

wprost.

NR 6 (55) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
12-18.2.2021 ISSN 0209-1747



PMPC
POLSKIE
MEDIA SA



**TAK NOWY PODATEK
ZJE POLSKIE MEDIA**



where
science meets **humanity**™



Biogen – jesteśmy pionierami neuronauki

Prowadzimy pionierskie badania naukowe, które poszerzają wiedzę na temat układu nerwowego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii cyfrowych oraz włączeniu doświadczeń społeczności pacjenckich możemy pogłębić rozumienie oraz chronić cechy i wartości fundamentalne dla człowieka.

www.biogen-poland.pl



Biogen-60776

Na początek**Robert Feluś**

Redaktor naczelny „Wprost”

Bez wolnych mediów społeczeństwo będzie chore

Pomysł rządzących, by nałożyć na media podatek od reklam i tłumaczyć to potrzebą zbierania funduszy na walkę z COVID-19 jest wyjątkowo bezczelny, szkodliwy i perfidny.

Media w Polsce od roku informują o zarazie, najpierw na świecie, a potem w kraju. Przyzwoite i dobrze rozumiejące swoją rolę media apelowały, by zostać w domu, kiedy przyszła pierwsza fala zarazy. W inter-

Na początek

necie, telewizji, radiu i w prasie regularnie pojawiali się (i nadal tak jest) wysokiej klasy eksperci tłumaczący, jak mądrze bronić się przed pandemią.

To media informowały szeroko, jak skorzystać z kolejnych tarcz antykryzysowych dla biznesu. To media pokazywały, w jakich sytuacjach rząd sobie nie radził z walce z pandemią i piętnowały skandaliczne marnowanie publicznego pieniądza na zakup niespełniających norm maseczek czy respiratorów albo bezmyślne wyrzucenie ciężkich milionów na prezydenckie wybory, które się nie odbyły w maju.

Teraz przyzwoite media informują szeroko o tym, jak ważne jest szczepienie przeciw tej chorobie, walczą z krążącymi wśród ludzi idiotyzmami, podważającymi sens szczepienia i pokazują słabe punkty w programie szczepień.

Robimy to, jako dziennikarze, bo taka jest nasza misja. I nie wystawiamy za to faktury rządowi. A rząd? Pod przykrywką zbierania pieniędzy na walkę ze skutkami pandemii chce „dołożyć” mediom podatkiem od reklamy.

Na początek

*Media płacą podatki i inne daniny na rzecz państwa. I **CHCĄ BYĆ TRAKTOWANE JAK INNE PODMIOTY życia gospodarczego.***

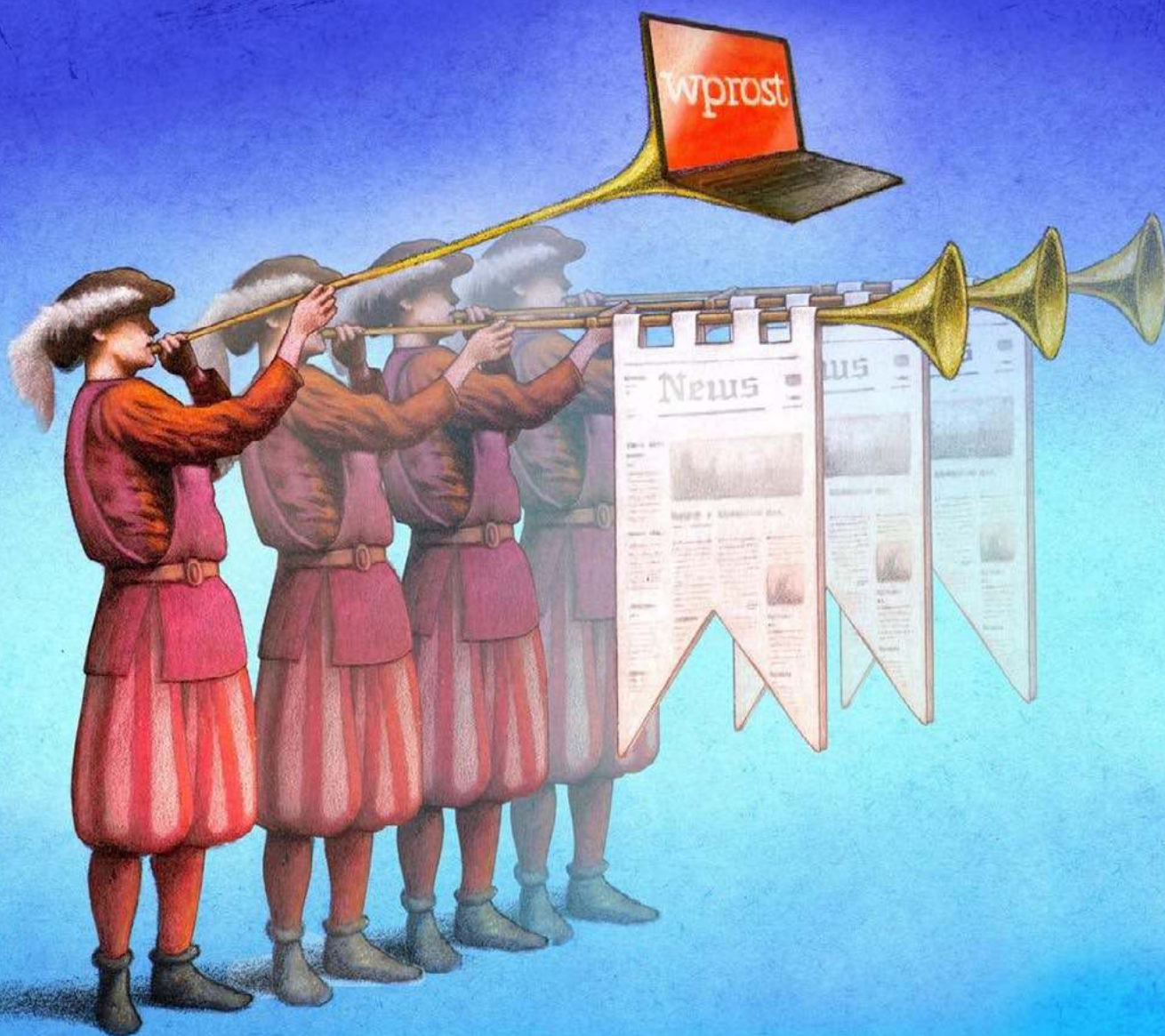
Dlaczego akurat na media padło? Czy to ma być takie pogrozenie palcem: „jak będziecie podskakiwać to my was weźmiemy głodem”? Dlaczego akurat media mają być obłożone dodatkowym haraczem? Taki przypadek? Rząd miał do wyboru kilka branż, ale akurat z maszyny losującej wypadła kulka z naszą branżą? Nie sędzę. To wygląda na – powtórzę – celową, perfidną i bezczelną zagrywkę.

Społeczeństwo jakoś się podniesie po chorobie, wywołanej koronawirusem. Ale społeczne skutki pozbawienia ludzi dostępu do niezależnych mediów będą o wiele gorsze. A grozi nam to, jeśli rząd zaatakuje naszą branżę zarazą niszczącą ekonomiczne podstawy działania. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Czytaj Wprost



42 **WSZYSTKIE WOJNY W ZJEDNOCZONEJ PRAWICY**

Konflikty, spiski i wewnętrzne sojusze – tak wygląda geografia Zjednoczonej Prawicy. Koalicji, którą jednoczy tylko jedna osoba – Jarosław Kaczyński. Opisujemy układy i wojny wewnętrzne w obozie władzy.

Fot. Kacper Pempel / Reuters / Forum

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

12 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

CZARNY SCENARIUSZ

21 **CZARNY SCENARIUSZ**

Niezależne media protestują przeciw wprowadzeniu przez rządzących podatku od reklam. Ruszyła akcja „Media bez wyboru” i na jeden dzień zamilkły stacje radiowe oraz telewizyjne.

Fot. Archiwum Moniki Pyrek

32 **POWINNIŚMY OBAWIAĆ SIĘ ZGODNOŚCI POLITYKÓW**

Politycy ze zwalczających się obozów potrafią być zgodni, a zamieszanie wokół mediów pokazało, że przed tą zgodnością PiS i PO powinniśmy się bronić rękami i nogami.

SPOŁECZEŃSTWO

56 **OLIMPIJKA PRZYPOMINA, ŻE SPORT TO ZDROWIE**

Monika Pyrek martwi się brakiem aktywności fizycznej dzieci i młodzieży, a także tym, że szkoły lekceważą ten problem. Idealnym rozwiązaniem byłaby godzina WF-u dziennie.



69 **ZLEPEK KŁAMSTW STAŁ SIĘ MOIM BIOGRAMEM**



Jacek Borusiński z kabaretu Mumio opowiada o tym, jak kłamliwa informacja komplikuje mu życie i wyjaśnia, że wbrew niej ani on, ani Mumio nie rezygnują z działań artystycznych.

BIZNES

85 **FORTUNA IDZIE Z DYMEM**

– Ponad 6 mln ton polskiego węgla zalega na zwałach. A z Rosji sprowadzamy węgiel

tańszy i lepszej jakości. W 2020 r. było to grubo ponad 10 mln ton – mówi prof. Jerzy Buzek

103 **PORADNIK PRZEDSIĘBIORCY**

Upadłość konsumencka - tak to się robi

ZAGRANICA

120 **WOLNE MEDIA I ICH WROGOWIE**

Polski rząd nie jest jedynym w cywilizowanym świecie, próbującym ograniczyć swobodę działania wolnej prasy i skłócić dziennikarskie środowisko.

133 **WĘGIERSKI DZIENNIKARZ: BĄDŹCIE SOLIDARNI**

11 lat temu na Węgrzech był podobny protest do tego, który dzisiaj odbywa się w Polsce. Niezależni dziennikarze szybko tracili pracę – mówi Szabolcs Panyi, dziennikarz śledczy.



ZDROWIE

148 **DZIECI SKAZANE NA ŚMIERĆ**

Senator prof. Alicja Chybicka jest oburzona opinią polskiej agencji, która stwierdziła, że nie warto podawać dzieciom chorym na białaczkę ratującego życie leku.

157 **CHORZY NA OTYŁOŚĆ**

Nie ma innej choroby, która powoduje tak dużą liczbę powikłań. Średnia długość życia

w Polsce skróci się o prawie 4 lata z powodu otyłości - alarmuje prof. Paweł Bogdański.

KULTURA

174 **ZOSTAŁEM SKRZYPKIEM, BO BYŁO TANIEJ**

Vadim Brodski, światowej klasy wirtuoz, opowiada o tym, dlaczego zamieszkał w Polsce, o kłopotach w ZSRR, o międzynarodowej karierze i covidzie, który zmienił jego życie.



193 **KORONAWIRUS** **NA CZERWONYM DYWANIE**

Ogłoszono nominacje do Złotych Globów, a także dziewięć shortlist kandydatów do Oscarów. Po trudnym roku branża filmowa próbuje złapać haust powietrza i wrócić na dawne tory.

207 **PANDEMICZNE PISANIE**

W księgarniach pojawiają się książki naznaczone piętnem

koronawirusa. Najpierw proza rozrywkowa, poruszające reportaże, teraz pamiętniki, ale czekamy na powieści.

FELIETON

222 **MICHAŁ WITKOWSKI**

RAPORT

227 **ZIELONE INWESTYCJE**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

z

a

v

N

p

u

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Ostatni tydzień nie był fortunny dla Mariusza Błaszczaka, ministra obrony narodowej. Najpierw pojawiły się informacje o karabinku grot, będącym na wyposażeniu Wojsk Obrony Terytorialnej, jakoby był pełen wad. Potem na światło dzienne wyszły wnioski z manewrów Zima-20 i okazało się, iż Polska przegrałaby wojnę w ciągu pięciu dni. – Jarosław Kaczyński jest wrażliwy na tego typu informacje, dla-

To nieprawda, że...

tego ich pojawienie się jest uderzeniem w Błaszczaka. Moim zdaniem chodzi o to, że coraz częściej pojawiały się spekulacje, iż Błaszczak może zastąpić Mateusza Morawieckiego na stanowisku premiera, zatem na wszelki wypadek postanowiono szefa MON zneutralizować – tłumaczy polityk Zjednoczonej Prawicy.

Politycy PO są zadowoleni z sobotniej konferencji swoich liderów Borysa Budki i Rafała Trzaskowskiego, którzy przedstawili polityczny plan przejęcia władzy. – Co prawda wszyscy bardziej patrzyli na Trzaskowskiego, niż na Budkę, ale w partii powszechnie uznano, że prezydent Warszawy wypadł naprawdę dobrze. Poza tym naszą inicjatywą zatrzymaliśmy Szymona Hołownię. Teraz każdy z naszych posłów, który będzie chciał przejść pod jego szyld, dobrze się zastanowi, bo odchodząc do Hołowni zasłuży na miano zdrajcy, a koniec końców i tak będzie wspólna lista do Sejmu – mówi polityk opozycji. I dodaje: „Dzięki

To nieprawda, że...

opowieści o koalicji 276 wysłaliśmy do wyborców i działaczy mocny komunikat, że zostajemy wszyscy razem i nie warto wykonywać niektórych ruchów”.

Z drugiej strony po sobotniej konferencji Budki i Trzaskowskiego obrazili się Zieloni –

za to, że ich propozycje dotyczące środowiska nie zostały skonsultowane z tą partią. A jeszcze bardziej najeżyła się Nowoczesna – z tego powodu, że nie umieszczono jej logo wśród partii, które mają tworzyć koalicję 276. – Zresztą Adam Szłapka, lider Nowoczesnej, polityk o ogromnych ambicjach, od dawna rozmawia z Hołownią i nie wiem czy przed połączeniem sił z Polską 2050 powstrzyma go ofensywa PO – zastanawia się polityk Koalicji Obywatelskiej. I dodaje: „Dla Platformy Nowoczesna jest niewygodna, bo przecież powstawała jako jej kopia ale z drugiej strony przejście całej grupy posłów Nowoczesnej do Hołowni wizerunkowo wyglądałoby bardzo źle”.

To nieprawda, że...

Ten sen o wspólnej liście może się nie ziścić z różnych, nawet drobnych powodów. W ubiegłym tygodniu doszło do efektownej pyskówki między Piotrem Zgorzelskim, wicemarszałkiem Sejmu z PSL, a Szymonem Hołownią. Ten pierwszy powiedział, że podbieranie posłów innym ugrupowaniom to „draństwo, nikczemność i podłość”. W odpowiedzi Hołownia napisał na Twitterze, że Zgorzelski ma mentalność ciecia, który tylko pilnuje stanu posiadania. – Następnego dnia wściekły Zgorzelski opowiadał, że po jego trupie PSL pójdzie do wyborów razem z Hołownią – śmieje się polityk opozycji.

Wojna w Porozumieniu Jarosława Gowina ucieszyła polityków opozycji, ale specjalnie nie zmartwiła tych Zjednoczonej Prawicy. Mimo, że wewnątrz Porozumienia ujawniły się dwie frakcje i obie utrzymują, iż rządzą w tej partii, ale też obie deklarują lojalność wobec Jarosława Kaczyńskiego.

To nieprawda, że...

W PiS można usłyszeć, że w tej sytuacji nie ma się czym przejmować, bo koalicja rządząca nie jest zagrożona. Jeden z naszych rozmówców uważa nawet, że spór w Porozumieniu jest pozorowany, że to jest taki teatr odgrywany przed Jarosławem Kaczyńskim, by przekonać go, iż konkretnych ludzi w Porozumieniu należy wzmacniać kolejnymi synekurami, bo oni gwarantują trwałość koalicji. – Według mnie w tym sporze zupełnie nie widać emocji, dlatego po prostu w niego nie wierzę – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Afera w Porozumieniu spowodowała wysyp dowcipów wśród polityków opozycji. Jeden z polityków Platformy w SMS-ie do Adama Bielana żartował nawet, że droga do jego partii jest otwarta. Na co miał otrzymać od Bielana mema z Jarosławem Gowinem, który trzyma telefon przy uchu i mówi: „Halo Donald? A tak dzwonię, dawno żeśmy się nie słyszeli”.

To nieprawda, że...

W mediach pojawiły się spekulacje, że konflikt w Porozumieniu miał być ostrzeżeniem dla Jarosława Gowina, by nie spiskował z opozycją. Na portalu wPolityce.pl pojawiły się nawet doniesienia o spotkaniu polityka z Donaldem Tuskiem. Nasi rozmówcy nie wiedzą, czy do takiego doszło. Twierdzą, że rozmowy na opozycji Jarosław Gowin toczy z PSL-em. – Jarosław Kaczyński o tym wie i w ten sposób stara się zdyscyplinować Gowina – mówi jeden z polityków. I wysnuwa teorię, że wprowadzeniem zamieszania w Porozumieniu prezes PiS chce też postraszyć ziobrystów. – W ten sposób Jarosław Kaczyński daje sygnał, że jedność partii koalicyjnych można rozbić – mówi polityk PiS.

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau znów miał zostać upokorzony. Tym razem przez Pawła Solocha i Krzysztofa Szczerskiego. Bo to oni, a nie szef MSZ rozmawiali przez telefon z administracją prezydenta USA Joe Bidena. «Mamy wspólne

To nieprawda, że...

stanowisko w kluczowych aspektach bezpieczeństwa, Trójmorza i polityki wschodniej” – ogłosił na Twitterze prezydencki minister Krzysztof Szczerski po telefonicznej rozmowie z Jackiem Sullivanem, doradcą ds. bezpieczeństwa prezydenta USA Joe Bidena. Pomijanie w kluczowych rozmowach szefa MSZ według naszego rozmówcy świadczy o tym, jak małe znaczenie w rządzie ma obecny minister. – Kilka lat temu skończył się w Polsce MSZ – kwituje znany polityk PiS. 

CZARNY SCENARIUSZ



Fot. STRINGER / Reuters / Forum

Białoruskie dziennikarki pracujące dla polskiego kanału Bielsat przed sądem w Mińsku oskarżone o koordynowanie masowych protestów (9.02.2021).

*Niezależne media protestują przeciw wprowadzeniu przez rządzących podatku od reklam. Pierwsze strony gazet i portale zamieściły w środę, w ramach akcji: „Media bez wybo-ru”, czarne plansze zasłaniające publikowane treści, a audycje radiowe zostały w wielu sta-cjach zawieszane. – **NIE CHCIAŁBYM, ABYŚMY FUNKCJONOWALI W PODOBNYM SYSTEMIE, JAK NA WĘGRZECH CZY BIAŁORUSI**, ale na-stawiam się na czarny scenariusz. Oby wolne, polskie media nie musiały nadawać w przy-szłości np. ze Szwajcarii – mówi „Wprost” medioznawca, **DR HAB. JACEK WASILEWSKI** z Uniwersytetu Warszawskiego.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Ten protest jest bardzo ważny w paru powodów. Dlaczego? Jak mówi dr hab. Jacek Wasilewski, medioznawca z Uniwersytetu Warszawskiego, „widzimy przede wszystkim środowiskową jedność mediów, które na co dzień często ze sobą konkurują”. – Wspólny głos jest niezwykle ważny w sytuacji, w jakiej znalazły się polskie media. Przypomnę, że jeśli chodzi o wolność mediów spadliśmy od 2015 o kilkadziesiąt miejsc. Wystarczy spojrzeć na dane Światowego Indeksu Wolności Prasy przygotowanym przez organizację Reporterzy bez Granic. A to znaczy, że dzieje się bardzo źle – mówi „Wprost” ekspert z Katedry Antropologii Mediów UW. Spadek, jak mówi, jest związany również z pieniędzmi. – Strumienie ogłoszeń i reklam rządowych nie płyną równomiernie do wszystkich mediów. Rząd robi dość konsekwentną politykę w tym zakresie – podkreśla.

Gracze globalni i lokalni

Dodaje, że najwięcej zyskają na wprowadzeniu podatku od reklam globalni gracze, jak Facebook czy Google, którzy wypierają lokalne media przez agregację informacji: – Oni nie produkują własnych treści, są platformami reklamowo-ekspozycyjnymi, więc siłą rzeczy to właśnie producenci treści, a więc średnie media zatrudniające dziennikarzy lokalnych, są w najgorszym położeniu. Mówi



Jacek Wasilewski

- medioznawca, dr hab. nauk politycznych. Dziennikarz, współpracownik stacji telewizyjnych, autor sztuk teatralnych i książek.

się, że podatek pomoże małym wydawnictwom w walce z gigantami, ale to przecież oni znajdą się na skraju opłacalności, jeśli będą musieli uwzględnić o kilka procent mniejsze przychody z reklam. Z przyczyn ekonomicznych np. Murdoch zamknął w Australii 60 gazet. Jak podkreśla medioznawca, nowe prawo odbije się na wszystkich mediach, a wartościowych treści dziennikarskich może być znacznie mniej.

– Ta czerń, którą dziś zobaczyliśmy na ekranach, była swoistym eksperymentem. Skazała ludzi na przyjrzenie się mediom, które nie muszą się martwić o dochody z reklam, bo są finansowane ręką polityków. Osoby, które przełączyły się na media, których do tej pory nie oglądali, przeżyły spory szok. Dowiedziały się z pasków w TVP Info, że zagraniczne media nie chcą płacić składki na służbę zdrowia. A przecież to kompletny absurd. Bo przecież wszyscy przedsiębiorcy zatrudniający pracowników płacą składki w Polsce – a większość ich przychodów to nie subskrypcje, ale właśnie owe przychody z reklam!

*- Ta czerń na ekranach skazała ludzi na przyjrzenie się mediom, które nie muszą się martwić o dochód z reklam, bo **SĄ FINANSOWANE RĘKĄ POLITYKÓW** - mówi dr Jacek Wasilewski.*

MEDIA BEZ WYBORU

*Protest „Media Bez Wyboru” przed siedzibą
TVP Kraków na Krzemionkach - 10.02.12 r.*

Do tego w przekazie prorządowym mamy wrażenie, że chodzi tu wyłącznie o złe, zagraniczne media, które nie chcą płacić składki zdrowotnej. Prorządowe media jakoś zapominają, że powodem wielu niedofinansowań w zakresie składek emerytalnych i zdrowotnych jest KRUS (Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego – red.), ale nikt – ze względu na silny wiejski elektorat – nie chce tego tematu podejmować – wskazuje dr hab. Wasilewski.

Pozorowany dialog

Według eksperta, to kolejny stopień do tego, żeby ludzie wychodzili na ulicę. – Poczucie, że nasz głos może być przestać w mediach reprezentowany, rodzi frustrację, a stąd prosta droga na ulicę – mówi. Dr hab. Jacek Wasilewski uważa, że choć politycy opozycji domagają się szerszej dyskusji na temat wprowadzenia nowego podatku, z „dialogiem będzie podobnie, jak było w sprawie aborcji”: – Nie ma do tej pory przykładów dialogu. Od reformy szkół, przez sądy, po aborcję.

– PiS wiele wyciągnął z rządów w 2005-2007 i nauczył się, że bez wymiaru sprawiedliwości niewiele zdziała. Od 2015 roku, gdy wrócił do władzy, zaczął przejmować sądy a zwykły Kowalski, który zderzył się z Beata Szydło na drodze, przekonał się na własnej skórze, jak trudno oczekiwać normalnego procesu. Wątpię, że strategię przejmowania różnych instytucji, uda się zatrzymać. Bo media są kolejnym elementem tej układanki – tłumaczy.

W jego opinii, zagraniczni korespondenci z zaniepokojeniem patrzą na to, co dzieje się w mediach publicznych. – Choć pierwszy punkt ustawy o radiofonii i telewizji mówi o zapewnieniu różnorodności poglądów, stanowisk, to w praktyce pracownicy mają ogromne nieprzyjemności np. za przyklejenie do bluzki serduszka akcji charytatywnej. W myśl tej zasady, dlaczego innych mediów w ten sposób nie uciszyć? Nie chciałbym, abyśmy funkcjonowali w podobnym systemie, jak na Węgrzech czy na Białorusi, ale nastawiam się na czarny scenariusz. Oby wolne, polskie media

nie musiały nadawać w przyszłości np. ze Szwajcarii – akcentuje.

Medioznawca z Uniwersytetu Warszawskiego apeluje o to, by przeprowadzić szeroką dyskusję, czy rzeczywiście podatek powinien być poświęcony na wskazane cele (NFZ, Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków oraz nowy fundusz celowy, służący dofinansowaniu projektów związanych z przemianami w przestrzeni cyfrowej, kulturą i dziedzictwem narodowym) i czy np. przeznaczanie połowy z nich na ochronę zabytków jest sensowne.

– Według mnie to zabieg propagandowy i może prowadzić do przeznaczenia takich celowych funduszy na cele, które będą rządowi wygodne, jak Albicla czy TV Trwam. Bo trudno mi sobie wyobrazić, że potrzebne są miliony, by odkurzyć pomnik Ireny Szewińskiej. Nie bardzo wiem, jak można rozumieć dziedzictwo sportowe – podsumowuje. 

Komentarz



Komentarz**Dariusz Grzędziński**

Powinniśmy obawiać się zgodności polityków

Fot.

Często narzekamy na głębokość podziałów politycznych w Polsce. W dobrym tonie jest podkreślanie zaciętrzewienia polityków i wytykanie im braku zdolności do myślenia ponadpartyjnymi kategoriami. Wszystko to bzdury. Politycy ze zwalczających się obozów potrafią być zgodni, a ostatni tydzień i zamieszanie wokół mediów poka-

Komentarz

zały, że przed tą zgodnością powinniśmy się bronić rękami i nogami. Kiedy w PiS i PO dochodzą do podobnych wniosków, wszyscy mamy problem.

W środę większość Polaków odczuła, jak wyglądałaby rzeczywistość z marzeń polityków. Protestujące przeciwko planom nałożenia nowego haraczu media zrezygnowały z publikowania treści. Radia i telewizje zamilkły, portale internetowe ograniczyły widoczność swoich materiałów, pierwsze strony gazet na czarno informowały o szkodliwych planach rządu. Kilkadziesiąt godzin ciszy i spokoju, w których trakcie nikt nie zadawał politykom kłopotliwych pytań i nie rozliczał z bzdur, które na ogół opowiadają. Nie było komu prostować kłamliwej narracji władzy o tym, że media to wyłącznie wielkie koncerny, które nie chcą dzielić się z Polakami.

Wbrew temu, co starają się wbić wszystkim do głów przedstawiciele obozu rządzącego, z premierem Mateuszem Morawieckim na czele, media płacą już podatki. Płacą je też dziennikarze. Nie chodzi zatem o wyrównanie jakiejś rzekomej niesprawiedli-

Komentarz

wości, lecz o osłabienie ekonomiczne wielu redakcji i zmuszenie do ograniczenia działalności. Tego dotyczy środowowy protest.

Mydlenie oczu

Spośród największych z protestu wyłamała się telewizja publiczna, czemu trudno się dziwić, i to w TVP prezydent Andrzej Duda odniósł się do niespotykanej wcześniej demonstracji sprzeciwu. Prezydent rozbijając przyznał, że projektu ustawy o dodatkowym opodatkowaniu mediów nie zna, nikt go z nim nie konsultował, ale zasadniczo nie widzi problemu. – Wydaje mi się, że niektóre media przesadzają z tym, że sugerują, że to jest jakieś naruszenie wolności słowa, chodzi o pieniądze po prostu – powiedział w TVP Andrzej Duda.

Zgadza się panie prezydencie, chodzi o pieniądze. Te są potrzebne do utrzymywania redakcji i zapewnienia odpowiedniej jakości tworzonych w nich treści. Bez pieniędzy nie da się zatrzymać w zawodzie dziennikarzy, których coraz częściej wypychają

Komentarz

z niego pogarszające się warunki pracy, za to kuszą pewniejsze pieniądze w innych branżach.

*Nikogo to nie powinno szokować. Pracujemy, my dziennikarze, **ZA PIENIĄDZE, JAK WSZYSCY INNI** – poza senatorem Stanisławem Karczewskim, który pracuje dla idei*

– i chcemy, poza satysfakcją, mieć dzięki pracy środki na godne życie. Bez tych, którzy niemal każdego tygodnia odchodzą z zawodu, nie da się tworzyć jakościowego dziennikarstwa. Bez niego demokracja zmienia się we własną karykaturę, a wolności słowa jest coraz mniej, bo kto i gdzie miałby to słowo wypowiadać?

To dość jasne, panie prezydencie, i czuję zażenowanie, widząc, że tak proste sprawy nie są zrozumiałe i trzeba je tłumaczyć.

Dostrzegam też pewną analogię. Stwierdzenie, że „chodzi o pieniądze po prostu” zdradza pewne

Komentarz

pokrewieństwo refleksji z kimś, z kim żaden polityk z obozu PiS nie chciałby porównać. Analogia jest jednak zbyt oczywista, żeby jej nie dostrzec. W niedalekiej przeszłości mieliśmy już na wysokim stanowisku kogoś święcie przekonanego, że mniej pieniędzy w mediach nie jest problemem. Głoszącego, że media biedniejsze, to media równie dobre lub lepsze niż te, których nie dotyczą problemy finansowe. – Ma nim być zbudowanie takiego systemu finansowania, który pozwoli na zmianę, na którą tak długo czekamy, i którą miałem ambicję przeprowadzić szybciej. Czyli bezpieczne finansowanie - może nie na takim poziomie, jaką dawałby abonament ściągany w 100 procentach, ale bezpieczne finansowanie ze środków publicznych i odejście od abonamentu, który jest przestarzały i dokuczliwy dla ludzi – powiedział w 2012 r. ówczesny premier Donald Tusk. Przekonywał przy tym, że okrojony budżet pozwoli skupić się telewizji publicznej na misji, co wpłynie dodatnio na ogólny poziom szczęścia w społeczeństwie. W jaki sposób Tusk doszedł do wniosku, że to nie upolitycz-

Komentarz

nienie jest problemem publicznej, a płynące do niej pieniądze? Nigdy nie było nam dane się dowiedzieć.

Frytki ze śmietaną

W ostatnią sobotę następcy Donalda Tuska – Borys Budka i Rafał Trzaskowski ogłosili wielki come back tej koncepcji, przy okazji twórczo ją rozwijając. Pisałiśmy we „Wprost” o projekcie ustawy, który zakłada likwidację abonamentu RTV, likwidację rekompensaty za utracone wpływy z tytułu tego abonamentu, likwidację kanału TVP Info i przy okazji, choć autorzy projektu zaprzeczają tej intencji, likwidację tworzonych w TVP programów informacyjnych i publicystycznych.

Co w zamian? Konkretnie propozycje nie zostały wyartykułowane, ale kierunek zmian i założenia są z grubsza znane. Zdradził je jakiś czas temu Trzaskowski, mówiąc w Radiu Zet, że chce „współpracować z niezależnymi dziennikarzami i namawiać ich do tworzenia portali, które będą odkłamywać to, co robi PiS”. Koncepcja „niezależnego dziennika-

Komentarz

rza”, który miałby współpracować z politykiem, byłaby rewolucją na miarę połączenia frytek ze śmietaną. Efekt pewnie znalazłby swoich amatorów, ale u większości taki pomysł budzi co najmniej zdumienie.

Donaldowi Tuskwowi nigdy nie udało się zrealizować planów likwidacji abonamentu i ograniczenia finansowania TVP. Mało prawdopodobne, że uda się to Borysowi Budce i Rafałowi Trzaskowskiemu, choć mają prawo zarzekać się, że będzie inaczej.

Święte prawo opozycji. Przez minione lata zawsze działało się tak, że po zmianie władzy nastroje rewolucyjne w zwycięskim obozie ulegały znacznemu osłabieniu. Pieniądze na media publiczne nie przestawały płynąć, ale w zamian wymagano całkowitej lojalności. Jednocześnie różnymi sposobami próbowano osłabiać media prywatne, których lojalność wobec polityków nie obowiązuje. Obowiązuje nas za to uczciwość wobec czytelników, co budzi podobne niezrozumienie u każdej ze stron politycznego sporu.

Komentarz



Komentarz

Dziś rządzi Prawo i Sprawiedliwość, ale każda władza kiedyś się kończy i trudno zakładać, że następcy będą chcieli zrezygnować z prezentu pozostawionego przez poprzedników. Takim prezentem będą osłabione media, które podobają się politykom od lewa do prawa. Ci potrafią być zgodni, a my tej zgodności powinniśmy się obawiać i informować o jej zgubnych skutkach. Dopóki możemy to robić. 

WSZYSTKIE WOJNY W ZJEDNOCZONEJ PRAWICY



KONFLIKTY, SPISKI I WEWNĘTRZNE SOJUSZE - tak wygląda geografia Zjednoczonej Prawicy. Koalicji, którą **JEDNOCZY TYLKO JEDNA OSOBA – JAROSŁAW KACZYŃSKI**. Aby zrozumieć jak trudno jest zarządzać tym wielkim bytem politycznym, trzeba zajrzeć do frakcji w Zjednoczonej Prawicy. Oto wszystkie układy i wojny wewnętrzne w rządzącej koalicji.



Tekst: **Joanna Miziołek, Marcin Dobski**

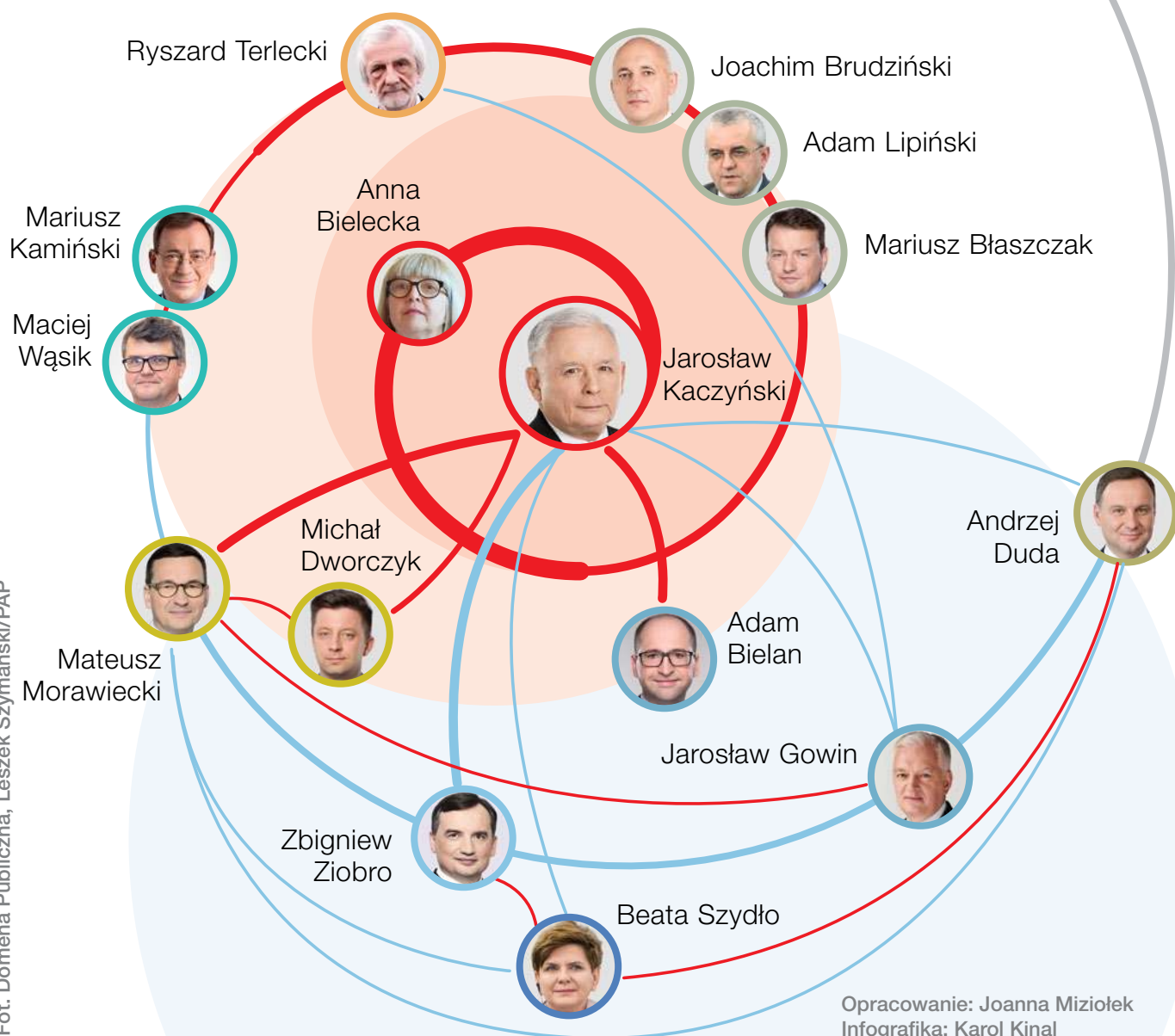
Salonik Bieleckiej

Jarosław Kaczyński od lat ma swoje grono doradcze z którym umawia się na prywatne spotkania.

Nieoficjalnie nazwane salonikiem Bieleckiej, od nazwiska przyjaciółki prezesa PiS, znanej architekt Anny Bieleckiej, w której pracowni spotkania są

Frakcje w Zjednoczonej Prawicy

- Salonik Bieleckiej, bliskie grono doradcze, spotkania prywatne
● zakon PC ● ośrodek sejmowy ● służby ● ośrodek rządowy
● Solidarna Polska ● frakcja Beaty Szydło ● Porozumienie ● Prezydent
— relacje pozytywne — relacje negatywne



Fot. Domena Publiczna, Leszek Szymański/PAP

Opracowanie: Joanna Miziołek
Infografika: Karol Kinal

organizowane. Salonik skupia prawicową, warszawską inteligencję, profesorskie elity PiS. Stałymi bywalcami byli tam między innymi: wicepremier Piotr Gliński, europosłowie PiS prof. Zdzisław Krasnodębski i prof. Ryszard Legutko, były minister prezydenta Dudy Maciej Łopiński, mąż Anny Bieleckiej Piotr Walkowiak, Józef Orzeł, współzałożyciel klubu Ronina, Julia Przyłębska i jej mąż. – To grono intelektualne prezesa z ambicjami odgrywania roli politycznej. Zdarza się bowiem tak, że sugerują Jarosławowi kogo awansować na ministra – twierdzi nasz rozmówca. To w tym gronie miała zapaść decyzja o nominacji Julii Przyłębskiej na prezes Trybunału Konstytucyjnego. Nasz informator przytacza pewną anegdotę, która nawet w saloniku Bieleckiej pokazuje konflikt. – Kiedy Jarosław nazwał Przyłębską swoim odkryciem towarzyskim i jeszcze dodał, że gotuje dobre obiady, Bielecka poczuła się zazdrosna o jego względy. I od tej pory podobno mniej chętnie zapraszała Przyłębską – mówi polityk PiS

Zakon PC trochę się zakurzył

*Zakon PC czyli między innymi Mariusz Błaszczak, Adam Lipiński, Joachim Brudziński **TO POLITYCY, KTÓRZY MAJĄ MOCNĄ POZYCJĘ** przy Jarosławie Kaczyńskim.*

Dziś najbliżej jest Mariusz Błaszczak, który w ostatnim czasie jest bardzo zadowolony, bo jego nazwisko pojawiło się w mediach w kontekście następcy Mateusza Morawieckiego. Jak ustaliliśmy, to Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik w swoim gronie namaścili go na nowego szefa rządu. Tyle tylko, że jak się okazało, bezskutecznie. Ważną pozycję przy prezesie PiS ma też Joachim Brudziński, choć ze względu na to, że obecnie jest europosem i musi kursować między Brukselą a Warszawą nieco rzadziej bywa u swojego szefa. Adam Lipiński ze względu na stan zdrowia również mniej rozmawia z Jarosławem Kaczyńskim. – Polityka przy

stanie zdrowia Lipy była zbyt ciężkim i nerwowym zajęciem. Dlatego został wiceprezesem NBP – mówi jeden z polityków. Mimo tego, że politycy PiS śmieją się, iż zakon PC nieco się zakurzył, to ci, którzy do niego należą wciąż mają największe wpływy w partii. I to właśnie zakon PC ma zwalczać premiera i jego otoczenie. – To oni widzą się jako następcy Jarosława. Boją się świeżej krwi, która dziś ma coraz większe znaczenie w rządzie – kwituje nasz rozmówca.

Ośrodek sejmowy - samiec alfa Terlecki

Ryszard Terlecki, szef klubu parlamentarnego PiS i wicemarszałek Sejmu jest głównym dowodzącym w Sejmie. A wszystko przez to, że po pierwsze jest zaufanym prezesa PiS, po drugie – zdaniem naszych informatorów – Elżbieta Witek, marszałek Sejmu właśnie na niego kieruje większość spraw parlamentarzystów i decyzji. – Jak do Witek przychodzi jakaś delegacja sejmowa to mówi, żeby poszli do Terleckiego, on podejmie decyzję, a ona

się na wszystko zgadza. Terlecki to sejmowy samiec alfa – nieco ironizuje nasz rozmówca. Istotna pozycja Ryszarda Terleckiego w Sejmie nie wszystkim w Zjednoczonej Prawicy się jednak podoba. Szczególnie koalicjantom. – Terlecki nie cierpi Gowina i robi mu na złość. Przecież nie wyrzucił Jadwigi Emilewicz z klubu tylko dlatego, że Jarek Gowin i Michał Wypij ją atakowali – mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego.

Ludzie od służb

Niezwykle istotną rolę w PiS odgrywa Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, czyli szef MSWiA i koordynator służb specjalnych oraz jego zastępca, który jest też sekretarzem Kolegium do Spraw Służb Specjalnych. – Na niemal wszystkich mają papiery, dlatego Kaczyński musi się z nimi liczyć – mówi polityk PiS. Inny dodaje: – Co jakiś czas słyszymy, że wychodzą jakieś niewygodne fakty ze śledztw na ludzi wiązanych z Morawieckim. To efekt sojuszu Zbigniew Ziobro oraz Mariusza Kamińskiego, któ-

rzy mają żywotny interes w tym, aby osłabić premiera Mateusza Morawieckiego – mówi polityk PiS. To, że kłody pod nogi premierowi rzucają ludzie od służb specjalnych nie jest w PiS-ie nowością. Nowością jest ciekawostka, że

„*od jakiegoś czasu razem z Kamińskim i Wąsikiem zaczął grać, **NAMASZCZONY PRZEZ NICH NA NOWEGO SZEFA RZĄDU,** minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.*

Premier i jego otoczenie

Jarosław Kaczyński ma być pod wrażeniem Mateusza Morawieckiego i jego otoczenia. – Z Morawieckim prezes potrafi rozmawiać godzinami o historii, filozofii. Poza tym imponuje mu zaangażowanie premiera w pracę, a dokładnie to, że Morawiecki jest na nogach od wczesnego rana do późnej nocy. Wkład jego pracy można było zauważyć na wielogodzinnym szczycie unijnym, na któ-

rym negocjowano budżet. Potrafi nie spać 24 godziny – mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego, który twierdzi, że pozycja Mateusza Morawieckiego na stanowisku premiera nie jest zagrożona, bo ma bardzo dobre relacje z prezesem PiS. Inny nasz rozmówca twierdzi: - Mateusz Morawiecki rozsądnie porusza się w partii. Nie tworzy w PiS frakcji z obawy, że Kaczyńskiemu mogłoby się to nie spodobać. Ma kilku młodych polityków PiS, których wspiera w rządzie i na tym jego zaangażowanie partyjne się kończy. Zresztą wybiera wolne elektrony, takie jak Andruszkiewicz czy Gembicka, bo ci politycy nie są istotni dla Kaczyńskiego – mówi nasz rozmówca.

Rozwijająca się kariera Dworczyka

Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera zyskuje w oczach Jarosława Kaczyńskiego. Szczególnie, że w dużej mierze to od niego zależy powodzenie programu szczepień w Polsce. Co ciekawe, choć Michał Dworczyk postrzegany jest obecnie jako człowiek

Mateusza Morawieckiego, to jak donosi nam polityk z otoczenia prezesa PiS, szefem kancelarii premiera Dworczyk został z polecenia Jarosława Kaczyńskiego, który dostrzegł jego polityczny talent.

Zwarty oddział Ziobry

O ile w Porozumieniu sytuacja wymknęła się spod kontroli wicepremiera Gowina i widać duże pęknięcie w jego partii, to bardzo scementowany jest drugi z koalicjantów, Solidarna Polska, gdzie wszyscy są wierni liderowi, ministrowi sprawiedliwości, Zbigniewowi Ziobrze. Wiedzą powszechną jest polityczna wojna między Ziobrą a premierem Mateuszem Morawieckim. Niemal każdy tydzień przynosi kolejne bitwy, a celem jest sukcesja po Jarosławie Kaczyńskim. Solidarna Polska jest zwartym oddziałem i może liczyć na wsparcie prezesa TVP, Jacka Kurskiego, ale nawet jego władza ma ograniczenia, gdy interweniuje prezes PiS. Tak było na początku grudnia, gdy przed, w trak-

Kraj

cie i po unijnych negocjacjach ostrzeliwany przez ziobrystów był szef rządu. Chodziło o temat pieniędzy z Unii Europejskiej na walkę ze skutkami koronawirusa, których wypłacenie miało zostać powiązane z przestrzeganiem praworządności przez państwo członkowskie. Chodzi o pamiętną narrację Solidarnej Polski “weto albo śmierć”.

*Skutek wierzganina przez ziobrystów jest taki, że **W TVP INTERWENIOWAŁA NOWOGRODZKA**, a od 9 grudnia żaden z ludzi Ziobry nie został zaproszony do programów w Telewizji Publicznej.*

Taki stan utrzymuje się do dzisiaj. Taki ban obowiązuje teraz stronników Gowina z Porozumienia.

Obrotowy Andrzej Duda

Sytuacja polityczna jest na tyle dynamiczna, tak często się zmienia, że obecnie do jednej bramki grają wspomniany Kurski i... prezydent Andrzej

Duda. Pomostem między nimi jest minister sprawiedliwości. Media do dziś odgrzebują temat sporu między głową państwa a szefem telewizji, ale znacznie istotniejsze jest to co ich łączy. Kilka tygodni temu (w połowie stycznia) mówiło się o pomysłe stworzenia wspólnej partii między tymi stronami. Tuż przed tym prezydent Duda zawetował ustawę, na której bardzo zależało jego macierzystej partii. Chodziło o projekt dotyczący działów administracji rządowej, którego zawetowanie skomplikowały plany premiera. Dlatego dziś relacje między Mateuszem Morawieckim a Andrzejem Dudą są zaostrzone. I niezmiennie dobre między prezydentem a Beatą Szydło, która też za Mateuszem Morawieckim nie przepada.

Żal Szydło do Kaczyńskiego

W jednej ekipie z Ziobrą gra też tzw. gang tapirów, czyli uszczypliwie nazywane w partii, kobiety PiS skupione wokół byłej premier Beaty Szydło:

 *Elżbieta Witek, Beata Kempa i Anna Zalewska, które na różne sposoby **PODKOPUJĄ POZYCJĘ PREMIERA** Morawieckiego i jego ludzi.*

Europoseł Zalewska w rozmowie z nami dementowała, że angażuje się w partyjne rozgrywki. – Skupiam się na pracy w Europarlamencie. A określenie „gang tapiarów” jest dla nas obraźliwe – mówiła nam jeszcze kilka tygodni temu była minister edukacji. – Beata ma żal do Jarosława, że zastąpił ją Mateuszem. Wciąż ona i kilku poważnych ludzi w PiS wierzy, że wróci na stanowisko, reprezentując wrażliwą społecznie twarz partii. Bo wciąż jest w niej bardzo lubiana. Takich podobnych „Beat Szydło” jest wśród wyborców PiS bardzo dużo. Oni się z nią identyfikują – mówi nasz rozmówca.

Ucho prezesa

Adam Bielan, który ma niemal nieograniczony dostęp do ucha prezesa pełni rolę jego doradcy. Skon-

fliktowany ostatnimi wydarzeniami w Porozumieniu z Jarosławem Gowinem, nie stracił na swojej pozycji przy prezesie PiS, o ile nawet na niej nie zyskał.

„Zdradził raz, zdradzi nas”

Jarosław Gowin nie ma ostatnio łatwego czasu, po tym jak Adam Bielan oświadczył, że zgodnie ze statutem partii nie jest już prezesem Porozumienia. Zresztą napięta sytuacja w ugrupowaniu była już od momentu zablokowania przez Gowina majowych wyborów. – Jarosław Kaczyński takich rzeczy nie zapomina. Dlatego o Gowinie w swoim najbliższym otoczeniu mówi: „Zdradził raz, zdradzi nas”. W ostatnim czasie jednak polityk był pomocny prezesowi PiS. W kilku sprawach, choćby w przypadku negocjacji unijnych dotyczących budżetu Jarosław Gowin równoważył wpływy Zbigniewa Ziobry w Zjednoczonej Prawicy, z którym jest skonfliktowany. 



OLIMPIJKA PRZYPOMINA, ŻE SPORT TO ZDROWIE

Fot. Archiwum Moniki Pyrek

Społeczeństwo

*Idealnym rozwiązaniem byłaby godzina WF-u dziennie, dla wszystkich. Ale doskonale wiemy, jak jest z dostępem do szkolnych sal gimnastycznych, co już rodzi problemy. Myślę, że największym wyzwaniem dla całego systemu nauczania jest to, by w klasach I-III to wuefiści, a nie wychowawcy, prowadzili z dziećmi zajęcia wychowania fizycznego – **MÓWI MONIKA PYREK**, olimpijka z Sydney, Aten, Pekinu i Londynu.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Dzieci, te starsze, nie chodzą do szkół, przesiadują w domach. WF-u nie mają, problem otyłości narasta. Minister edukacji Przemysław Czarnek mówi o tym, że problem będzie rozwiązywał, ale zastanawiam się, czy przypadkiem nie za późno ktoś zaczyna o tym

Spółeczeństwo

myśleć. Niektóre dzieci pewnie od wielu miesięcy nie miały żadnej aktywności fizycznej.

To prawda, ale ja patrzę na problem braku aktywności spowodowany pandemią trochę inaczej. Bo jeśli cokolwiek nam ta pandemia uświadomiła, to to, że i dorośli, i dzieci zaczęli zauważać potrzebę bycia

*Monika Pyrek*

– olimpijka z Sydney (2000), Aten (2004), Pekinu (2008) i Londynu (2012). Wielokrotna rekordzistka Polski w skoku o tyczce, trzykrotna medalistka mistrzostw świata oraz wicemistrzyni Europy. Absolwentka gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i prawa na Uniwersytecie Gdańskim.

Społeczeństwo

aktywnym. To zamknięcie „wiosenne”, kiedy nie można było nawet wyjść na spacer, pokazało nam, jak takie codzienne wyjście na spacer jest dla nas istotne.

Myślę, że wielu albo już sobie uświadomiło, albo właśnie uświadamia, że tak, jak dbamy o zdrowe żywienie, o rozwój intelektualny czy emocjonalny dzieci, tak musimy dbać o ich prawidłowy rozwój fizyczny, aktywność, zapewnić im minimum 60 minut ruchu dziennie. Myślę, że w końcu też zauważono, że sport ma bardzo dobry wpływ na nasze zdrowie psychiczne. Że te tajemnicze endorfiny, które w naszych organizmach się wyzwalają, potrafią zdziałać cuda dla naszego samopoczucia, pomóc w walce ze stresem. Cały czas podkreślam, jak bardzo istotne jest dla dzieciaków, które dziś są w tak trudnej sytuacji, zamknięte w domach, by miały możliwość poruszania się, uprawiania sportu.

Ale lekcji WF-u nie ma, chyba że online i nie byłabym też taką optymistką, by sądzić, że większość rodziców organizuje swoim dzieciom jakieś alternatywne aktywności...

Spółeczeństwo

Nauczyciele mają problem z lekcjami wychowania fizycznego online, bo boją się np. tego, że w czasie ich zajęć dziecko, choć instruowane jak ma wykonać dane ćwiczenie, nabawi się kontuzji. Nie mogą bezpośrednio reagować, poprawiać sylwetki. Dochodzą do mnie sygnały, że dziś część lekcji WF-u to lekcje o teorii sportu. To też jest dobre,

„*piękne sportowe historie mogą być dla dzieci bardzo motywujące, jednak nie zastąpią tego* **GODZINNEGO MINIMUM AKTYWNOŚCI FIZYCZNEJ.**

Obawia się pani skutków tego prawie rocznego narodowego zwolnienia z WF-u?

Dzieci są w tyle, w rozwoju fizycznym, koordynacyjnym, ale to wszystko jest do nadrobienia. Trzeba tylko robić to teraz z głową, nie można nadmiernie obciążać dzieci. Poza tym, sama w ramach działań podejmowanych przez moją fundację, stawiam na to, by wprowadzać sport przez zabawę.

Właśnie. Prowadzi pani fundację, zatem pewnie słyszy pani różne historie, od dzieci i ich rodziców, dotyczące lekcji WF-u w szkołach. Czy - oczywiście biorąc pod uwagę czas poza pandemią - te lekcje rzeczywiście zachęcają dzieci do uprawiania sportu? Czy, jak było przed 30. laty, gdy sama chodziłam do szkoły, bardziej zniechęcają?

Myślę, że największym wyzwaniem dla całego tego systemu nauczania jest to, by w klasach I-III to wuefiści prowadzili z dziećmi zajęcia wychowania fizycznego, a nie ich wychowawcy, dla których sport nie zawsze jest dominującą dyscypliną życia. To jest ten okres, gdy u dzieci kształtują się podstawowe formy ruchu, uczą się biegać, skakać, łapać. Pokazują nam naturalną potrzebę ruchu. Jeżeli w tym okresie uda nam się rozwinąć, ukształtować odpowiednio tę potrzebę, to w późniejszym czasie nie będzie problemu z jej podtrzymaniem.

Przed pandemią regularnie prowadziłam warsztaty z dziećmi z klas IV-VIII, to były zajęcia z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii, m.in.

Społeczeństwo

lasera, dzięki któremu można było zmierzyć prędkość kopnięcia piłki, czy fotokomórki pozwalającej na pomiar biegu na 30 metrów tak, jak mierzy się na mistrzostwach świata. I wtedy zauważyliśmy pewną tendencję. Te dzieci, które w klasach nauczania początkowego miały WF z nauczycielami wychowania fizycznego, zdecydowanie lepiej radziły sobie w różnych dyscyplinach. Niestety, dawanie lekcji WF-u do poprowadzenia w klasach I-III wuefistom jest wciąż raczej inwencją świadomych dyrektorów, a nie normą.

Zwrócę uwagę na jeszcze jedną sprawę. Zachowanie ciągłości aktywności fizycznej, nawet mimo nieprzychylnych warunków pandemii, jest też ważne dlatego, że dzieci rosną i w czasie wzrostu doświadczają różnych zaburzeń np. koordynacji. Nie szukajmy od razu w naszych dzieciach przyszłym mistrzów sportu. Sport powinien być dla wszystkich, być elementem dnia nas wszystkich.

W ramach działań mojej fundacji stworzyliśmy nawet platformę z alternatywnymi lekcjami WF-u,

Społeczeństwo

pokazujemy tam i dzieciom, i rodzicom, różne formy zabaw, gry, teorię, ale popartą instruktażem jak ćwiczyć.

CHODZI O TO, BY BUDOWAĆ NAWYK BYCIA AKTYWNYM *i pielęgnować go przez całe życie. Poza tym w dziedzinie wychowania fizycznego to także rodzic musi być autorytetem.*

Widzę tu kolejny problem. Moi rodzice stronili od sportu, w moim domu nikt na to nie stawiał, więc dziś ja, osoba dorosła, muszę wypracowywać w sobie mechanizmy, regularność, próbować nowych rzeczy, by znaleźć coś, co sprawiałoby mi odrobinę radości. I tym samym, bym to ja stanowiła wzór dla mojej córki.

Bo nie chodzi tylko o to, by dokładać dzieciom sportowych zajęć, ale także o to, by dzieci widziały także zaangażowanie rodzica. Jeśli ja wychodzę biegać, moje dziecko też chce iść ze mną. Jeśli ja, nawet

Społeczeństwo

zmęczona po całym dniu na nogach, zmobilizuję się i zorganizuję bitwę na śnieżki, dziecko chętnie przystanie na propozycję. Poza tym ten czas spędzony na wspólnej aktywności fizycznej sprzyja także budowaniu relacji. To bezcenne. Czasami wystarczy szybki spacer. Jest taka amerykańska zasada 3x30x130, która mówi o bardzo bezpiecznym wchodzeniu w aktywność fizyczną. Chodzi o wysiłek 3 razy w tygodniu, przez 30 minut, na tętnie 130. By na przykład dzięki szybkiemu marszowi próbować utrzymać to tętno.

A myśli pani, że polscy nauczyciele WF-u, pedagodzy w ogóle, są przygotowani do tego, by prowadzić zajęcia np. z dziećmi z nadwagą czy wręcz otyłymi? Prowadzić je w taki sposób, by dzieci bardziej zachęcać, czy zniechęcać?

Nie wiem. Nie wiem, czy są szkoleni w tym kierunku, wydaje mi się, że nie. Wszystko zatem zależy od indywidualnego podejścia nauczyciela do dziecka. Jeżeli nauczyciele mogliby przygotowywać indywidualne zajęcia dla dzieci z otyłością, byłoby super.

Społeczeństwo

Ale to wszystko się rozbija o to, czy będą specjalne dodatkowe godziny dla dzieci, dodatkowy SKS. Idealnym rozwiązaniem byłaby godzina WF-u dziennie, dla wszystkich. Ale doskonale wiemy, jak jest z dostępem do szkolnych sal gimnastycznych, co już rodzi problemy.

Zastanawiam się też, czy w szkołach, przez trzydzieści lat coś zmieniło się na tyle, by uczniowie choćby z nadwagą, niegdyś wysyłani na gimnastykę korekcyjną i traktowani jako „gorsi”, dziś nie przechodzili takiego psychicznego survivalu, bardziej pogrążającego niż motywującego do zmian.

Jestem rodzicem i nie widzę propozycji takich zajęć w szkole. Choć sama, z premedytacją, posłałam moje dziecko do klasy sportowej. Codziennie ma dwie godziny WF-u. Nie chodzi o to, by wychowywać mistrza sportu, bo nie wiem, czy to w tę stronę pójdzie, ale chodzi o utrwalanie dobrych wzorców. Ale też w tej szkole, jeśli dziecko nie ma ochoty brać udziału, rywalizować w jakiejś grze, nauczyciele nie naciskają. Dają inne propozycje, słuchają dzieci.

Społeczeństwo

Moim zdaniem nauczyciele tak pracujący są na wagę złota. Chodzi o traktowanie dzieci po partnersku, jeśli to im zapewnimy, nie będzie zwolnień z WF-u.

A oceny z robienia brzuszków na czas powinny być?

Taki testów było i jest sporo, nie zawsze zasadnych. Oczywiście

*muszą być jakieś ramy, widelki, dzięki którym nauczyciel jest w stanie ocenić dziecko. Ale uważam, że pedagodzy powinni **OCENIAĆ DZIECI W WIĘKSZEJ MIERZE ZA SAMO ZAANGAŻOWANIE.***

Jeśli ktoś nie ma predyspozycji sportowych, ale zależy mu, ćwiczy, przychodzi, angażuje się, to taka osoba powinna być oceniana dobrze. Jeśli jednak na ocenę końcową decydujący wpływ będzie miał sprawdzian z biegu na 60 metrów, to najpewniej takiego ucznia do sportu zniechęcimy.

Jest jeszcze jedna rzecz. Gdybym sama była mamą dziecka, którego schorzenia wykluczają z lekcji

Społeczeństwo

WF-u, albo jest akurat niedysponowane, nie chciałabym, by tę lekcję spędzało z dala od sali gimnastycznej. Przecież można takie dzieci angażować, powierzać im rolę sędziego, asystenta trenera. Sport odgrywa gigantyczną rolę w budowaniu umiejętności społecznych, dlatego więc dzieci, które ćwiczyć nie mogą, miałyby być tego pozbawiane?

Podziela pani refleksję ministra Czarnka, który stwierdził, że otyłość dziewcząt jest większym problemem, gdyż więcej sportowych zajęć pozalekcyjnych kierowanych jest do chłopców. I trzeba to zmienić.

Nie pokusiłabym się o twierdzenie, czy w Polsce więcej jest otyłych dziewcząt, czy chłopców. Gdy przed pandemią odwiedzałam szkoły, wydawało mi się, że problem w równym stopniu dotyka obojga płci. Choć rzeczywiście, jeśli popatrzymy na ofertę zajęć sportowych, to więcej jest tych, które kojarzą się z męskimi dyscyplinami.

Właśnie, kojarzą się. Przecież najczęściej to tylko od rodziców zależy, czy chłopca posłać na balet, a dziewczynkę na piłkę nożną.

Spółeczeństwo

Czas pokazuje, że nie ma dyscyplin zarezerwowanych dla jednej płci. Sama wywodzę się z dyscypliny, która przez wiele lat była traktowana jako męska. Kobiety nie skakały o tyczce. Dziś o tym już nikt nie pamięta. Pokazujmy dzieciom jak najwięcej sportów. Nie ograniczajmy ich, kilkulatków, do jednej dyscypliny. Pamiętajmy, że sport może rzutować na całe życie. Czasem, choćby podstawowa umiejętność np. gry w tenisa, może pozwolić zapunktować w jakiejś biznesowej relacji.

Pan minister Czarnek zadeklarował też, że chciałby zrzucić 5 kg do kwietnia i generalnie chce świecić przykładem. Zaprosiłaby go pani na jakiś trening, żeby pobiegał i poskakał razem z trenowanymi przez panią dziećmi?

Wszystkich zapraszam i wszystkich namawiam do aktywności fizycznej. To nie musi być od razu intensywny trening. Traktujmy sport jako inwestycję na przyszłość. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

ret. Bartosz Piotrowski

12-18 LUTEGO 2021 „WPROST”

69

95663a433

ZLEPEK KŁAMSTW STAŁ SIĘ MOIM BIOGRAMEM

*Historia dzieje się poza mną. Ktoś przedrukowuje rzeczy, nie zadaje sobie trudu, by zadzwonić do mnie i spytać, **CZY TO PRAWDA, ŻE REZYGNUJĘ Z DZIAŁAŃ ARTYSTYCZNYCH, BO CZAS WYPEŁNIA MI TERAZ NAWRACANIE LUDZI I BIEGANIE NA LEKCJE RELIGII.** To o tyle groźne, że jeśli przykładowo dowiadujemy się o zamknięciu sklepu, to do niego przestajemy jeździć na zakupy – **MÓWI „WPROST” JACEK BORUSIŃSKI**, aktor, autor tekstów grupy Mumio, reżyser i scenarzysta.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

*Społeczeństwo***Czytałam, że zakończył pan karierę.**

To najdotkliwsza rzecz, jaka mnie ostatnio spotkała. To totalna nieprawda. Swoją pracę: granie w filmach, występowanie na scenie, pisanie scenariuszy – uwielbiam. Dzisiaj wydaje mi się, że nie chciałbym nigdy schodzić ze sceny. A jeśli już miałbym kończyć karierę, to fajnie byłoby, żeby ogłosił to sam.

*Jacek Borusiński*

- aktor i autor tekstów grupy kabaretowo-teatralnej Mumio, z którą zdobył dużą sławę. Jako aktor wystąpił w kilku filmach, a jako reżyser i scenarzysta firmuje film „Hi way”, w którym też zagrał.

*Spółeczeństwo***Czyli pogłoski były przesadzone.**

Wie pani, dlaczego to takie bolesne? Bo prawie od roku nie gramy z Mumio żadnych spektakli. Całą naszą energię przerzuciliśmy do branży filmowej, telewizyjnej, serialowej. Dokładamy też wszelkich starań, by przenieść naszą działalność do Internetu. Równocześnie każdy z nas szuka innych możliwości, działa na własny rachunek. Ja na przykład sam zgłosiłem się do agencji aktorskiej. Na horyzoncie pojawiają się nowe projekty, mam propozycje dwóch głównych ról w filmach fabularnych, serial na wiosnę. Sam napisałem scenariusz pięciu odcinków serialu pod roboczym tytułem „Ona i on”, wszystko trafiło już do jednej z telewizji. Wszystko to dzieje się z bardzo dużym wysiłkiem, trzeba mocno się zaangażować, by wypełnić pustkę po naszej głównej działalności związanej ze sceną, teatrem.

W pocie czoła wypełnia pan tę pustkę i nagle ktoś pisze, że pana w branży już w zasadzie nie ma.

Spółeczeństwo

Nagle dowiedziałem się, że ktoś za mnie zadecydował, poinformował świat, że zakończyłem karierę, co było dla mnie totalnym szokiem.

Domyśla się pan, skąd to mogło się wziąć?

Nie jestem człowiekiem z pierwszych stron gazet, nie przepycham się, nie bywam. Choć ryzykowne jest wyciąganie wniosku, że jeśli kogoś w mediach za bardzo nie ma, to znaczy, że zakończył artystyczną karierę. Ale okazało się, że ktoś właśnie tak pomyślał. Cała ta sprawa skłoniła mnie to tego, bym spojrzał na media kolorowe, nazywane czasem „plotkarskimi”.

I do jakich wniosków pan doszedł?

Że dzisiaj hasłem kluczem są słowa „szokująca prawda”. Po czym, gdy wchodzi się w tekst tak zatytułowany,

*okazuje się, że tych **SZOKUJĄCYCH RZECZY WCALE W NIM NIE MA** lub, jak w moim przypadku, są one nieprawdziwe.*

Społeczeństwo

Ale w tym newsie o końcu pańskiej kariery była też informacja, czym teraz ma się pan zajmować. Podobno pan teraz nawraca.

To, że przyznaję się do Kościoła, do wiary, stało się łakomym kąskiem. Łatwo wykrzywić to, co mówię na ten temat. Próbowałem prześledzić ten mechanizm. Jakies 3-4 lata temu jedna z kolorowych gazet opublikowała kolaż, zlepek tego, co redaktorowi się na mój temat wydaje. Napisano, że jestem miłym, świetnie zapowiadającym się aktorem komediowym, same superlatywy. Oprócz tego uwypuklono mój związek z Kościołem.

Mijają lata, a tamten tekst – pełen podstawowych błędów, w którym napisano nawet, że urodziłem się zupełnie gdzie indziej, niż w rzeczywistości, że byłem szkolnym zawadiaką, choć tak naprawdę byłem spokojnym, piątkowym uczniem, w którym nie ma ani jednej mojej wypowiedzi, gdyż nie dostałem możliwości wypowiedzenia się na swój własny temat – stał się moim oficjalnym biogramem. Najciekawsze było to, że ktoś tworząc ten kolaż umieścił w nim nawet

Spółeczeństwo

fragment historii mojego bohatera, wypowiedanej przeze mnie na scenie, jako część mojego życiorysu.

I tak, cały tekst został naszpikowany drobnymi nieprawdami, które początkowo wydawały się niegroźne. Mijają lata i w kolejnym artykule kolejny autor powołuje się na wywiad, którego rzekomo udzieliłem tamtemu czasopismu. Choć z nikim nie rozmawiałem. Historia dzieje się poza mną. Ktoś przedrukowuje rzeczy, przekleja, nie zadaje sobie trudu, by zadzwonić do mnie i spytać, czy to prawda, że rezygnuję z działań artystycznych, bo czas wypełnia mi teraz nawracanie ludzi i bieganie między szkołami, które zapraszają mnie na lekcje religii.

To nie biega pan?

*Na lekcji religii byłem raz, zanudziłem – jeszcze wtedy – gimnazjalistów na śmierć. Obiecałem sobie, że już **NIE BĘDĘ UCZESTNICZYŁ W PODOBNYCH PRZEDSIĘWZIĘCIACH.***

Społeczeństwo

Ale właśnie w ten sposób ta kula śniegowa się toczy. Czytam o „szokującej” prawdzie na swój temat, o tym, że widzowie „już nigdy więcej mnie nie zobaczą”. Kolega zwrócił mi uwagę na jedną rzecz. To zjawisko jest o tyle groźne, że jeśli przykładowo, w branży handlowej, dowiadujemy się o zamknięciu jakiegoś sklepu, to po prostu do niego przestajemy jeździć na zakupy.

Obawia się pan tego, że po newsach w stylu „Borusiński zakończył karierę” pański telefon po prostu przestanie dzwonić?

Tak, przyznaję, że właśnie tego się przestraszyłem.

Myśli pan, że to jakieś zagrywki rodem z czarnego PR-u? Ktoś panu źle życzy? Kopie pod panem dół? Kabaretowa konkurencja chce pana wykończyć?

Jak to sobie poskładałem, doszedłem do wniosku, że raczej nie jestem elementem jakiejś większej układanki. Po prostu nadawałem się na bohatera tekstu o końcu kariery, bo nie było mnie w mediach. Choć uważam, że pisanie czegoś takiego było bardzo nie fair, zwłaszcza teraz, kiedy artyści nie mają pracy.

Naprawdę to pana tak zabolalo?

„*Cała energia
Mumio idzie
na SZUKANIE
NOWEJ PRZE-
STRZENI. Bo
nie wiadomo,
jak będzie
z teatrem,
czy ludzie
wrócą...*



Spółeczeństwo

Tak, bo robię wszystko, by uratować siebie, rodzinę, by nie zwariować w domu. Dla ludzi sceny to naprawdę koszmarny czas. Aktorzy na stałe związani z jakimiś teatrami, przynajmniej chodzą na jakieś próby, mają poczucie sprawczości. A jeśli ktoś jest wolnym strzelcem, tego poczucia od wielu miesięcy nie ma. Cała energia Mumio idzie na szukanie nowej przestrzeni. Bo nie wiadomo, jak będzie z teatrem, czy ludzie wrócą, jak szybko wrócą, czy będą chcieli kupować bilet za 80 złotych, gdy za połowę mniej mają Netflixa z nieograniczonym w zasadzie dostępem do dóbr.

Chciałabym na moment wrócić do wiary. Ma pan pretensje do losu o to, że ten wątek jej dotyczący tak do pana przylgnął? Że częściej w mediach o panu można przeczytać w kontekście „religijnym” niż artystycznym? Że wiara stała się jakimś ewenementem?

Dzisiaj widzę, że nawet w tym kontekście trzeba być ostrożnym. Niepokojące jest to, że samo wyznanie wiary dzisiaj sprawia, że człowiek od razu traktowany jest jak podejrzany. Jak jakiś oszołom. Może za

Społeczeństwo

moment tę naszą wiarę będziemy musieli ukrywać? Słyszała pani wypowiedź rzecznika kieleckich Wodociągów?

Tak. Zapętlił się odpowiadając na pytanie dziennikarza. Potem wyznał, że to było zamierzone działanie, gest sprzeciwu wobec dziennikarzy lokalnej TVP, którzy w swoich materiałach mieli oczerniać Wodociągi.

Właśnie. Czy to oznacza, że niebawem tak zaczniemy rozmawiać z dziennikarzami? Mamy nabierać wody w usta? Nic nie mówić? Czy ma chodzić o to, by człowiek nie miał odwagi nic szczerze powiedzieć, wymyślił sobie dwa zdania, które jemu się wydają bezpieczne i w kółko je powtarzał? Ta historia pana z Wodociągów, która jest super, bo pokazuje jak on to wszystko rozegrał,

*jest też metaforą współczesnych kontaktów z mediami. Werbalizacją obaw, że wszystko, co powiemy, **MOŻE BYĆ UŻYTE PRZECIWKO NAM.***

Spółeczeństwo

Sam nigdy nikomu nie narzucałem swojej wiary, czasem tylko odpowiadałem na pytania, co dla mnie w wierze jest wartościowego. W życiu bym nie powiedział o sobie, że jestem „silnej wiary”, bo jestem słabej wiary. Sam też nie użyłbym powielanego w mediach na mój temat terminu „nawracanie ludzi”. Ja nikogo nie nawracam. Dzielę się tylko przemyśleniami, doświadczeniami. Wychodzę z założenia, że każdy z nas ma jakiś system wartości, jakąś duchowość, potrzebuje odpowiedzi, poszukuje ukojenia. I akurat ja wyznaję duchowość chrześcijańską, ale sam uwielbiam różnorodność, nie pytam, kto jest buddystą, protestantem, katolikiem, interesuje mnie to, jaką ludzie mają wrażliwość, czy kompetencje. Wymiana „duchowych” doświadczeń może być bogactwem.

Ale ostatnio stajemy się zakładnikami niepopularnych, niepoprawnych tematów. W gronie rodzinnym dziś już nie rozmawiamy o polityce. Idąc na pierwszą randkę stronimy od tematów światopoglądowych, bo jesteśmy tak podzieleni, że

Społeczeństwo

lepiej uważać, by nie zrazić do siebie kogoś z innego obozu.

Dlatego mam wrażenie, że trzeba szukać tego, co nas łączy.

Utopia.

TO DA SIĘ ZROBIĆ. *Ekipa Mumio, gdyby ją tak rozłożyć na czynniki pierwsze, to ludzie o bardzo różnych światopoglądach.*

Co nie przeszkadza nam w tym, by iść po występie na piwo i siedzieć w knajpie do późnych godzin nocnych. Tak samo jest na facebookowym profilu Mumio. Tam ludzie z czerwonymi błyskawicami na zdjęciach profilowych spotykają się z klerykami i ze sobą rozmawiają, śmieją się razem, bo okazuje się, że rodzaj wrażliwości, smaku, który prezentujemy, może być dla nich rzeczą wspólną.

Nie wiem, czy ta narodowa wspólnota jest do odratowania, ale może skoro na takich małych poletkach,

Społeczeństwo

jak „lubienie” Mumio możemy ze sobą rozmawiać, to warto to pielęgnować. Szukać rzeczy, które nas łączą. Wierzę w to, że są inne mianowniki niż tylko te polityczne, te „grube”, medialne. Może ich powinniśmy szukać.

Bywa tak, że pan - mówiący otwarcie o swojej wierze - proszony jest o bycie recenzentem Kościoła Katolickiego, tego instytucjonalnego?

Oczywiście, że tak. Zresztą ja nie owijam w bawełnę, mówię, że Kościołowi bardzo potrzebna jest odnowa i oczyszczenie. Ale z drugiej strony, gdy jestem pytany o te sprawy, zawsze zważam na swoje kompetencje. Bądź ich brak. W pewnym momencie zauważyłem, że aktorów, piosenkarzy, muzyków, tzw. celebrytów pyta się o wszystko. Raz zobaczyłem panią ze znanego serialu, która nagle stała się ekspertką od budownictwa. Spadłem z krzesła.

Ale ta pani i inni eksperci z kanap programów śniadaniowych sami się na tę rolę godzą.

Człowiek jest w ten sposób łechtany, bo nagle go pytają o rzeczy, które wykraczają poza jego wykształ-

Spółeczeństwo

cenie czy wiedzę. Myśli sobie, że jest coraz ważniejszy. Pamiętam, że tylko raz będąc gościem w programie telewizyjnym, czułem że jestem na swoim miejscu.

Co to było?

To była rozmowa o komedii w Polsce. Czułem, że jestem kompetentny, że to zjawisko jakoś przeanalizowałem, że się na tym znam. I tak naprawdę tylko w takich tematach powinienem się wypowiadać. Ale wracając do Kościoła, czy ktoś dziś w ogóle mówi o księżach, którzy o 23 kończą spowiadać? Mówi o tym, że dobrzy, mądrzy księża w ogóle są?

*Wisława Szymborska pisała,
że **DOBRO JEST NIEATRAKCYJNE.**
Trochę tak jest z Kościołem. Dobrzy
księża są niemedialni.*

No może, gdyby jeden o tej 23 padł, dostał zawału w czasie spowiedzi, to by się nadał do mainstreamu...

O czym będzie serial, który pan napisał? Zakładam, że nie o Kościele.

Spółeczeństwo

To historia małżeństwa, które ma już dorosłe dzieci, i które chciałoby zrobić lifting swojego związku. Udają się do prestiżowego psychoterapeuty, który odnosi na tym polu ogromne sukcesy. W jego gabinecie robią specjalistyczne testy, na podstawie których psychoterapeuta zaleca im rozwód. Przerażeni negocjują separację. A potem robią wszystko, by udowodnić, że powinni w tym związku trwać. I tu zaczyna się tragikomedial... 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Biznes

FORTUNA IDZIE Z DYMEM

Fot. EU/EP

– Ponad 6 mln ton polskiego węgla zalega na zwalach. A **Z ROSJI SPROWADZAMY WĘGIEL TAŃSZY I LEPSZEJ JAKOŚCI**. W 2020 r. było to grubo ponad 10 mln ton. Jednocześnie w Polskiej Grupie Górniczej brakuje pieniędzy na pensje, a cały sektor węgla kamiennego – tylko w ciągu jedenastu miesięcy ubiegłego roku – przyniósł niemal 4 mld zł strat – mówi **PROF. JERZY BUZEK**.



Rozmawiał **Szymon Krawiec**

Rząd przyjął we wtorek uchwałę ws. polityki energetycznej Polski do 2040 r. Czegoś w tym dokumencie zabrakło?

Widzę dwa problemy – jeden poważny, drugi bardzo poważny. Poważny problem to taki, że dokument ten – wbrew zapewnieniom – nie uwzględnia nowych unijnych celów klimatycznych na 2030 r. Cel ograni-

czania emisji CO₂ czy udziału odnawialnych źródeł energii jest dokładnie taki sam, jak w drafcie strategii z września 2020 r., gdy cel redukcji emisji w UE na 2030 r. wynosił 40 proc. Na grudniowym szczycie Rady Europejskiej ustalony został jednak nowy cel, w wysokości 55 proc. – co przecież Polska poparła! W tym sensie PEP2040 zdezaktualizował się rekordowo szybko – zanim został zatwierdzony. Ale to – teoretycznie – można by pewnie jeszcze stosunkowo łatwo skorygować.



Jerzy Buzek

- absolwent Politechniki Śląskiej, profesor nauk technicznych, polityk. W latach 1997-2001 premier rządu RP, od 2004 poseł do Parlamentu Europejskiego, 2009-2012 przewodniczący PE.

Tu dotykamy jednak tego drugiego, już bardzo poważnego, problemu. Obecna strategia, nawet z tym niewystarczającym poziomem ambicji, od początku budzi radykalny sprzeciw części obozu rządzącego. A pamiętajmy, że przyjęcie tego dokumentu niczego nie kończy: aby go wdrożyć, potrzebne będą liczne działania legislacyjne, budżetowe, polityczne, niezbędna będzie konstruktywna współpraca z Unią Europejską. I do tego wszystkiego – powiedzmy to jasno – rząd nie ma większości parlamentarnej we własnych szeregach.

PEP2040 nie poparli politycy związani z Solidarną Polską. Straszą, że przez szokowe odejście od węgla szybko zwiększymy nasze uzależnienie od gazu.

Są różne sposoby budowania politycznego kapitału czy rozpoznawalności. Niektórzy potrafią to robić tylko żerując na ludzkim strachu. Straszą więc – przedwczoraj uchodźcami, wczoraj Unią, a dzisiaj – katastrofą energetyczną. Tyle, że – jak pisał angielski poeta Samuel Taylor Coleridge – to, co w polityce zaczyna się od lęku, zwykle kończy się szaleństwem.

Czy rzeczywiście prognozy, o których mówi dokument, czyli na przykład zamknięcie kopalń do 2049 roku można nazwać szokowym odejściem od węgla? Bo tak mówią posłowie z Solidarnej Polski, którzy byli przeciw PEP2040.

Szokowo nierealistycznym – absolutnie tak.

Bezpieczne wydobycie węgla kosztuje w Polsce coraz więcej i **NALEŻY DO NAJDROŻSZYCH NA ŚWIECIE.**

Z powodu coraz głębszych pokładów czy zagrożenia wybuchami metanu, a więc skrajnych niebezpieczeństw dla górników. W efekcie polski surowiec zalega na zwałach – obecnie aż ponad 6 mln ton – a z zagranicy, głównie z Rosji, sprowadzany jest węgiel tańszy i lepszej jakości. W 2020 r. było to grubo ponad 10 mln ton.

Jednocześnie w Polskiej Grupie Górniczej brakuje pieniędzy na pensje, a cały sektor węgla kamiennego – tylko w ciągu jedenastu miesięcy ubiegłego

roku – przyniósł niemal 4 mld zł strat. To oficjalne dane Ministerstwa Aktywów Państwowych. Nic nie wskazuje, by w kolejnych latach mogło być lepiej. W perspektywie 2049 roku mówimy zatem o co najmniej 115-120 mld zł strat budżetowych związanych z wydobywaniem węgla kamiennego – tyle, ile miałby na przykład kosztować cały program rozwoju energetyki nuklearnej w Polsce! Węgiel energetyczny nie ma przyszłości, ale trzeba ją zapewnić górnikom poprzez uczciwą transformację – dobrze zaplanowaną i mądrze przeprowadzoną. Jedynie z węglem koksowym sprawa wygląda inaczej.

Węgiel koksowy ma przyszłość?

Jest dziś nie do zastąpienia w produkcji stali. Jego główny producent w Unii to nasza Jastrzębska Spółka Węglowa. Ostatnio udało nam się, po raz kolejny, utrzymać ten węgiel na liście surowców o znaczeniu strategicznym dla UE – bardzo mi na tym zależało. A teraz zabiegam w Parlamencie Europejskim o finansowanie z Funduszu Badawcze-

go Węgla i Stali badań i innowacji w zakresie węgla koksowego i produktów ubocznych procesu wytwarzania koksu. Są one wykorzystywane chociażby w bateriach do samochodów elektrycznych.

Wracając do PEP2040 - straszy się też, że od 1 stycznia 2023 r. Polska będzie zmuszona kupować nadal rosyjski gaz, bo zasoby własne i te pozyskiwane z innych kierunków nie wystarczą.

To kompletnie przeczy planom, o których mówią członkowie tego rządu odpowiedzialni za bezpieczeństwo energetyczne. Ale nawet gdyby – hipotetycznie – tak miało być, to naszym głównym problemem z rosyjskim gazem był zawsze nie kraj jego pochodzenia lecz to, że Gazprom przez lata był monopolistą i bez skrupów ten nasz brak alternatyw wykorzystywał. Łamiąc prawo, narzucał nam horrendalnie wysokie, niekonkurencyjne ceny, a nawet – wstrzymywał nagle, z powodów czysto politycznych, dostawy w środku zimy. Dzisiaj sytuacja jest inna – Polska to jeden z głównych beneficjentów pracy, którą wykonaliśmy w Unii Europej-

skiej po kryzysach gazowych z lat 2006, 2009 i 2014. Mówię tu o projekcie Europejskiej Wspólnoty Energetycznej, przekształconym później w Unię Energetyczną; o dwóch rozporządzeniach o bezpieczeństwie dostaw gazu, nowej dyrektywie gazowej czy strategii rozwoju LNG. A przede wszystkim o wielkich środkach dla nas na dywersyfikację dostaw, a więc na dodatkowe połączenia z państwami sąsiadującymi, na terminal LNG w Świnoujściu czy na – zaproponowany jeszcze przez mój rząd – gazociąg z Norwegii.

*Nadal oczywiście pozostaje pytanie czy chcemy, płacąc za gaz, **FINANSOWAĆ POŚREDNIO ARMIE, KTÓRA OKUPUJE UKRAINĘ** albo służby specjalne, które trują przeciwników politycznych.*

Ale z tego punktu widzenia nie ma różnicy czy chodzi o gaz, czy o węgiel. A węgiel, jak już mówiłem wcześniej, również z Rosji kupujemy – i będzie-

my go musieli kupować coraz więcej, o ile nie przeprowadzimy transformacji energetycznej.

My ze wspomnianym przez pana gazociągiem Baltic Pipe z Norwegii, rozbudową terminala w Świnoujściu i budową tego pływającego (FSRU) w Zatoce Gdańskiej chcemy tworzyć swój hub gazowy dla Europy Środkowo-Wschodniej. Niemcy z Nord Stream 2 chcą rozwijać też własny hub. Czy te dwa duże projekty się nie kanibalizują i czy tego wyścigu nie wygra niemiecko-rosyjski gazowy tandem?

Obydwa te projekty są skrajnie inne. Polskie działania dają rzeczywistą dywersyfikację źródeł i tras dostaw gazu, w pełnej zgodzie z duchem i literą prawa Unii Energetycznej. To dlatego inwestycje te otrzymały wsparcie finansowe z Unii. Zarówno Baltic Pipe, jak i terminal w Świnoujściu, uznano za strategiczne dla UE tzw. projekty wspólnego zainteresowania. Zwiększają bowiem bezpieczeństwo energetyczne nie tylko Polski – są ważne także dla krajów bałtyckich, Czech czy Ukrainy. Przeciwnieństwo tego to Nord Stream 2. Nie ma tu mowy

o jakiegokolwiek dywersyfikacji – zwiększa, i tak olbrzymią, zależność Unii Europejskiej od gazu z Rosji. Dubluje ponadto istniejący Nord Stream 1, nie tworząc żadnej nowej trasy dostaw i zagrażając istnieniu alternatywnych tras przesyłu, głównie przez Ukrainę.

Promotorzy Nord Stream 2 nie chcieli podporządkować się unijnemu prawu i mieli na to ciche pozwolenie.

Ale teraz nie mają wyjścia: objęła ich nowa dyrektywa gazowa, którą wynegocjowałem jako sprawozdawca Parlamentu Europejskiego. Skierowali ją, co prawda, do Trybunału Sprawiedliwości UE, ale ten skargę z miejsca oddalił, jako bezzasadną. A spełnienie wymogów tzw. Trzeciego Pakietu Energetycznego, dotyczących m.in. uczciwych i przejrzystych taryf, konieczności dostępu do gazociągu innych firm handlujących gazem czy rozdziału działalności związanej z wydobyciem gazu od jego przesyłu i dystrybucji, radykalnie obniży opłacalność Nord Stream 2, a nawet może go zablo-

kować. Nieprzypadkowo jest on już opóźniony o 1,5 roku. A dochodzi do tego jeszcze groźba amerykańskich sankcji.

Wracając do PEP2040, w dokumencie można przeczytać aż o czterech lokalizacjach pod budowę elektrowni atomowej? W planach sześć bloków. Pierwszy miałby powstać w 2033, a kolejne będą dołączane co 2-3 lata. To realne czy to tylko marzenia ściętej głowy?

Powtórzę to, co powiedziałem o PEP2040: ufam, że jest on przygotowany w oparciu o poważną analizę, do wykonania której rząd ma wszystkie niezbędne dane i narzędzia. Z drugiej strony nie ukrywam, że nadal mam swoje wątpliwości co do atomu. 10-12 lat temu były one zdecydowanie mniejsze, ale sporo się w tym czasie zmieniło: źródła najtańszej energii to dziś w Unii wiatraki i instalacje fotowoltaiczne. Obserwujemy przy tym rosnące koszty budowy elektrowni nuklearnych, połączone zwykle ze znacznymi opóźnieniami w realizacji tych inwestycji. Nie moglibyśmy też liczyć na żadne wsparcie

finansowe z Unii przy rozwoju energetyki jądrowej – w odróżnieniu na przykład od OZE, na których rozwój jest ona gotowa wykładać ogromne pieniądze. Co więcej, atom w UE stał się obciążony dużym ryzykiem regulacyjnym.

A do tego dochodzą obawy, związane z – nazwijmy to – ogólną sprawczością tej władzy. Pamiętajmy, że w 2016 r. ten sam rząd obiecywał, że w 2025 r. po Polsce będzie jeździć milion samochodów elektrycznych. Wiemy już, że nie będzie – mówi to dość jasno raport Najwyższej Izby Kontroli, opublikowany jeszcze przed wybuchem pandemii koronawirusa. Tymczasem na zbudowanie elektrowni atomowej zostało 12 lat. To naprawdę – biorąc pod uwagę wyzwanie, jakim jest taka inwestycja – niemal „jutro”. A nie znamy ani ostatecznej lokalizacji, ani wykonawcy czy technologii, ani modelu finansowania.

Pojawia się również argument wysokich cen uprawnień do emisji CO₂, które po polskiej zgodzie na Green Deal miałyby wzrosnąć o ponad połowę. Politycy nie-

chętni PEP2040 mówią, że te miliardy wydawane na zielone certyfikaty powinny właśnie trafiać na rozwój nowoczesnych, niskoemisyjnych technologii i odnawialne źródła energii.

Dokładnie! To dlaczego ci właśnie politycy nie pilnują, aby te miliardy złotych ze sprzedaży uprawnień do emisji CO₂, które wpływają przecież do naszego, polskiego budżetu, były wydawane wyłącznie na budowę niskoemisyjnej gospodarki, transformację energetyczną, rozwój OZE czy poprawę efektywności energetycznej?

Dlaczego pieniądze na modernizację energetyki i przemysłu przeznaczają się choćby **NA RÓŻNE, ZORIENTOWANE WYBORCZO, PROGRAMY SOCJALNE?**

To temat bardzo na czasie. W minioną środę rząd sprzedał kolejną pulę tych uprawnień i do polskiego budżetu wpłynie blisko pół miliarda złotych. Mam nadzieję, że nie ma to związku na przykład z potrzebą

przekazania 2 mld zł na Telewizję Polską – już po raz drugi w ciągu niecałego roku trwania pandemii.

Uchwała mówi też o tym, że do 2040 roku z polskiego krajobrazu mają zniknąć piece węglowe. Pan wierzy w to, że w każdej polskiej wsi i miasteczku ludzie rzeczywiście przestaną palić węglem?

Jeżeli nie, to powiem może nieco dramatycznie: polska wieś zostanie po prostu uduszona w smogu. Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, w którym działałam aktywnie od wielu lat, opublikował w 2019 r. alarmujący raport na ten temat. 40 proc. Polek i Polaków mieszka na wsi, z czego aż 90 proc. używa indywidualnych pieców na paliwa stałe – w większości przestarzałe węglowe piece zasypowe. To zupełnie inne proporcje niż na terenach miejskich, gdzie jest znacznie lepszy dostęp do sieci ciepłowniczej i gazu. Co więcej, wiele miast nie rozwiąże problemu zanieczyszczenia powietrza, jeśli nie poradzą sobie z nim również okalające je gminy wiejskie. To system naczyń połączonych. Doskonale pokazuje to przykład Krakowa. Nadzieja dla polskiej wsi to masowy

rozwój odnawialnych źródeł energii, przede wszystkim instalacji fotowoltaicznych połączonych z pompami ciepła, i kompleksowa termomodernizacja budynków. W okresie przejściowym niezbędny jest rozwój infrastruktury gazowej na wsi. Zapewniliśmy na to środki z Unii. Tylko od Polski zależy czy i jak je wykorzysta.

Czy kosztów za tę całą transformację energetyczną nie poniosą ostatecznie klienci i w kolejnych latach nie będziemy świadkami drastycznych podwyżek cen prądu i gazu?

Niezmiennie zadziwia mnie łatwość, z jaką podnosi się – przeciwko transformacji energetycznej – argument podwyżek cen energii w kraju, który już ma – stosując w 70 proc. właśnie węgiel – najwyższe ceny hurtowe prądu w Europie. Zaś na liście państw z zanieczyszczonym powietrzem bije światowe rekordy. Kraju, w którym niemal co 10 obywatel dotknięty jest ubóstwem energetycznym, a rząd od ponad dwóch lat głowi się, jak zamrozić odbiorcom indywidualnym ceny energii elektrycznej,

aby uniknąć ulicznych protestów. Wydaje się, że gorzej już być nie może. I żeby nie było niedomówień: to wszystko nie wynika z szybkiego odchodzenia od węgla, a wręcz przeciwnie – z braku takiego odchodzenia przy jednocześnie ciągle rosnących cenach polskiego węgla.

Dodatkowo, mówiąc o kosztach transformacji energetycznej, przyzwoitość i uczciwość nakazywałyby mówić także o kosztach jej zaniechania. Szacuje się, że przez sam smog Polska traci rocznie – uwaga – 111 mld zł, czyli ok. 3 proc. naszego PKB. Z tego samego powodu każdego roku umiera przedwcześnie 45 tysięcy Polek i Polaków. To tak, jakby z mapy Polski zniknęło miasto wielkości Kołobrzegu. Polskie firmy – nie tylko przemysł energochłonny – pozbawiane są konkurencyjności i zysków ze względu na wspomniane przed chwilą wysokie ceny energii, co uderza w miejsca pracy dla obywateli. A według wyliczeń ekspertów, jeśli uwzględnić wydatki związane z pogarszającym się stanem zdrowia społeczeństwa i degradacją środowiska naturalnego,

„*każda Polka i Polak dopłacają do energetyki węglowej 1910 zł rocznie.*
To mniej więcej **JEDNA PENSJA MINIMALNA NETTO.**

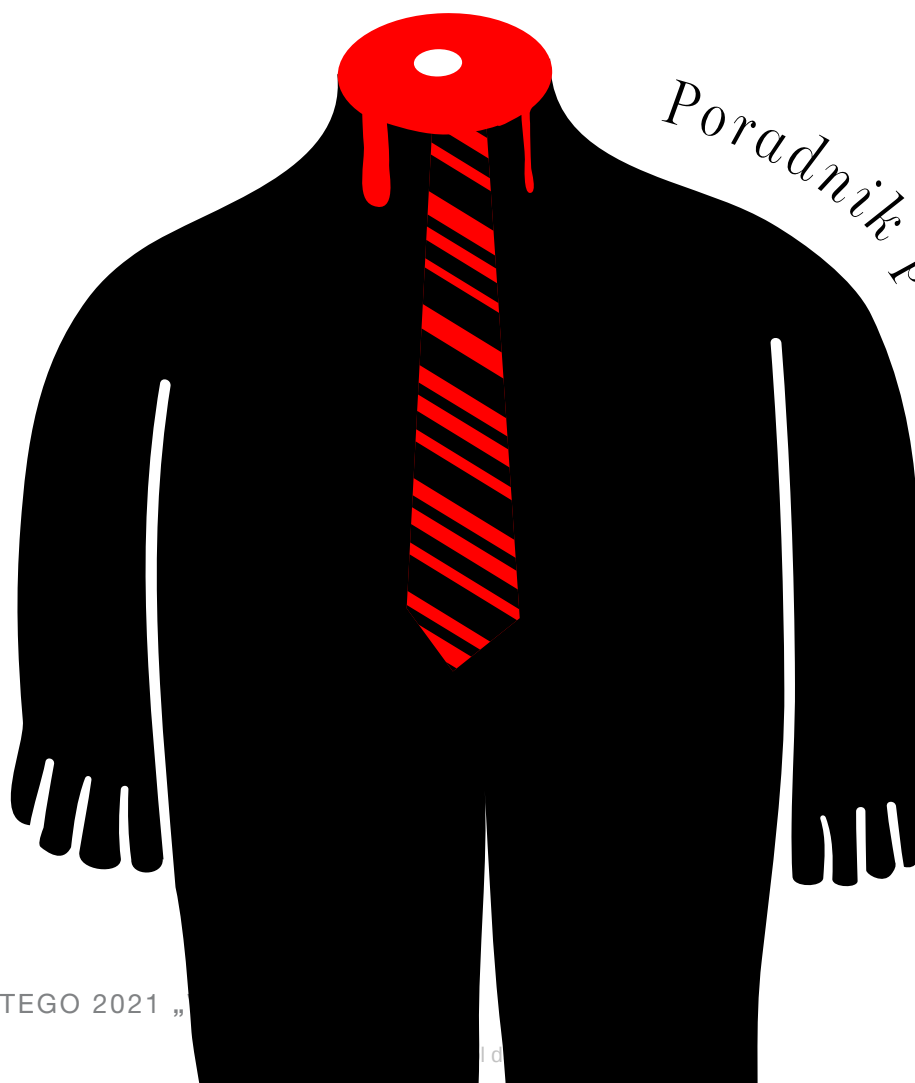
Tylko jak wytłumaczyć to takiemu szaremu obywatelowi, co ten skomplikowany i napakowany cyferkami dokument PEP2040 zmieni w jego życiu? Bo na razie to straszą go, że mu węgiel i piec zabiorą i będą przysyłać wyższe rachunki za prąd i gaz.

Na tym właśnie polega skrajna nieuczciwość propagandy rządowej! Po pierwsze zatem, należałoby faktycznie przestać ludzi straszyć i zacząć im mówić prawdę, nie tylko zresztą jeśli chodzi o PEP2040. Po drugie – myślę, że te cyfry, które podałem przed chwilą: ile realnie kosztuje nas uparte trwanie przy węglu czy jakie konsekwencje ma oddychanie zanieczyszczonym powietrzem – przemówią ludziom do wyobraźni. Ludowa mądrość głosi, że lepiej być zdrowym i bogatym

niż chorym i biednym. I o to – w największym skrócie, z lekkim przymrużeniem oka – w całej transformacji energetycznej naprawdę chodzi.

I na koniec – Polki i Polacy są mądrzejsi niż się to czasem rządzącym wydaje. Wystarczył jeden sensownie sformułowany program – „Mój Prąd” – by obywatele zakochali się w panelach słonecznych i inwestowali w nie własne oszczędności. W ciągu roku w Polsce powstało 70 000 takich instalacji, a łączna moc fotowoltaiki wzrosła o ponad 168 proc.! To, oczywiście, wciąż kropla w morzu potrzeb, ale pokazuje, że Polki i Polacy „chcą i potrafią w zielone”. 

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA – TAK TO SIĘ ROBI



Poradnik przedsiębiorcy

*Proces o upadłość może się ciągnąć miesiącami. Będziesz się czuł jak więzień na warunkowym. Jeśli wejdiesz w upadłość z nastawieniem, że to miły spacer – **BĘDZIESZ CIERPIAŁ CO DZIEŃ**. Jeśli jednak zostaniesz uprzedzony, że czeka cię bardzo marny czas, nastawisz się psychicznie.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Co to za poradnik bez podsumowania? W niniejszym, ostatnim odcinku moich wykładów na temat upadłości konsumenckiej, przedstawię Państwu moją, subiektywną listę The Best Of – będzie to 10 najważniejszych, moim zdaniem, aspektów związanych z tą formą oddłużenia.

Zacznę od najważniejszej kwestii:

1. Właściwa diagnoza: uważaj na kancelarie jednoproduktowe!

Posiadanie długów, których spłacić nie jesteś w stanie, nie oznacza, że w każdym przypadku świetnym „lekarstwem” będzie upadłość konsumencka. Jest mnóstwo przeciwwskazań, wiele z nich poznasz między innymi z lektury dalszej części niniejszego opracowania. W wielu przypadkach znacząco pogorszysz



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz zadłużonym przedsiębiorcom, a także w upadłości konsumenckiej. Wiceprzewodniczący Zespołu Roboczego ds. Upadłości i restrukturyzacji, działającego w ramach Rady Przedsiębiorców przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik też Człowiek”. Od lipca 2016 roku prowadzi kancelarię antywindykacyjną <http://krzysztofoppenheim.pl/>

swoją sytuację, jeśli złożysz wniosek do sądu bezmyślnie lub bez pełnej, profesjonalnej diagnozy.

Tu się pojawia kolejny problem: takiej analizy sam nie przeprowadzisz! A jak źle trafisz, tj. wybierzesz niewłaściwego doradcę, otrzymasz niewiele wartą opinię. Zwykle będzie to informacja, że upadłość jest super i że to najlepsze dla ciebie rozwiązanie. Takie zagrożenie istnieje głównie w dwóch przypadkach: kiedy trafisz do fuszerów (roi się od tychże na rynku!) lub do tzw. kancelarii jednoproduktowej. Czyli takiej, która prowadzi tę jedną, jedyną usługę. Spójrz na sprawę z ich strony: jeśli powiedzą ci prawdę, że upadłość konsumencka w twoim przypadku to bardzo złe rozwiązanie, to nic nie zarobią. Czujesz temat? W tej kwestii zapoznaj się z tym artykułem, który przestrzega przed ryzykiem korzystania z wąsko wyspecjalizowanych kancelarii.

2. **Nie upadaj, jeśli posiadasz majątek!**

Optymalna sytuacja na złożenie wniosku o upadłość konsumencką to posiadanie sporej ilości (lub kwoty)

długów i brak majątku. Masz samochód sporo wart? Więc najpierw go sprzedaj, potem trochę odczekaj i dopiero złóż wniosek o upadłość. Tym bardziej powinieneś się wstrzymać z upadłością, jeśli posiadasz nieruchomość. A już zupełnie – gdy masz ich więcej.

*Zwykle bowiem, jeśli syndyk zacznie wyprzedawać twój majątek, **NIE DOSTANIESZ Z TEGO NIC LUB MARNY GROSIAK.***

Znacznie korzystniej będzie dla ciebie, jeśli pozbędziesz się majątku w inny sposób. Tak, by tenże zamienić na określoną kwotę pieniędzy ze sprzedaży, która z pewnością ci się przyda. Taka strategia jest na pewno lepsza, ale wtedy będziesz musiał jakiś czas odczekać, zanim złożysz wniosek o upadłość.

A co jeśli mieszkasz w nieruchomości, która ma już wiele tytułów egzekucyjnych i na pewno jej nie uratujesz? Wtedy trzeba możliwie najdłużej

przeciągnąć moment złożenia wniosku o upadłość konsumencką. W tym okresie żadnych długów nie spłacaj, ale staraj się – jeśli to możliwe – jak najwięcej środków odłożyć na okres, kiedy będziesz w upadłości. Co zyskujesz?

Działając w ten sposób, pomieszkasz sobie dłużej za friko: wszystkie długi, które powstaną przed złożeniem wniosku o upadłość konsumencką, wpadają potem do jednego worka. A twój plan spłaty wierzycieli kompletnie nie zależy od łącznej kwoty długów, które przedstawiś w sądzie.

3. **Byłeś do niedawna przedsiębiorcą?** **Uważaj podwójnie!**

Wielkie ryzyko wiąże się ze złożeniem wniosku o upadłość konsumencką przez osoby, które dopiero co zamknęły firmę po jej bankructwie. Wierzyciele na pewno będą wnikliwie sprawdzać, czy nie wykonałeś jakichś transakcji, które można uznać za dokonane z pokrzywdzeniem wierzycieli. Przykład? Brakło ci środków na życie, więc sprzedałeś auto firmo-

we za 15 tys. zł. A co z kasą zrobiłeś? Dlaczego tych środków nie przeznaczyłeś na spłatę bankowych kredytów? Tonący przedsiębiorca często wykonuje tego typu działania – a jest to łatwe do sprawdzenia, jeśli niedawno zamknąłeś firmę. Bowiem we wniosku musisz podać wszystkie transakcje z okresu ostatnich 12 miesięcy, które opiewały na kwotę od 10 tys. zł wzwyż.

Ale jest jeszcze drugie ryzyko dla „świeżego” bankruta. Wejście w upadłość piekielnie hamuje twoją aktywność zawodową. To tak jakbyś miał kuratora (w tym wypadku jest to syndyk), musiał go o wszystko pytać i uzyskiwać zgodę na realizację twoich pomysłów. Prawda jest brutalna: będąc w upadłości po części jesteś ubezwłasnowolniony. Nawet telewizora sobie nie możesz zmienić na nowy, chyba że kupującym będzie dorosły członek twojej rodziny. Więc dopóki nie ogarniesz kwestii pokrycia kosztów utrzymania, kiedy już będziesz w stanie upadłości, ani myśl o składaniu wniosku!

4. **Starannie wybierz moment na złożenie wniosku do sądu**

Upadłość konsumencka to w sumie doskonałe narzędzie do pozbycia się długów, ale pod warunkiem, że złożysz wniosek we właściwym momencie. Jak już wiesz z pkt. 2. – nie wchodzi się w upadłość z majątkiem. Więc najpierw pozbądź się go (byle nie poprzez darowiznę) i odczekaj dłuższy okres, zanim złożysz wniosek do sądu.

Podobnie sprawa się ma w sytuacji, kiedy do niedawna byłeś przedsiębiorcą (patrz: pkt 3.) Ale to nie wszystkie ograniczenia. Zastanów się, czy nie spodziewasz się spadku? Ten temat opiszę w dalszej części. Poza tym, jeśli wchodzisz w upadłość zupełnie bez dochodów, to całe postępowanie będzie dla ciebie katorgą, chyba, że ktoś będzie finansował koszty twojego utrzymania.

Pamiętaj: upadłość konsumencka jest trochę jak konieczność przeprowadzenia poważnej operacji, która na dłuższy czas wyłączy cię z aktywnego życia.

Nie można do takowej podejść z marszu, trzeba starannie wybrać moment „pójścia pod nóż”.

5. **Waga wniosku**

Może się wydawać, że przy obecnie obowiązującej procedurze, kiedy niemal każdy dłużnik dostanie upadłość, treść wniosku ma niewielkie znaczenie. Wystarczy, że jest on poprawnie przygotowany. Nic bardziej mylnego! Strona formalna jest bardzo ważna, ale tak samo poważnie musisz podejść do przygotowania wniosku w Części 11. – „Uzasadnienie wniosku”. Jeśli nie masz wprawy, tj. nie robisz tego profesjonalnie, nie będziesz wiedział, co warto tu napisać, a jakie fakty zataić.

Konieczne jest, aby nawet w przypadku najbardziej jednoznacznego rażącego niedbalstwa czy wyjątkowej lekkomyślności, która doprowadziła cię do bankructwa, znaleźć okoliczności łagodzące. I odpowiednio ładnie je opisać, czasem to nie lada sztuka. Inaczej wchodzisz w postępowanie jako ten, który sam naważył sobie piwa i nie zasłużył na „łagodny wymiar kary”.

Czasem jest też tak, że napiszesz we wniosku za dużo i zupełnie niepotrzebnie wprowadzisz do sprawy niepotrzebne wątki, które syndyk będzie musiał sprawdzić. Co może znacząco wydłużyć cały proces.

 *Najgorzej będzie wtedy, jeśli pominiesz istotne fakty, które*
NA PEWNO WYJDĄ W TRAKCIE POSTĘPOWANIA. *Wtedy może to być wykorzystane przeciwko tobie, jeśli nie umieścisz ich we wniosku.*

Podam tu przykład darowizny ułamkowej części nieruchomości (o małej wartości), którą otrzymałeś w spadku i przekazałeś innemu członkowi rodziny 4 lata temu. Jak taki fakt zataisz, twoi wierzyciele zarzucą ci, że celowo wyzbywałeś się majątku. I na dodatek chciałeś to ukryć przed sądem. Grozi ci wtedy umorzenie postępowania bez oddłużenia.

6. **Sprawdź przeszłość, nie zapominając o zdarzeniach przyszłych**

Trochę już o tym było, ale warto tę kwestię mocno wyartykułować. Jeśli chodzi o przeszłość: liczymy zawsze 5 lat wstecz, sprawdzając czy w tym okresie miały miejsce transakcje darowizny (syndyk znajdzie te dane w Urzędzie Skarbowym) lub zbycie nieruchomości. Jeśli np. sprzedałeś dwa lata temu nieobciążoną nieruchomość za milion złotych, sąd zapyta, co zrobiłeś z otrzymaną kasą.

Każda transakcja na nieruchomościach, która została przeprowadzona z twoim udziałem w okresie 5 lat przed złożeniem wniosku, powinna zostać prześwietlona pod kątem, jak do takowej sąd podejdzie. Bo przecież mogłeś uzyskać ze sprzedaży np. 200 tys. zł całkiem niedawno, np. rok temu, ale środki te przeznaczyłeś na operację dziecka, potem na jego rehabilitację. Wtedy takie informacje i dowody, że środki zostały wykorzystane

na powyższy cel, powinny obligatoryjnie znaleźć się we wniosku.

Co do przyszłości: fatalnie się wydarzy, jeśli w okresie przed zakończeniem całości postępowania (a może takowe potrwać nawet 10 lat!) otrzymasz spadek. Nie możesz go odrzucić, więc trafi tenże do masy upadłości. W efekcie twoim spadkiem podzielą się wierzyciele. Słaba perspektywa, nieprawdaż? Ale jeśli posłuchałeś mnie i zrobiłeś w pełni profesjonalną diagnozę, można się przed taką stratą ochronić. Nie rezygnując ze złożenia wniosku o upadłość.

7. **Popracuj nad awatarem**

Znam kilka takich sytuacji, kiedy potężnie zadłużona osoba jeździ wypasionym autem, mieszka w luksusowej willi, korzysta wyłącznie z hoteli pięcigwiazdkowych i... skutecznie złożyła wniosek o upadłość konsumencką. Jak to możliwe? Dłużnik postarał się o awatara. Opisałem na czym to polega w jednym z poprzednim odcinków.

<https://www.wprost.pl/tygodnik/10390034/Poradnik-Krzysztofa-Oppenheima-Toniesz-w-dlugach-Zmien-twarz-to-przestana-cie-nekac.html>

Pamiętaj jednak, że czasem będzie to naprawdę długa droga. Zdarza się, że z danym klientem pracujemy nad awatarem ledwie kilka miesięcy, ale bywa też, że potrzeba na to pięciu lat lub więcej. Jak się być może domyślasz: twój awatar to osoba przez życie stłamszona, pokiereszowana, taka typowa ofiara losu. A ty musisz tę postać uwiarygodnić. Jeśli się to uda – wysyłasz z wnioskiem do sądu właśnie awatara... A sam dalej się cieszysz życiem. Jedna ważna kwestia: nie wstawiaj na Facebooka zdjęć twojej nowej sportowej fury, ani też fotek z egzotycznych wakacji.

8. **Bardzo ważne jest twoje nastawienie na bycie upadłym**

Każdy klient mojej Kancelarii dostaje taki przekaz: upadłość konsumencka to bardzo mało przyjemne

doświadczenie. Praca z syndykiem czasem jest koszmarna, szczególnie jeśli trafisz na żółtodzioba. A takich obecnie dość często spotykamy w postępowaniach upadłościowych. Proces może się ciągnąć długimi miesiącami.

*W tym czasie będziesz się czuł **JAK WIĘ-
ZIEŃ NA ZWOLNIENIU WARUNKOWYM,**
mając czasem problem z wyjęciem środków z własnego konta.*

Jeśli wejdiesz w upadłość z nastawieniem, że to miły spacer w przyjaznej atmosferze – będziesz cierpieć co dzień, być może plując sobie w brodę, że się zdecydowałeś na złożenie wniosku. Jeśli jednak zostaniesz uprzedzony przez twojego doradcę (mam na myśli osobę, która będzie tworzyć twój wniosek upadłościowy), że czeka cię bardzo marny czas, to wtedy nastawisz się psychicznie odpowiednio. I dużo łatwiej zniesiesz niedogodności związane z byciem upadłym konsumentem.

9. **Zadbaj o to, żeby mieć pełnomocnika w trakcie postępowania**

Nowa procedura, która weszła w życie w marcu 2020 roku, przerzuca ciężar pracy i kontaktów z wierzycielami z sądu na syndyka. Przy tak ustawionej procedurze, syndykowi kompletnie nie opłaca się być po twojej stronie. Będzie najpewniej trzymał sztamę z wierzycielami. Dlaczego? Bo wtedy sprawniej skończy temat. Wystarczy, że będzie uwzględniał wszystkie wnioski wierzycieli – czyli twoich wrogów. Abyś nie był z tego tytułu ciągle stratny, abyś nie doznawał niepotrzebnych upokorzeń, postaraj się zapewnić sobie na czas postępowania z udziałem syndyka profesjonalnego pełnomocnika. Z moich obecnych doświadczeń: taka pomoc jest niezbędna w co najmniej 1/3 przypadków. Zwykle tylko w określonych sytuacjach, nie musi to być stały opiekun (ale to też się zdarza). Radzę ci więc o takową pomoc zapytać w wybranej przez ciebie kancelarii na początku współpracy:

czy uzyskasz wsparcie będąc w upadłości, kiedy zajdzie taka potrzeba? I na jakich zasadach będzie przebiegać taka współpraca.

10. **Antywindykacja jako działanie alternatywne**

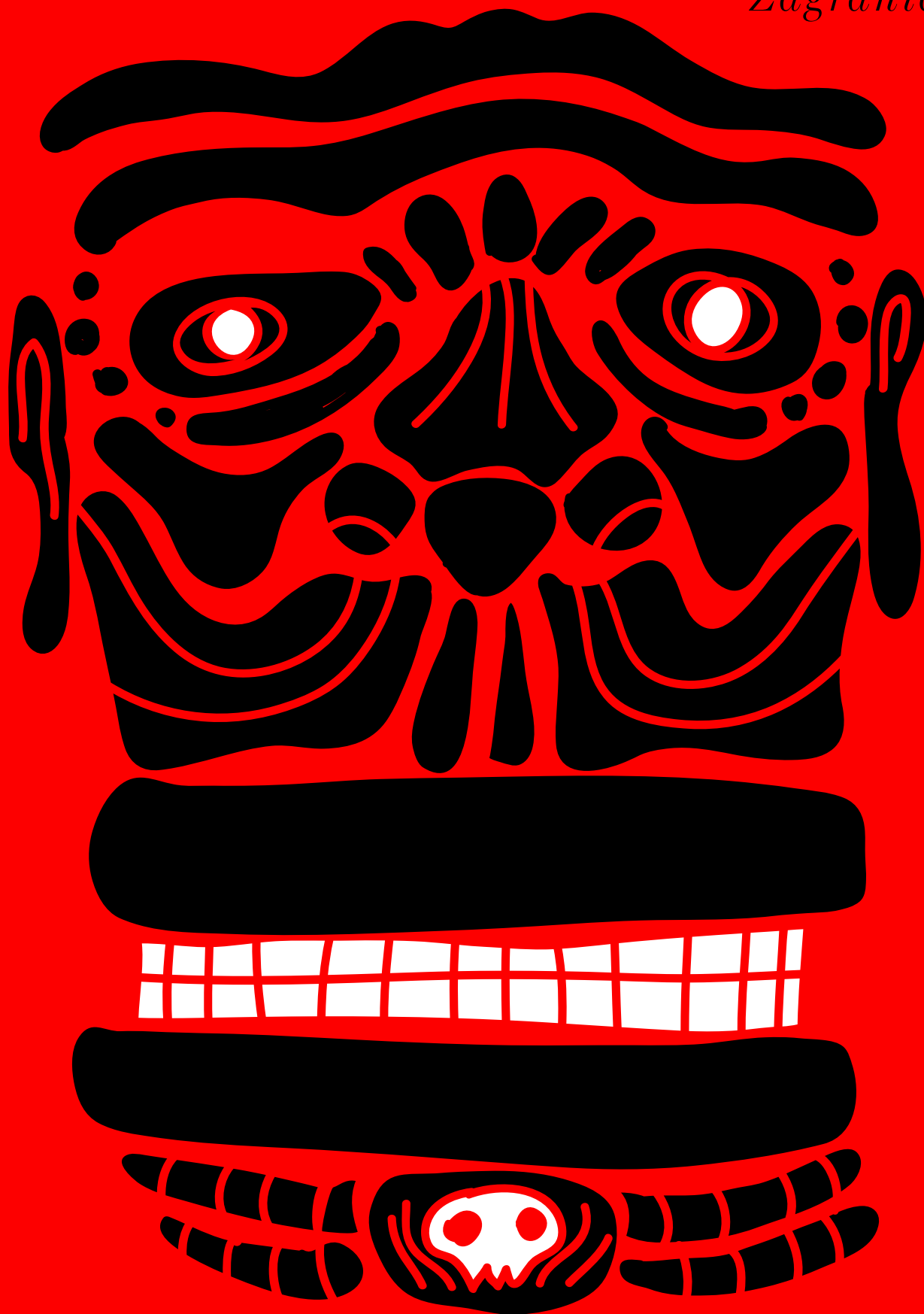
Jak widzisz: mimo niewątpliwych zalet upadłość konsumencka, to nie pluszowy miś... Są sytuacje, kiedy kompletnie się nie opłaca skorzystanie z tego rozwiązania. Oto jedna z takich historii.

Jeśli więc diagnoza w twoim przypadku wyjdzie niekorzystnie, czyli ta forma oddłużenia przyniesie ci znacznie więcej strat niż korzyści, to wcale nie musi oznaczać końca świata. Właśnie wtedy możesz skorzystać z drugiej opcji, czyli bronić się przed wierzycielami, stosując fachową antywindykację. Ta forma obrony przed wierzycielami wcale nie przekreśla szans na złożenie – kiedyś tam – wniosku o upadłość konsumencką. Jeśli dobrze zabezpieczysz swój majątek, dochody i umiejętności zataisz swoje miejsce zamieszkania przed komornikiem,

wtedy nikt nic ci nie zabierze. Bo właśnie na tym polega sztuka antywindykacji.

To już ostatni odcinek Poradnika temat upadłości konsumenckiej. Jeśli chcesz zajrzeć do poprzednich, a także do innych publikacji mojego autorstwa, znajdziesz je tutaj. 

Zagranica



WOLNE MEDIA I ICH WROGOWIE

*Polski rząd nie jest jedynym w cywilizowanym świecie, **PRÓBUJĄCYM OGRANICZYĆ SWOBODĘ DZIAŁANIA WOLNEJ PRASY I SKŁÓCIĆ I TAK PODZIELONE ŚRODOWISKO.** Sami zresztą podkładamy się politykom, myląc na gminnie obiektywizm z plemiennym uwielbieniem dla swoich i ślepą nienawiścią dla tych, na których akurat nie głosują.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

— **D**laczego ten skurwysyn kłamie? To pytanie musisz mieć z tyłu głowy podczas rozmowy z każdym politykiem – tak instruował mnie kiedyś na Fleet Street pewien starszy dżentelmen z agencji Reutera. Chyba wiedział, co mówi, bo pierwsze depesze pisał

Zagranica

z konferencji w Fulton w marcu 1946 roku, gdzie Winston Churchill wprowadził do obiegu termin „żelazna kurtyna”. Im więcej lat upływa od tego spotkania (a było to gdzieś w połowie lat 90.) tym mniej w zawodzie dżentelmenów, którzy pamiętaliby o tym użytecznym przykazaniu i potrafili zrobić z niego właściwy użytek. Zamiast być czwartą władzą z prawdziwego zdarzenia, wmontowaliśmy się w partyjne gierki, które odbijają się teraz śmiertelną czkawką.

Intencje władzy, proponującej nowe podatki dla branży, która i tak ledwo zipie, są jasne, choć ubrano je w zwiewne szatki podatkowej krucjaty przeciwko złym koncernom, której, o dziwo, przyklaskiwać zaczyna radykalna lewica. Tak naprawdę nie chodzi jednak o żadną sprawiedliwość społeczną ani pieniądze, jak twierdzi prezydent Andrzej Duda. Chodzi o dobicie psów szczekających zbyt nachalnie i głośno, żeby karawana mogła spokojnie jechać dalej. Dożywanie tej watahy jest tym łatwiejsze, że nie wszystkie karawany oszczekuje ona z równym zapałem, nawet, gdy na to zasługują. PiS mści się więc za ten brak

Zagranica

równowagi z satysfakcją godną lepszej sprawy, wspierając się przy okazji najprymitywniejszą propagandą. Dziś każdy prawdziwy patriota wie już, że te ohydne zagraniczne koncerny medialne w Polsce nie dokładają się do ochrony zabytków. To głupie i oburzające. Ale czy dałoby się w Polsce taki atak przeprowadzić, gdybyśmy sami naszej niezależności dziennikarskiej nie sprowadzili do poziomu żartu, z którego nikt się już nawet nie śmieje?

Cnota jako obciążenie

W dzisiejszych czasach przepis na rozwój zawodowy w dziennikarstwie jest dosyć prosty. Trzeba zapisać się do którejś sekty światopoglądowo-towarzyskiej i przytakiwać jej we wszystkim. Jak się to robi dość energicznie, jest szansa, że w końcu umieszczą nas na wieżycze strzelniczej, dadzą taśmy z nabojami i pozwolą ładować ze wszystkich luf w tych wrogów z drugiej strony.

Próby lawirowania po ziemi niczyjej sprowadzają się do przeskakowania z jednego leju po bombie do

Zagranica

drugiego. Błoto chłapie po oczach i łatwo potknąć się o takich, którzy nie wytrzymali plemiennej presji czwartej władzy. Jest ona dziś karykaturą samej siebie, co widać po energii, z jaką plemiona tropią odchylenia we własnych szeregach.

NIE MA ZWYCZAJU BRAĆ JEŃCÓW,
o czym świadczą losy kolegów, napiętnowanych jako dziennikarze lewaccy, pisowscy albo nie daj Boże, symetryści.

To najbardziej jaskrawy dowód degrengolady, na której od dawna żeruje w Polsce każda władza, bo każda jest głodna kontroli nad publicznym przekazem.

Coś, co powinno być powszechnym standardem, czyli trzymanie równego dystansu do wszystkich stron politycznego sporu, stało się najgorszą obelgą, wręcz stygmatem, utrudniającym normalne funkcjonowanie. Zamiast być cnotą, jest obciążeniem. Wielkie kariery w branży zależą dziś bowiem nie od

Zagranica

wnikliwości w stawianiu trudnych pytań „skurwysynom, którzy kłamią” a od zręczności w nadstawianiu policzków do protekcyjnego poklepywania przez partyjnych liderów i ich rzeczników czy spin doktorów.

Duch Gomulki

Ten proces niebezpiecznej symbiozy mediów z politykami trwa od lat. I ma fatalne konsekwencje. Zupełnie jak w czasie amerykańskiej inwazji na Irak w 2003 roku, którą dziennikarze po raz pierwszy chyba w historii ruszyli relacjonować wcieleni w szeregi USArmy, tracąc przywilej bycia bezstronnym obserwatorem na rzecz ponurego statusu zwierzyny łownej, zwalczanej na równi z walczącymi na wojnie żołnierzami.

W Polsce ten proces trwał dłużej, ale przyniósł podobne rezultaty. W ciągu ostatnich 15 lat politycy skutecznie podzielili nas na swoich i nieswoich, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Swoje media zawsze mają pieniądze spółek skarbu państwa, nie-

Zagranica



Zagranica

swoje nie zasługują nawet na miejsca w rządowym samolocie. Karawana rządowa jedzie w takich warunkach niezrażona, z pełną świadomością, że część psów medialnych będzie na nich czekać, ale zawsze znajdą się też ci, którzy ochoczo zamerdają ogonami. Przy zmianie układu rządzącego ci wcześniej lekceważeni i pomijani zaczynają sami merdać ogonami z satysfakcją tym większą, im większe były wiadra pomyj, jakie przyjęli na klatę. Powtarzalność tego zjawiska pokazuje, że nad polską polityką ciągle unosi się duch Władysława Gomułki, który ogłosił kiedyś, że władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy. Dlatego gdy po PiS przyjdzie do władzy inna partia, na pewno chętnie skorzysta z narzędzi, pozostawionych przez poprzedników, używając ich do swoich własnych celów.

Uciśnieni nadciągającą niesprawiedliwością wydawcy dobrze wiedzą, jak to działa, dlatego zapraszają do publicznych protestów tylko „swoich”. Oznacza to nieuchronność sytuacji, w której merdający dziś ogonami apologeci władzy sami staną się

Zagranica

kiedyś zwierzyną łowną i będą śpiewać o swoich krzywdach na tę samą nutę, która dziś odbija się echem na całym świecie.

Tyle, że nikt nie będzie ich słuchał. I to wcale nie dlatego, że wieści z polskiego rynku medialnego, są za granicą jakimś wielkim zaskoczeniem.

Media jako problem światowy

Rząd polski wcale nie wychodzi przed szereg ze swoimi cenzorskimi zapędami. We Francji liberalny ponoć do szpiku kości prezydent Emanuel Macron kazał swojej partii przepychać przez parlament ustawę, nakładającą drakońskie kary na media, publikujące wizerunki policjantów, pacyfikujących antyrządowe demonstracje. Miało to chronić funkcjonariuszy przed kontrolnymi działaniami prasy, która i tak znajduje się w dużej mierze pod kontrolą państwa albo wielkiego biznesu, powiązanego z sektorem publicznym.

Brytyjczycy od lat zmagają się ze stanem wojny polityków z BBC.

„Bezstronna ponoć do szpiku kości stacja, będąca światowym wzorcem dziennikarstwa, **OSKARŻANA JEST O UPRZEDZENIA** pod adresem konserwatywnych rządów i faworyzowanie lewicy.

W Niemczech, kolejnym wzorcowym pod względem standardów medialnych kraju Europy kultura wielkiej odpowiedzialności za słowo prowadzi do autocenzury, której politycy przyklaskują, jeśli sprzyja to ich celom.

Jest to o tyle łatwe, że w zdecentralizowanym systemie medialnym Niemiec, gdzie największą rolę odgrywają media regionalne, a nie centralne, wszystkie publiczne stacje radiowe i telewizyjne, są obsadzone wedle politycznego klucza. Władza na poziomie landów czy federalnym ma w mediach swoich ludzi, którzy dbają o to, co pokazują media. Dlatego np. w czasie kryzysu migracyjnego roku 2015, gdy oficjalną polityką rządu Angeli Merkel było pełne

Zagranica

otwarciu granic dla niekontrolowanej imigracji z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, głosy medialnej krytyki tej strategii przebijały się do opinii publicznej długo i z wielkim trudem. Podobny problem autocenzury, stosowanej w obawie przez oskarżeniami o rasizm występuje także w Szwecji, kraju przodującym we wszelkich światowych rankingach wolności mediów.

Koniec ziemi niczyjej

W naszej upośledzonej spuścizną komunizmu części Europy sztandarowym przykładem upadku kontrolowanej przez władzę prasy są Węgry, gdzie pod rządami Viktora Orbana znacznie zawężyło się pole, na którym mogą ścierać się odmienne poglądy. Wielu ludzi, także w Polsce, zacierało ręce, gdy upadał lewicowy dziennik „Nepszabadsag”, bo był to węgierski odpowiednik naszej „Trybuny Ludu”, który jakimś cudem przetrwał transformację ustrojową po 1989 roku. Czy na pewno cieszylibyśmy się, gdyby jakiś państwowy koncern w Polsce ogłosił zwycięstwo nad

Zagranica

postkomunizmem, przejmując niedobitki postpeere-
lowskiej lewicy, przyczajone w „Trybunie”?

W Czechach, które uchodzą w Europie Środkowej
za kraj najbardziej chyba rozsądny i zaskakująco jak
na tę część świata, cywilizowany, prezydent Milos
Zeman od dawna nazywa publicznie dziennikarzy
 prostytutkami, gównem i kretynami.

Jakby było tego mało, premier Czech kontroluje
dwie czołowe gazety w kraju i regularnie ponoć inge-
ruje w ich zawartość.

Można więc śmiało powiedzieć, że PiS goni euro-
pejskie standardy w tej dziedzinie, sprytnie ubiera-
jąc je w piórka prowadzonej w UE krucjaty przeciw-
ko wielkim medialnym koncernom zza oceanu.
Wiele chleba z tej mąki jednak nie będzie. Wystar-
czy kilka telefonów z Białego Domu, wiążących
amerykańskie zaangażowanie w Polsce z zachowa-
niem plemiennej równowagi w nienaruszonym sta-
nie, a z wielkiego podatku medialnego zostanie tyle,
co z komisji posła Mularczyka, pracującej nad repa-
racjami od Niemiec.

Zagranica

Jedyne, co po tej awanturze pozostanie, to jeszcze mocniej podzielone środowiskowe piekielko, w którym sprytna władza zamieszła tak, żebyśmy jeszcze bardziej skakali sobie do oczu. W uprawianym z wielkim zaangażowaniem na Twitterze szczekaniu i merdaniu ogonkiem chodzi przecież także o to, żeby sprawdzić, kto z nami a kto przeciw nam.

Pożytku wielkiego dla demokracji w Polsce z tego nie będzie, ale dla medialnego partyjniactwa to na pewno wielka chwila. Pole debaty między ludźmi, którzy znają się przecież od lat, zawęzi się jeszcze bardziej niż dotąd. Snajperzy na wieżyczkach strzelniczych mocniej ścisną teraz kolby i będą walić do wszystkiego, co się jeszcze rusza po niezagospodarowanej przez medialne przybudówki politycznych plemion ziemi niczyjej. 

WZÓR WĘGIERSKI

11 LAT TEMU NA WĘGRZECH BYŁ PODOBNY PROTEST DO TEGO, KTÓRY DZISIAJ ODBYWA SIĘ W POLSCE. *W dniu, kiedy przegłosowano nowe prawo prasowe, dzienniki ukazały się z wygumkowanymi okładkami, a Attila Mong, popularny prezenter radiowy, w protestie ogłosił w eterze minutę ciszy. Później od razu go za to zawieszono. Już w 2010 roku zaczęła się transformacja publicznych mediów w rządową propagandę. Niezależni dziennikarze bardzo szybko tracili pracę – mówi **SZABOLCS PANYI**, wielokrotnie nagradzany węgierski dziennikarz śledczy z niezależnego portalu Direkt36.*



Rozmawiał **Szymon Krawiec**

*Zagranica***Pamiętasz od czego to się zaczęło?**

Viktor Orbán i jego koledzy z Fideszu jeszcze przed wygraniem przez nich wyborów w 2010 roku już mówili o tym, że węgierskie media trzeba jakoś zbalansować. Kiedy Orbán był jeszcze w opozycji, proponował rządzącym wtedy socjalistom, żeby węgierskie publiczne media podzielić na pół. Na prawicowe i lewicowe. Ale w 2010 r. Orbán został premierem. Miał większość w parlamencie. Nie było

*Szabolcs Panyi*

– węgierski dziennikarz śledczy. Jest laureatem nagrody Gőbbölyös Soma, przyznawanej corocznie za najlepsze artykuły śledcze na Węgrzech (w 2015 i 2016 r). Stara się ujawniać nadużycia władzy oraz dezinformację i propagandę Kremla. Aktualnie mieszka w USA.

Zagranica

więc już potrzeby, żeby dogadywać się z jakimiś innymi partiami co do przyszłości węgierskich mediów.

I co się stało po wygranych wyborach?

Zaczęło się już w 2010 roku od uchwalenia bardzo surowego prawa prasowego. Reforma powołała do życia Radę Mediów, nową instytucję, która decyduje o losie środków masowego przekazu na Węgrzech. Reguluje, nakłada kary, decyduje komu przyznać prawo do częstotliwości na nadawanie, a komu je odebrać. W Radzie Mediów zasiadają wyłącznie przedstawiciele rządzącej partii. To ta sama instytucja, która parę dni temu uciszyła na dobre Klubradio, niezależną rozgłośnię nadającą z Budapesztu. Mają koncesję na nadawanie do 14 lutego. Powołując się na jakieś biurokratyczne błędy w dokumentach, zdecydowano nie przedłużać im pozwolenia na korzystanie z częstotliwości.

11 lat temu na Węgrzech był podobny protest do tego, który dzisiaj odbywa się w Polsce. W dniu, kiedy przegłosowano nowe prawo prasowe, dzienniki

Zagranica

ukazały się z wygumkowanymi okładkami, a Attila Mong, bardzo popularny na Węgrzech prezenter radiowy, w proteście ogłosił w eterze minutę ciszy. Później od razu go za to zawieszono. Już w 2010 roku zaczęła się transformacja publicznych mediów w rządową propagandę. Niezależni dziennikarze bardzo szybko tracili pracę.

Co było później?

Następną fazą były przejęcia. Państwowe banki udzielały tanich albo w ogóle bezprowizyjnych pożyczek biznesmenom zaprzyjaźnionym z Viktorom Orbánem. To oni zaczęli jeden po drugim wykupować niezależne media. Podam przykład. Andy Vajna, znany węgiersko-amerykański producent filmowy od takich hitów jak „Terminator”, „Rambo” czy „Szlakana pułapka”, dostał pieniądze od państwowego banku, żeby kupić TV2, drugą największą telewizję na Węgrzech. Inni biznesmeni otwierali własne media, jak na przykład doradca Orbána, Árpád Habony. Równocześnie RTL, czyli największą prywatną telewizję na Węgrzech, postraszono bardzo podob-

Zagranica

nym rodzajem parapatku, który dzisiaj zagraża polskim mediom.

„Widząc to wszystko, inni właściciele mediów stwierdzili, że prowadzenie gazet czy portali na Węgrzech **JUŻ SIĘ ZA BARDZO NIE OPLACA.**”

Na przykład operator telefoniczny Magyar Telekom, powiązany z niemieckim Deutsche Telekom, stwierdził, że woli rozwijać na Węgrzech telekomunikację, a nie media. Zrezygnował więc z wydawania „Origo”, internetowej gazety, która notowała przecież świetne wyniki – milion odsłon dziennie. Inną dużą internetową gazetę, czyli „Index” spotkał podobny los. Wykupiła ją grupa węgierskich menadżerów powiązanych z rządem. W przypadku „Indeksu” i „Origo” sytuacja wyglądała podobnie. Zwolniono redaktorów naczelnych, a za nimi masowe rezygnacje zaczęli składać dziennikarze. Po odejściach stworzyli własne, niezależne tytuły. Z „Origo”



Fot. AP Photo/Beta Szandiszky/East News

Węgierski protest przeciw tamtejszej ustawie medialnej - 27.01.2011 r. Na transparencku Orbana jako król telewizji.

Zagranica

powstał Direkt36, w którym dzisiaj pracuję. Ekipa z dawnego „Index” założyła portal Telex.hu.

Co się stało z innymi prywatnymi mediami?

Działający również w Polsce koncern Ringier Axel Springer sprzedał swoje media biznesmenowi powiązanemu z Viktorem Orbánem. Ostatecznie wylądowały u Lőrincza Mészárosa, kolegi Orbána z dzieciństwa. Trafiło do niego praktycznie 100 proc. węgierskich lokalnych gazet. Nie obyło się bez większych ofiar. W tym procesie przejmowania mediów od RAS zamknięto na przykład „Nepszabadsag”, największą i najbardziej szanowaną drukowaną gazetę na Węgrzech. Ostatnie jej wydanie ukazało się w 2016 roku.

Kiedy tony mniejszych czy większych tytułów znalazło się w rękach prawicowych właścicieli, zaczęto je wkładać do gigantycznej rządowej fundacji o nazwie Közép-Európai Sajtó és Média Alapítvány (KESMA, Fundacja Prasy i Mediów Europy Środkowej – red.). Powstała wtedy tak wielka instytucja medialna, że prawo wymagało, żeby zgodę na jej działanie wydał węgierski odpowiednik polskiego

Zagranica

UOKiK. Jednak Orbán jednym swoim rozporządzeniem sprawił, że zgoda już nie była wymagana. Fundacja więc istnieje i kontroluje ponad pół tysiąca krajowych mediów od telewizji, przez prasę, internet, na radiu kończąc.

Cały proces tworzenia się KESMA był dość skomplikowany. Nie obyło się bez wojny między Viktorem Orbánem a jego dawnym sprzymierzeńcem, oligarchą Lajosem Simicską, do którego należało wiele prawicowych mediów. Wojna trwała cztery lata, od 2014 do 2018 roku. Simicska ostatecznie skapitulował, sprzedając swoje medialne imperium koledze Orbána, wspomnianemu już Lőrincowi Mészárosowi. Po tej całej akcji zamknięto kolejne tytuły. Zlikwidowano konserwatywny dziennik „Magyar Nemzet” i tygodnik „Heti Valasz”. Współpracownicy Simicski nie mieli łatwego życia na Węgrzech. Zostali okrzyknięci zdrajcami węgierskiej prawicy. Stali się wrogami Fideszu. Stworzyli za to swoje własne tytuły i rozwijają niezależne dziennikarstwo na Węgrzech.

*Zagranica***Jakich innych sztuczek używał Orbán, żeby kontrolować media na Węgrzech?**

Oprócz pożyczek z państwowych banków, stworzenia Rady Mediów, która stała się batem na niezależne media, jest jeszcze jedna ważna sprawa. Państwo sypie pieniądze na rządowe kampanie informacyjne o tym, jak groźni są imigranci, jak niebezpieczny jest Soros albo, jak ważna jest rodzina. Takie reklamy idą w różnych mediach. I

*nie jest tak, że to państwowe ogłoszenia bez tzw. ukrytego załącznika. Media, które je dostają, muszą przy okazji obiecać, że **NIE BĘDĄ OPISYWAĆ RODZINY VIKTORA ORBANA** czy innych ważnych polityków z jego rządu.*

Niezależni dziennikarze, którzy dzisiaj na Węgrzech mają jeszcze odwagę robić dziennikarstwo śledcze, są cały czas mieszani z błotem w pro-rządowych mediach. Najczęściej powtarzany sche-

Zagranica

mat, żeby podważyć ich wiarygodność, to twierdzenie, że są wysłannikami George’a Sorosa. Czasem nie mówi się nawet ogólnie o jakimś tytule, tylko wybiera z takiej niezależnej redakcji jednego dziennikarza i pisze się o nim cały tekst albo robi materiał w wieczornym programie informacyjnym. Wszystko po to, żeby zrobić pranie mózgu statystycznemu wyborcy Fideszu. Ma uwierzyć, że te skandale korupcyjne rodziny Orbána, o których można przeczytać na niezależnych portalach, to stek bzdur wyprodukowanych przez George’a Sorosa.

Co stało się z dziennikarzami z mediów, które zostały przejęte przez prawicowych właścicieli?

Wielu z nich zostało zwyczajnie zwolnionych po przejęciach albo sami zrezygnowali w akcie protestu i solidarności z kolegami po fachu. Setki węgierskich dziennikarzy w ogóle znalazły się poza branżą. Attila Mong, o którym już wspominałem, że wyrzucono go po tym jak na minutę zamilkł na antenie, wyjechał z Węgier. Mieszka dzisiaj w Niemczech. Inny znany dziennikarz śledczy wyjechał do Hiszpa-

Zagranica

nii. Pracuje dzisiaj w schronisku dla zwierząt. Kolejny, również śledczy, został kierowcą TIR-a. Znam dziennikarzy wyrzuconych z lokalnych mediów, którzy złożyli się na foodtrucka i dzisiaj gotują dania na wynos. Inni odeszli do PR, reklamy, marketingu. Drudzy nauczyli się języka programowania i pracują w branży IT.

Czy dzisiaj na Węgrzech są jeszcze media, które nie są kontrolowane przez rząd?

RTL, największa prywatna stacja telewizyjna, należąca do Niemców, nadal nie jest pod bezpośrednią kontrolą rządu. Ale TV2, czyli druga największa telewizja, już pod taką kontrolą jest. Podobnie z mniejszymi telewizjami informacyjnymi. ATV, która wydawałaby się niezależna, jest tak naprawdę kontrolowana przez prawicową organizację religijną z silnymi związkami z rządem. Wszystkie lokalne węgierskie gazety są prorządowe. Podobnie ogólnokrajowe dzienniki, z wyjątkiem lewicowej gazety „Nepszava”. Ale ta z kolei dostaje rządowe reklamy, więc niektórzy mówią, że często idzie z rządem

Zagranica

na kompromis. Wszystkie stacje radiowe na Węgrzech są prorządowe albo neutralne. Klubradio było ostatnią mainstreamową stacją, która była w rząd. Ale nie przedłużono jej koncesji na nadawanie. Jest jeszcze kilka radiostacji w Budapeszcie, które działają na zasadzie non-profit, ale mają bardzo marginalny zasięg.

A Internet?

Origo i Index, czyli dwa największe niezależne portale internetowe, są dzisiaj w rękach prawicowych właścicieli. Origo już stało się głównym źródłem rządowej propagandy, a Index jest właśnie w takim kierunku przekształcany.

24.hu to dzisiaj największy niezależny portal na Węgrzech, ale jego właściciel Zoltan Varga jest cały czas atakowany przez rząd, żeby wymusić na nim pozbycie się udziałów. Później mamy cztery średniej wielkości niezależne media. Jest HGV, czyli internetowa wersja starego papierowego tygodnika. Jest 444.hu i Telex, które utworzyli dawni dziennikarze z Index.

Zagranica

Dzisiaj trend jest taki, że większość niezależnych mediów – bez znaczenia, czy działają na zasadach non-profit, czy też mają z założenia przynosić zysk – prosi swoich czytelników o finansowe wsparcie. Wszystko dlatego, że

”w krytycznych wobec rządu mediach nie chcą się reklamować nie tylko, co dość oczywiste, państwowe firmy, ale nawet duże zachodnie marki. BOJĄ SIĘ GNIEWU ORBANA,

który mógłby się na nich zezłościć, że poprzez dawanie reklam pośrednio finansują przecież krytycznych mu dziennikarzy.

Co zrobić, żeby ten węgierski scenariusz nie powtórzył się w Polsce?

Potrzebna jest na pewno dziennikarska solidarność. Jedność, jaką dzisiaj pokazaliście w proteście przeciwko próbom wprowadzenia nowego podatku. Ważna jest też finansowa niezależność, żeby odciąć

Zagranica

się od rządowej kroplówki. Kolejna istotna sprawa to informowanie o sytuacji mediów w Polsce w języku angielskim, żeby dotrzeć do międzynarodowej opinii publicznej i zwrócić uwagę na to, co się wokół was dzieje. Mimo wszystko, najważniejsza pozostaje solidarność. Nie możecie dać się podzielić rządowi. 

DZIECI SKAZANE NA ŚMIERĆ

– JESTEM OBURZONA OPINIĄ POLSKIEJ AGENCJI, KTÓRA STWIERDZIŁA, ŻE NIE WARTO PODAWAĆ DZIECIOM CHORYM NA BIAŁACZKĘ TERAPII CAR-T. *Niech premier porozmawia z rodzicami dzieci, które będą potrzebować w 2021 roku takiego leczenia. Dziwię się brakowi serca i etycznej postawy, bo dla każdego jest oczywiste, że to lek ratujący życie, a dla rodzica śmierć dziecka to tak, jakby zgasło światło na ziemi, jakby skończył się świat – mówi senator **PROF. ALICJA CHYBICKA**, hematolog, szefowa jedynej w Polsce kliniki, w której leczy się dzieci terapią CAR-T.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

„Nadzieja dla pacjentów bez nadziei”, największy przełom w medycynie, „żywy lek, cud w medycynie”, a tymczasem AOTMiT, czyli agencja, która rekomenduje nowe terapie do refundacji, stwierdziła, że nie ma dowodów, że to leczenie jest efektywne. Przez całe życie zawodowe leczy dzieci chore na nowotwory: jak ocenia pani tę opinię?

Wstyd mi za to. Zwłaszcza że ta sama agencja kilka dni później pozytywnie oceniła takie samo leczenie dla dorosłych chorych na chłoniaki. Czyli dla dorosłych tak, a dla dzieci – nie? To metoda, która ratuje życie dzieciom po kolejnej, często czwartej, piątej wznowie ostrej białaczki limfoblastycznej. Inaczej mówiąc: te dzieci są skazane na śmierć. Agencja stwierdziła, że jest za mało badań klinicznych, ale przecież tu nie można zrobić żadnych badań klinicznych, bo które umierające dziecko wziąć do próby kontrolnej i nie dać mu leczenia? Po prostu skazać je na śmierć? „Grupę kontrolną” można

Zdrowie

wskazać od razu: to dzieci, które nie dostały takiego leczenia, bo go wcześniej nie było. Takich dzieci jest ok. 15 rocznie w Polsce. Już nie żyją.

Do momentu, kiedy AOTMiT wydała negatywną opinię, w naszej klinice wykonaliśmy cztery podania komórek CAR-T. Wszystkie te dzieci żyją i nie mają wznowy nowotworu. Zatem terapia jest skuteczna, co pokazują też doświadczenia na świecie. Ta meto-

*Alicja Chybicka*

– profesor zwyczajny na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu, od 2000 r. kierownik Katedry i Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej. 2011-2015 i od 2019 posłanka na Sejm RP, 2015-2019 zasiadała w Senacie.

Zdrowie

da pokazuje komórkom układu odpornościowego nowotwór, którego wcześniej nie udało się zniszczyć chemioterapią, przeszczepieniem szpiku, przeciwciałami monoklonalnymi: wszelkimi dostępnymi metodami. Komórki odpornościowe dziecka, zmodyfikowane genetycznie, atakują komórki białaczki. Nie potrafię zrozumieć, jak można odebrać ratunek 15 dzieciom w Polsce.

Dla czwórki dzieci, które były wten sposób leczone, udało się zdobyć pieniądze na leczenie dzięki publicznym zbiórkom?

Tak, jednak czasy są trudne, uzbierane 1,3 mln zł (tyle dziś komercyjnie kosztuje ta terapia), graniczy z cudem.

*Fundacja „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową” pomaga naszym dolnośląskim dzieciom, ale **NIE ZAWSZE JEST W STANIE ZEBRAĆ PIENIĄDZE dla dzieci w całej Polsce.***

Etyczne jest skazywanie rodzica zdruzgotanego tym, że jego dziecko kolejny raz ma wznowę nowotworu, na szukanie ponad miliona złotych na leczenie ostatniej szansy?

Rodzice szarpią się, próbują zbierać, ratować dziecko. Pomagamy im w tym, ale czy naprawdę państwa polskiego nie stać na wydatek 20 mln rocznie? Jestem oburzona tą opinią agencji. Dziwię się brakowi serca, brakowi postawy etycznej. Dla każdego jest oczywiste, że jeśli lek ratuje życie, to nie ma jak zrobić próby klinicznej i innym dzieciom go nie podać.

Jeśli będzie kolejne dziecko, które takiego leczenia będzie potrzebowało, będę walczyła o pieniądze. Zrobimy wszystko, by je zebrać. Jestem jednak zdenerwowana, że zamiast zajmować się pacjentami, będę zajmować się błaganiami na kolanach o pieniądze. Czy to jest państwo i rząd, który chroni swoje dzieci? Napisałam do premiera Morawieckiego, prosiłam o interwencję, czekam na odpowiedź. To było po decyzji Rady Przejrzystości Agencji, Prezes Agen-

cji ma prawo podjąć inną decyzję. Wydał jednak decyzję negatywną. Jestem oburzona, bo uważam, że nie ma nic cenniejszego niż życie dziecka. Niech premier porozmawia z rodzicami tych dzieci, które znajdą się w 2021 roku w takiej sytuacji. Dla rodzica śmierć dziecka to jest tak, jakby zgasło światło na ziemi, jakby skończył się świat, jakby nie było już nic. Dla matki nie ma nic cenniejszego niż życie dziecka. Zresztą dla Polski nie ma nic cenniejszego jak życie dziecka. Nie rozumiem tej decyzji, jest nie-ludzka. Nie chcę już więcej mówić, bo po prostu mnie wściekłość ogarnia.

To dzieci już leczone wszystkimi możliwymi terapiami?

Wszystkimi. To często dzieci po pierwszej, drugiej, trzeciej, a nierzadko i czwartej linii leczenia, czasem po eksperymentalnej linii z przeciwciałami monoklonalnymi. I nic nie pomogło. Dziecko jest skazane na śmierć. Nie ma innego wyjścia niż terapia genowa.

Agencja nie powiedziała jednak: „to leczenie jest dla nas za drogie, nie stać nas na to”, tylko: „Terapia jest za mało skuteczna”.

*Jako ekspert **NIGDY NIE NAPISAŁABYM TAKIEJ OPINII** w przypadku jakiegokolwiek chorego, który miałby z jednej strony śmierć, a z drugiej strony dużą szansę na życie i wyleczenie.*

Walczymy. Do podania CAR-T szykuje się już następne dziecko, ma prawie uzbierane pieniądze na leczenie. Jeśli ich zabraknie, to Fundacja na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową dołoży. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby te pieniądze zdobyć. Nie można ich jednak zdobyć ze środków publicznych, skoro decyzja agencji jest negatywna. Nie jest prawdą to, co powiedział w którymś z mediów wiceminister zdrowia Sławomir Gadomski, że możemy dostać pieniądze z Agencji Badań Medycznych czy z Funduszu Medycznego. Negatywna opinia AOTMiT to uniemożliwia. Tę terapię być może będzie można dostać dzięki ABM, ale wtedy, gdy polskie komórki CAR-T zostaną wyprodukowa-

Zdrowie

ne. Kiedy jednak to się stanie, tych dzieci już nie będzie na świecie. Nie można też dziś tych pieniędzy dostać z Funduszu Medycznego, ponieważ z negatywną opinią AOTMiT nie można sfinansować żadnej terapii z publicznych środków. A jeśli ktoś uważa, że można, to proszę dać te pieniądze. Bo już następne dziecko czeka na leczenie. 

CHORZY NA OTYŁOŚĆ



*Nie ma innej choroby, która powoduje tak dużą liczbę powikłań. Średnia długość życia w Polsce skróci się o prawie 4 lata z powodu otyłości: to drugi najgorszy wynik wśród badanych 52 krajów. **LOCKDOWN PRZYSPIESZYŁ ROZWÓJ OTYŁOŚCI**, ale w Polsce chorzy na otyłość są stygmatyzowani. – Jedna z moich pacjentek powiedziała, że lepiej chorować na raka, bo w przypadku raka jest pomoc lekarza i dostęp do leków, a jako otyła spotyka się z wytykaniem palcami – alarmuje prof. Paweł Bogdański, który leczy chorych na otyłość.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Dziewczynki częściej mają nadwagę i otyłość, jak mówił minister Czarnek?

Chłopcy. W Polsce nadwagę ma 44 proc. chłopców i 25 proc. dziewcząt. Otyłość: 13 proc. chłopców i 5 proc. dziewcząt. Jednak z otyłością u dzieci i młodzieży jest naprawdę dramat. Polskie dzieci i młodzież tyją najszybciej w Europie. W ostatnich 20. latach trzykrotnie wzrosła liczba dzieci z nad-



Paweł Bogdański

– profesor dr hab. n. med., specjalista w dziedzinie chorób wewnętrznych i hipertensjologii, prodziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, kierownik Katedry i Zakładu Leczenia Otyłości, Zaburzeń Metabolicznych i Dietetyki Klinicznej UM w Poznaniu.

mierną masą ciała. Co czwarty trzylatek ma nadmierną masę ciała, co trzeci ośmiolatek. Jeśli machamy ręką uważając, że dziecko lub nastolatek „wyrośnie z otyłości” to popełniamy ogromny błąd. Ryzyko rozwoju otyłości w dorosłym życiu wzrasta 18-krotnie. Już dziś 66 proc. dorosłych mężczyzn w Polsce ma nadmierną masę ciała (do 2025 roku będzie to 75 proc.) i 53 proc. kobiet (do 2025 roku będzie to 56 proc.). Według raportu OECD do 2050 r. średnia długość życia w Polsce z powodu otyłości skróci się o blisko 4 lata. To drugi najgorszy wynik wśród 52 badanych krajów. Gorzej wypada tylko Meksyk.

Ile kilogramów przybyło nam wszystkim od początku epidemii COVID-19?

Już w okresie pierwszego, wiosennego lockdownu: kilka kilogramów. Ile przybędzie teraz, trudno powiedzieć. Na pewno częstość występowania nadwagi i otyłości dramatycznie wzrosła, z powodu zdecydowanie mniejszej aktywności fizycznej.

Dobrze, że rząd otwiera stoki narciarskie, baseny?

Dobrze, jednak wiele to nie zmieni. Z aktywnością fizyczną jeszcze przed pandemią nie było najlepiej, a teraz od wielu miesięcy zarówno starsi jak i młodszy przykuci do telewizorów, komputerów, laptopów; żyją w większym napięciu i stresie, z gorszą jakością i długością snu. W mechanizmie odreagowania stresu „zajadamy stres”, często jedząc w kompulsywny sposób. Zwiększyła się też ilość spożywanego alkoholu, a on też jest kaloryczny.

Lockdown tylko PRZYSPIESZYŁ ROZWÓJ PANDEMII OTYŁOŚCI, która już przed COVID-19 była ogromnym problemem.

Gdyby miał pan zdefiniować otyłość to jest to...?

Choroba. Tak jak nadciśnienie, cukrzyca. Przewlekła, z tendencją do nawrotów, za to bez tendencji do samoistnego ustępowania, z wieloma powikłaniami. Jest ok. 200 chorób i zaburzeń wynikających z otyłości. Aż 90 razy wzrasta ryzyko rozwoju cukrzy-

cy u kobiety z BMI powyżej 35. Prawie połowa wszystkich przypadków nadciśnienia w Polsce to skutki otyłości. 100 tysięcy nowotworów z kilku milionów rozpoznawanych co roku w UE to skutki otyłości. Rak jelita grubego, rak piersi, rak nerki, rak przełyku: jest długa lista nowotworów, w których otyłość jest czynnikiem sprawczym. Nie znam żadnej innej przewlekłej choroby, która by generowała tak ogromną liczbę powikłań. Musimy przestać mówić o „osobie z otyłością”, tylko o chorej na otyłość.

Otyłość pogarsza też przebieg COVID.

Osoby otyłe łatwiej i szybciej zakażają się koronawirusem, wynika to z ekspresji białek, przez które wnika do komórek wirus. Osoby otyłe dłużej są zakażone, a przebieg choroby jest dużo cięższy. Ryzyko konieczności hospitalizacji u osób otyłych z COVID wzrasta o 113 proc., ryzyko konieczności hospitalizacji na oddziale intensywnej opieki medycznej o 74 proc., ryzyko zgonu o 48 proc. Stąd sugestie, żeby osoby otyłe znalazły się w grupie pierwszej szczepień przeciw COVID-19.

Osoby otyłe są stygmatyzowane?

Jedna z moich pacjentek powiedziała, że lepiej chorować na raka niż na otyłość. W przypadku raka miała pomoc lekarza i dostęp do leków, w przypadku chorowania na otyłość spotyka się z wyśmiewaniem i wytykaniem palcami. Te osoby czują się stygmatyzowane, wycofują się.

Gdy mówi się, że otyłość to choroba, to wiele osób uważa, że w ten sposób rozgrzesza się osoby, które po prostu nie mają opanowania w jedzeniu.

Są osoby, które popełniają liczne błędy dietetyczne, a są szczupłe. Wielu pacjentów jest predysponowanych genetycznie do rozwoju otyłości. Znamy ok. 400 genów, które mogą sprzyjać rozwojowi otyłości. Nakładają się na to czynniki epigenetyczne, np. otyła mama rodzi dzieci, które będą miały predyspozycję do rozwoju otyłości. Już w okresie ciąży dochodzi do pewnych zmian, modyfikacji biochemicznych, które powodują, że dziecko będzie miało większe ryzyko rozwoju otyłości niż rówieśnik, którego mama miała prawidłową masę ciała. Świadome

Zdrowie



rodzicielstwo polega również na tym, żeby przed ciążą i w ciąży mieć prawidłową masę ciała. Jest to swoiste programowanie, które potem rzutuje na całe życie dziecka.

Nie tylko jednak rodzice są winni.

Oczywiście, są jeszcze ogromne wpływy środowiska. Niemal na każdym kroku mamy dziś dostęp do jedzenia, wysoko energetycznego i wysoko przetworzonego. Reklamy nakłaniają do jedzenia, w telewizji jest dużo programów o gotowaniu. Jest też mnóstwo udogodnień na każdym kroku. Norwedzy zrobili kiedyś badanie, jak drobiazgi zmieniają nasz bilans energetyczny. Policzono, ile „kosztuje” nas pilot do telewizora i przenośny telefon. Nie musimy wstawać do telewizora i przełączać na inny kanał, nie musimy biec do telefonu, tylko drugą ręką odbieramy telefon. To oznacza ok. 400 m zaoszczędzonego chodzenia dziennie; 146 km w ciągu całego roku; 25 godzin wysiłku fizycznego. A to oznacza ok. 1 kg czystej tkanki tłuszczowej w ciągu roku! Każda dodatkowa godzina spędzona przed telewizorem i kompute-

rem to wzrost ryzyka otyłości. Kolejny problem: zaburzenia snu. Im krócej śpimy, tym większe ryzyko rozwoju otyłości. Im gorszej jakości jest sen, tym większe ryzyko rozwoju otyłości.

Dlaczego? Przecież we śnie najmniej się ruszamy; jeśli śpimy mniej, to wydajemy więcej energii.

A jednak czynnikiem ryzyka rozwoju otyłości jest zarówno zbyt długi sen (powyżej 9 godzin w ciągu doby), jak zbyt krótki (poniżej 6 godzin).

Gdy jesteśmy niewyspani, wzrasta poziom hormonów stresu, kortyzolu, rośnie insulinooporność. Metabolizm

PRZESTAWIA SIĘ NA TRYB OSZCZĘDZANIA ENERGII.

Zresztą, zbyt krótki sen jest niezależnym czynnikiem ryzyka nie tylko otyłości, ale również cukrzycy. Ale do otyłości przyczynia się też flora bakteryjna przewodu pokarmowego.

Bakterie obecne w jelitach decydują, że tyjemy?

Zmieniona flora bakteryjna może być naszym wrogiem. Powoduje, że np. pobieramy więcej energii z jedzenia, niż powinniśmy; rozwija się insulinooporność i inne zaburzenia, które sprzyjają przyrostowi masy ciała. Z kolei jeśli w organizmie jest za dużo tkanki tłuszczowej, to też wydziela ona szereg hormonów, które prowadzą do rozwoju otyłości. Powstaje błędne koło: tyjemy, tkanka tłuszczowa wydziela coraz więcej hormonów. Dochodzi też do zaburzeń w obszarze neuroprzekaźników, substancji odpowiadających za prawidłowe funkcjonowanie ośrodków głodu, sytości.

Sen, bakterie... A powszechnie uważa się: jadł za dużo, nie ruszał się, więc jest gruby.

Nie zawsze otyłość jest winą chorego. Żaden z moich pacjentów nie chce chorować na otyłość. Nie chce mieć chorych kolan, stawów biodrowych, chorować na cukrzycę, nadciśnienie, mieć liczne powikłania po otyłości i cierpieć.

Dlaczego otyła osoba nie może po prostu mniej jeść i więcej się ruszać?

Samo „mniej jem, więcej się ruszam” na wielu etapach tej choroby absolutnie nie wystarcza. Co to zresztą znaczy: mniej jeść? Miałem pacjentkę, która jadła tylko 1 posiłek dziennie. Ale popełniała ogromne błędy, bo posiłki muszą być spożywane w odpowiednich odstępach czasu, w odpowiednich proporcjach i ilościach. Wiele osób nie ma wiedzy, jak powinien wyglądać prawidłowy rozkład posiłków w ciągu dnia, jak je komponować. Potrzebują wsparcia i pomocy.

Stosując restrykcyjną dietę i aktywność fizyczną można wyleczyć się z otyłości samemu?

Dieta i aktywność fizyczna to są dobre metody na początku, kiedy masa ciała jest o 1-2 kg wyższa od prawidłowej. Badania pokazują, że dzięki leczeniu niefarmakologicznemu można zredukować od 3 do 5 proc. masy ciała. Jednak w przypadku choroby, jaką jest otyłość, jej wyleczenie tylko z pomocą diety i aktywności fizycznej jest bardzo trudne. Wielu pacjentów próbuje stosować się do wszystkich zaleceń, katuje się, jeśli chodzi o odżywianie i aktywność fizyczną, a to nie pomaga. Często powodem jest dzia-

łanie na własną rękę, stosowanie diet znalezionych w Internecie, głodówek. Można zrobić sobie krzywdę, rozregulować organizm, a późniejsze leczenie jest zdecydowanie trudniejsze.

Skoro otyłość jest chorobą, to powinna być diagnozowana. Czy lekarz w karcie pacjenta wpisuje „otyłość”, tak jak nadciśnienie czy cukrzycę?

Niestety nie, choć otyłość widać gołym okiem – wystarczy, że chory przekroczy próg gabinetu. Badania w Stanach Zjednoczonych pokazały, że pacjent średnio 5 lat chodzi do lekarza, zanim usłyszy, że choruje na otyłość. W Polsce jest jeszcze gorzej, otyłości nadal często nie traktuje się jako chorobę. Leczenie choroby zaczyna się od powiedzenia prawdy: nie po to, by kogoś ocenić, zrobić przykrość, stygmatyzować, tylko żeby pomóc. Potrzebna jest świadomość lekarzy, którzy muszą zrozumieć, że to jest choroba.

W mediach można znaleźć wiele diet-cud i różnych wspomagaczy pomagających schudnąć. Które są najbardziej pomocne?

Funkcjonuje wiele nieuczciwych firm próbujących sprzedać preparaty nazywane lekami bądź suplementami diety na otyłość.

*Zarabianie w nieuczciwy sposób na chorych, na osobach mających problemy z poczuciem własnej wartości **POWINNO BYĆ ŚCIGANE Z URZĘDU.** To jest żerowanie na ludzkim nieszczęściu.*

Mam wielu pacjentów, którzy przyszli po różnych terapiach niemających nic wspólnego z leczeniem otyłości, u których rozwinęły się liczne powikłania, a po drodze wydali mnóstwo pieniędzy.

Jak w takim razie leczyć otyłość, skoro to jest choroba?

Odpowiednie odżywianie i aktywność fizyczna są ważne, natomiast osobom, którym to nie pomaga i u których ta choroba jest mocno rozwinięta, należy profesjonalnie pomóc. Trzeba zacząć od szukania przyczyn otyłości: czasami są to przyczyny

endokrynologiczne, niedoczynność tarczycy, zaburzenia funkcji nadnerczy. Lekarz musi również ocenić, czy otyłość już nie wygenerowała chorób i powikłań, które trzeba odpowiednio wcześniej wykryć i leczyć. To lekarz powinien powiedzieć, że trzeba zająć się tą chorobą, umówić pacjenta na wizytę u dietetyka, psychologa, fizjoterapeuty. A gdy zmiana stylu życia nie pomoże, to są dostępne środki farmakologiczne. Nie można jednak pacjenta zostawić samego, powiedzieć mu żeby zredukował masę ciała.

Samymi lekami też nie wyleczymy otyłości. Leczenie farmakologiczne jest jednym z elementów kompleksowej terapii, która obejmuje plan dietetyczny, aktywność fizyczną, wsparcie psychologa. Przy braku skuteczności tego postępowania dokładamy lek, ale nie rezygnujemy z poprzednich działań. To musi być kompleksowe i całościowe. W Polsce mamy zarejestrowane trzy leki, które przeszły badania jednoznacznie pokazujące skuteczność w leczeniu otyłości i bezpieczeństwo. Od leków

wymagamy nie tylko redukcji masy ciała, ale też korzystnego wpływu na choroby współistniejące. Jeżeli otyłość przybrała rozmiary otyłości olbrzymiej, to rozważamy również leczenie chirurgiczne (bariatrię).

Z medycznego punktu widzenia nie ma wątpliwości, że otyłość jest chorobą. Nie ma też wątpliwości, że nasz system ochrony zdrowia zbankrutuje, jeśli tym osobom nie pomożemy. Osoba, która w wieku 40 lat ma BMI 40, staje się niepełnosprawna i kosztuje płatnika średnio 1 milion 700 tysięcy złotych do końca życia.

Powiedział pan, że osoby otyłe zrobiłyby wszystko, aby zredukować masę ciała.

Tak, na tym żeruje nieuczciwy biznes, który dostarcza marzenia. Miałem pacjentów, którzy niemal życiem przypłacili tego typu „terapię”. To są bardzo niebezpieczne sytuacje zwłaszcza u osób, które mają choroby współistniejące. Oczywiście, następowała redukcja masy ciała związaną z głodzeniem się, ale u wszystkich było to tylko chwilowe.

Leczeniem otyłości powinni zająć się profesjonaliści. Pacjenci muszą mieć świadomość, gdzie szukać pomocy.

Pacjenci wiedzą, gdzie szukać poradni leczenia otyłości?

Część sobie radzi, jednak takich miejsc jest nadal za mało. Potrzebna jest rzeczowa dyskusja i zbudowanie systemu, który pozwoli na leczenie chorych na otyłość. To jest strategia na lata, jedno z największych wyzwań. 



ZOSTAŁEM SKRZYPKIEM, BO BYŁO TANIEJ

*Musiałem zarazić się covidem tuż przed przy-
lotem, bo zaraz po wylądowaniu w Warszawie
poczułem się bardzo nieswojo. Przez tydzień
nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. No a po-
tem wszystko zamknęli. Nikt mnie nie słu-
chał, co uraziło moją próżność. A ja potrze-
buję jej, żeby móc skupiać na sobie uwagę!
Teraz **MOJA PRÓŻNOŚĆ GŁODUJE, NIE MA SIĘ
CZYM KARMIC – WYZNAJE VADIM BRODSKI,**
*światowej klasy skrzypek.**



Rozmawiała **Monika Zamachowska**

**Gdzie cię zastał pierwszy lockdown, czyli co robiłeś
mniej więcej w połowie marca zeszłego roku?**

Już byłem w Polsce, bo pod koniec lutego wróci-
łem z Rzymu. Przebąkiwano wtedy we Włoszech
o jakimś wirusie na północy kraju, ale oczywiście
nikt nie wierzył, że do Rzymu to dotrze. Musiałem

Kultura

zarazić się covidem tuż przed przylotem, bo praktycznie zaraz po wylądowaniu w Warszawie poczułem się bardzo nieswojo. Zrzuciłem to na karb zmiany ciśnienia w samolocie, ale naprawdę długo nie mogłem dojść do siebie. Miałem trudności z oddy-

*Vadim Brodski*

- wirtuoz skrzypiec, pochodzi z Ukrainy, jest obywatelem Polski. Mieszka w Warszawie i Rzymie. Jego światowa kariera rozpoczęła się od zwycięstwa w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w 1977 roku. Odnosił sukcesy w innych konkursach, koncertuje z najśłynniejszymi orkiestrami.

chaniem, przez tydzień nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. No, a potem, to był chyba 18. marca, wszystko zamknęli. Problem był taki, że 23 marca miałem grać bardzo ważny dla mnie koncert skrzypcowy w Filharmonii Bydgoskiej. 45 minut wirtuozowskiej muzyki Paganiniego. Przygotowywałem się do tego koncertu przez trzy miesiące, tak jak, uwierz mi, dawno tego nie robiłem.

Jestem profesorem w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i naprawdę zależało mi, żeby koncert wypadł bardzo dobrze. Zadzwonili do mnie tuż po ogłoszeniu lockdownu i mówią: „Przepraszamy, maestro, przenosimy koncert na 20. listopada. Wtedy wszystko się uspokoi i na pewno zagramy”. Oczywiście później okazało się, że ani data listopada nie była możliwa, ani wiosenna pewnie też nie będzie. Mimo to, przez prawie cały listopad ćwiczyłem do tego występu. Może dlatego też, że tylu moich studentów chciało przyjść na ten koncert, no i miały przylecieć z Włoch moje dzieci, posłuchać, jak tata gra „naszego” Paganiniego. W tej chwili

Paganini, koncert nr 1 D-dur, zupełnie oddalił się ode mnie.

W jakim wieku masz dzieci?

Syn ma 22 lata, córka 17.

Prawie tak samo jak moje... Co z pozostałymi koncertami?

No właśnie nic. Wszystko odwołane.

„*Żadnych perspektyw. To, co się przydarzyło, jest szalenie deprymujące. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak* **WAŻNE JEST DLA MNIE PO PROSTU BYĆ NA SCENIE.**

Zrozumiałem, że dobrze wybrałem zawód, bo granie dla ludzi jest dla mnie aż tak ważne. W pandemii nie popadłem co prawda w głęboką depresję, tak jak niektórzy moi koledzy, ale mój świat runął. Wszystkim nam wydawało się, że koncerty były, są i zawsze będą, że to jest po prostu nieodłączna część rzeczywistości. Tymczasem z dnia na dzień wszystko zniknę-

ło. W drugim miesiącu pandemii złapałem chandrę, dość ciężką. Miałem czytać, nadrobić zaległości, miałem mnóstwo aranżacji utworów, które chciałem skończyć, ale dorwała mnie apatia. Nie chodziło tylko o pieniądze. Jestem profesorem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, habilitowałem się, jestem też profesorem Akademii w Rzymie. Wiedziałem, że przeżyję ten czas bez głodowania.

To była i jest raczej kwestia pewnej próżności, która jest nieodłączną cechą każdego artysty. Potrzebuję jej, żeby móc występować dla tysiąca osób, skupiać na sobie ich uwagę. Teraz moja próżność głoduje, nie ma się czym karmić. To się może wydać głupie czytelnikom, ale to jest naprawdę bardzo poważny problem.

A czy dalej ćwiczysz?

Tak. Wymyśliłem sobie koncerty domowe. Zapraszam na nie 4-5 osób, nie więcej. Mam taką bazę muzyczną, ostatnio na przykład najchętniej gram koncert Mendelssohna. Używam specjalnego podkładu orkiestry, który nazywa się „minus one”, czyli

bez solisty. Oczywiście nikt mi za to nie płaci, zapraszam przyjaciół. Ba, chętnie bym im dopłacił, gdyby inaczej nie chcieli przychodzić. Robię to dla higieny psychicznej.

Ajak sobie radzisz z pracą online?

Całkiem nieźle. Ja wprawdzie nie czuję miłości do internetu, ale lekcji studentom w tej formule udzielam chętnie. Zazwyczaj są to ćwiczenia jeden na jeden. Wtedy wiedzą, że muszą pracować przez cały czas, a moje doświadczenie jest takie, że są dużo bardziej skupieni. Bo też nic i nikt ich nie rozprasza. Często proszę, żeby nagrywali mi filmiki ze swoją pracą. Analizuję je i daję im uwagi. Bardzo to lubię, bo to jest jak występ – studenci wiedzą, że nie mogą się pomylić. Muszą nagrać cały pokaz bezbłędnie, razem z obrazkiem. To śmieszne, ale im się wydaje, że oni wszystko umieją i wszystko pamiętają. Dlatego jestem tutaj – żeby sami przekonali się, jak jest naprawdę. Czy pracuję na laptopie, czy z telefonem, mam zawsze przy sobie skrzypce, siedzę też przy fortepianie. Myślę, że korzyść z takich zajęć jest spora.

Dla mnie na pewno. Bardzo brakuje mi kontaktu bezpośredniego, ale w tej chwili to jest niemożliwe.

A Twoje życie na dwa domy? Jak zmieniła je pandemia?

CÓRKI NIE WIDZĘ OD 7 MIESIĘCY.

Dzwoni codziennie, nawet dwa razy dziennie. To mnie nawet trochę martwi, bo wiadomo, no news is good news.

Sam nie wiem, czy ona martwi się o mnie, czy o siebie, w każdym razie mamy kontakt wirtualny. Z synem ostatnio się widuję, bo coraz częściej jest w Warszawie. Myślę, że możesz łatwo zgadnąć, dlaczego.

Chyba się domyślam...

Pozwól, że wyjaśnię ci tę „oczywistą oczywistość”, jak powiedział ktoś znany. A’propos, kiedyś pomagał mi lepiej mówić po polsku profesor Aleksander Bardin. Mówił tak: „panie Vadimie, w języku polskim nie można cofać się wstecz, do tyłu, z powrotem

w określonym okresie czasu. Powiem więcej, „okres czasu” nie istnieje”. Tego się słucham do dziś. A historia jest następująca: 18 lat temu jestem na kolacji u mojego przyjaciela.

Jego 4-letnia córeczka grymasi i nie chce jeść. Ja padam przed nią na kolana i mówię, że w imieniu mojego syna, makaroniarza (bo mój syn przecież jest Włochem), oświadczam się jej i jeśli ona ładnie zje kolację, mój syn kiedyś się z nią ożeni. Teraz przewijamy taśmę o 18 lat i w kim zakochał się mój syn?

Twój syn, makaroniarz, zakochał się w córce przyjaciela.

Oczywiste, prawda? Tak miało być. Nagle syn nadrabia zaległości i całkiem przyzwoicie zaczyna mówić po polsku...

Twoje dzieci mieszkają pod Rzymem, ich mama jest Włoszką, więc rozumiem, że one również są Włochami, no powiedzmy z elementem polsko-ukraińskim?

Ukraińskim? Polskim! Z Ukrainą mam tyle wspólnego, że urodziłem się w Kijowie. Od 40 lat żyję i mieszkam w Polsce.

A pamiętasz jeszcze swoje pierwsze kroki w Polsce?

Jakby to było dzisiaj. Jest 1977 rok. Wygrywam Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Najpierw przeszedłem wszystkie eliminacje w Związku Sowieckim. Musiałem na nie pojechać z Kijowa do Moskwy, co nie było łatwe. Udało się i było nas trzech finalistów i czwarty, funkcjonariusz KGB. Jak się później okazało, z Polski nie można było uciec, ale mimo to, KGB-iści bardzo lubili jeździć po świecie z młodymi muzykami, bo na tym zarabiali. Było zrozumiane między wierszami, że jakiś procent twojego honorarium należał się twojemu „opiekunowi”. Mój, nigdy tego nie zapomnę, nazywał się Saszka Kremniow. Dostał oczywiście swoje 15 proc., ale mimo to, jak się dowiedziałem po latach, napisał sprawozdanie, w którym twierdził, że Brodski nie zachowywał się na poziomie sowieckiego artysty. Myślę, że to dlatego, że powiedziałem parę razy, że bardziej podoba mi się życie w Polsce niż w Związku Sowieckim. Donieśli mu i tyle. Zostałem podejrzany politycznie.

”Wróciłem do Związku Sowieckiego i przez 5 lat nie mogłem wyjeżdżać na koncerty. **DLA MNIE TO BYŁA TRAGEDIA**, bo po wygranej w konkursie Wieniawskiego świat stał przede mną otworem.

Zresztą moi przyjaciele w Pagarcie, czyli w Polskiej Agencji Artystycznej, która była takim super-agentem w Polsce ostrzegali mnie, że tak będzie i namawiali, żebym został w Polsce chociaż trzy tygodnie, póki miałem paszport i mogłem pojechać dalej na Zachód. A ja, głupi, chciałem wrócić do domu, pochwalić się przed rodzicami i znajomymi. Zarobiłem fortunę, mogłem kupić dwa Fiaty 125!

Kupiłem zamiast tego 20 albo 25 par dzinsów dla moich wszystkich kumpli, bo to był najlepszy prezent. Roztrwonilem tę wygraną w 5 minut. No i przesiedziałem najlepsze 5 lat mojego życia, zamiast kuć żelazo, póki gorące. Potem musiałem to odrabiać, a to

już było bardzo trudne. Moi rodzice byli bardzo muzycy, tata śpiewał, trochę grał na skrzypcach, chociaż był po prostu inżynierem i zawodowo nie miał nic wspólnego z muzyką. Pamiętam tylko, że gdy byłem mały, nucił mi do snu taką piękną melodię, która potem okazała się Kujawiakiem Wieniawskiego. Usłyszałem ją w wykonaniu Jana Kiepury, ale o tym dowiedziałem się dużo później.

Jak ty właściwie zostałeś skrzypkiem?

Moja mama zakochała się w amerykańskim aktorze, który grał pianistę w filmie z Elizabeth Taylor pod tytułem „Rapsodia”, chyba z 1954 roku. Oglądaliśmy ten film co najmniej sześć razy i mama postanowiła, że synek musi zostać pianistą. Komisja w rejonowej szkole stwierdziła, że mam słuch muzyczny. Dyrektorka powiedziała mamie, że to kosztuje 6 rubli miesięcznie. Nie było nas na to stać, więc padło pytanie o jakiś tańszy instrument. Okazało się, że za grę na trąbce jest jeden rubel dwadzieścia miesięcznie, a perkusja rubel dziewięćdziesiąt. Natomiast skrzypce kosztowały dwa ruble dziewięćdziesiąt. To się

mamie spodobało. Klamka zapadła i zostałem skrzypkiem.

Po wygranej w konkursie Wieniawskiego koncertowałeś w Kijowie?

Rzadko. Jeździłem z zespołem wybitnych muzyków po Syberii. Było wesoło, byłem młody i nie miałem wielkich wymagań. Na szczęście podczas konkursu poznałem uroczą Polkę, Halinę, która pracowała w Pagarcie. Po trzech latach ona przyjechała do Kijowa. Wzięliśmy ślub. Dzięki temu mogłem przeprowadzić się do Polski, bo jedyne na czym zależało Sowietom, to żeby nie było żadnych wątków politycznych. Łączenie rodzin było dla nich ok. Przyleciałem do Warszawy, był 13 września 1981 roku. Solidarność była w rozkwicie, było pięknie. Nawet stan wojenny nie zrobił na mnie większego wrażenia. Byłem człowiekiem ze Wschodu i przeżyłem niejedno. Zostaliśmy ze sobą z Haliną na 10 lat. Nie mieliśmy dzieci, a ja nie miałem czasu na tęsknoty za moją rodziną na Ukrainie. Wygłodniały artystycznie rzuciłem się w koncertowanie. Była godzina milicyjna, ale od 22.

do 6. rano balangi były wspaniałe. Szybko stałem się popularny. Byłem skromny i odnalazłem swoją niszę. Podobno byłem całkiem przystojny, odkryła mnie telewizja, w której spodobał się mój miękki, wschodni akcent.

*Ludzie mnie polubili. Potem wyjechałem do USA, nagrałem płyty i **NAGLE ZNALAZŁEM SIĘ NA OKŁADKACH WINYLI** w witrynach sklepów.*

A'propos, pierwszym CD wyprodukowanym w Polsce był krążek z „moimi” Beatlesami na skrzypce nagrany z orkiestrą symfoniczną.

Musiałeś iść na jakieś kompromisy z władzą?

Musiałem bardzo uważać, bo wtedy jeszcze miałem sowiecki paszport i moi sowieccy „przyjaciele” cały czas dawali o sobie znać przez ambasadę rosyjską. Groziła mi deportacja w każdym momencie. W 1983 roku pojawił się na mnie donos, wysłany z ZSRR do sowieckiej ambasady w Warszawie, że

Brodski namawia rosyjskie dziewczęta do zamążpójścia za Polaków.

Miałem właśnie grać bardzo ważny koncert we Francji na 100-lecie paryskiej orkiestry Lamoureux. Miała być transmisja telewizyjna i miałem zarobić 5 tysięcy dolarów, za co mógłbym sobie kupić 60-metrowe mieszkanie na Starówce w Warszawie. Poszedłem do ambasady sowieckiej poprosić towarzysza sekretarza o paszport. Konsul generalny, towarzysz Mikitel, spojrzał w papiery i zobaczył, że byłem w Wielkiej Brytanii, w USA, w Niemczech. Mówi, no co, Brodski, widzę, że pojeździłeś. „Tak i chwatit”, więcej nie trzeba.

I nie dostałem paszportu. Bilet kupiony, ale rady nie było. Miałem wtedy grać koncert skrzypcowy D-dur Piotra Czajkowskiego. Tak się złożyło, że kompozytor bardzo cenił mojego pradziada, skrzypka Adolfa Brodskiego i w 1879 roku dedykował jemu ten koncert. Ja miałem zagrać go jako spadkobierca niejako talentu Brodskich i kontynuator tradycji. Stąd tak wielkie rozczarowanie, że nie dojechałem. Trud-

no to zrozumieć dzisiaj, ale rynek francuski został dla mnie zamknięty na zawsze. Poprosiłem wtedy o oddanie obywatelstwa Związku Sowieckiego. Trzeba było czekać rok, ale wytrzymałem. Zostałem bezpaństwowcem.

Chyba wtedy się poznaliśmy. Byłeś w Polsce absolutną gwiazdą, najślawniejszym skrzypkiem tego czasu.

Byłem grzeczny, w życiu prywatnym żadnych skandali, nie odwoływałem koncertów, zawsze grałem, nie upijałem się, ba, ja nigdy nie grałem po alkoholu. Lubię alkohol, ale jest dla mnie do dziś niewyobrażalne, żeby spróbować nawet dotknąć skrzypiec po wypiciu czegokolwiek. Palce przestają słuchać mózgu i już nie przesuwają się po gryfie tak, jak tego chcemy. Po alkoholu granie na skrzypcach jest jak reakcja samolotu na ruch pilota sterami, jedna sekunda opóźnienia od „pomyślenia” do zagrania. To jest absolutnie niemożliwe.

To ciekawe, co mówisz. Myślę, że opinia o artystach jest zgoła inna...

No właśnie. Nie mam pojęcia skąd to się bierze. Ale nie o tym chciałem.

”Kochałem Polskę i **NIE CHCIAŁEM MIESZKAĆ NIGDZIE INDZIEJ**, ale na Ursynowie w Warszawie nie miałem telefonu. Próbowiałem nawet dać dużą łapówkę, ale nie udało się.

Na szczęście wygrałem konkurs Paganiniego w Genui, w 1984 roku. Wtedy postanowiłem osiedlić się we Włoszech, bo włoski rynek otworzył się dla mnie. Zamiast stać w budce telefonicznej na Ursynowie, na mrozie, próbując dodzwonić się do menadżerów, oczywiście o ile oczywiście kolejka do tej budki pozwoli, zamieszkałem pod Genuą w przepięknym, bajkowym miejscu, w miasteczku Nervi. Od tego czasu życie spędzałem głównie w Italii.

A dzisiaj?

Dzisiaj więcej czasu spędzam w Polsce. Nie uwierzysz być może w to, co powiem, ale tutaj jakość życia

jest lepsza. Jakoś wszystko jest dobrze zorganizowane, nie wiem nawet za bardzo, jak to opisać. Rzym to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie i piękne miasto do życia. Nie umiem wytłumaczyć, ale Włosi nie są wcale tak bardzo otwarci, jak mogłoby się wydawać. Zjedzą z tobą pizzę, napiją się wina, poklepią cię po plecach i powiedzą, że widzimy się jutro. Tylko tam to nic nie znaczy. Zajęło mi wiele lat, żeby to zrozumieć.

Ale to we Włoszech zdecydowałeś się założyć rodzinę. Czy byłeś dobrym ojcem dla swoich dzieci?

Tak, byłem, chociaż trochę mniej czasu poświęciłem córce w jej dzieciństwie z przyczyn ode mnie niezależnych. Dzieci to jest wyjątkowa część mojego życia, może w tej chwili najważniejsza. Synkowi śpiewałem na dobranoc: „Aaa, kotki dwa, szarobure obydwu...ach śpij kochanie”! O czwartej rano to śpiewałem Julianowi i wydawało mi się, że on nigdy nie zaśnie. Dzisiaj jest muzykiem, studiuje kompozycję, uczy się dyrygować, gra na saksofonie. Jest bardzo przystojny i w ogóle niepodobny do mnie.

Córka zresztą też jest muzykiem, jest bardzo zdolną flecistką.

Czyli dzieci obciążone dziedziczne...

Tak. Natomiast powracając do Italii, ten kraj mocno dostanie w kość po pandemii. To będzie poważny regres cywilizacyjny. Rozmawiałem o tym z włoskimi politykami, naukowcami. To będzie ciężki czas dla mojej drugiej ojczyzny. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale takie są realia.

A jak reagujesz na krytykę naszego kraju?

Jeszcze kilka lat temu byłem gotowy zagryźć każdego, kto powiedziałby złe słowo o Polsce. Dzisiaj po prostu milczę, nie wdaję się w dyskusje. Jestem tutaj na dobre i na złe. Mimo wszystko uważam się za najwyższej próby polskiego patriotę i to w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie zaś patriotę w „patriotycznym” podkoszulku. 

KORONAWIRUS NA CZERWONYM DYWANIE

Fot. Materiały prasowe

„Szarlatan”

*Hollywoodzkie Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej ogłosiło nominacje do Złotych Globów, a Amerykańska Akademia Filmowa **DZIEWIĘĆ SHORTLIST OSCAROWYCH. NA JEDNEJ Z NICH ZNALAZŁ SIĘ „SZARLATAN” AGNIESZKI HOLLAND.** Po trudnym roku branża filmowa próbuje złapać haust powietrza.*



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Sześć nominacji do Złotych Globów dla „Manka”, pięć dla „Procesu siódemki z Chicago”, na czele stawki także „Nomadland” i „Młoda. Obiecująca. Kobieta”. Wyraźne trendy: dominacja Netflixu, którego produkcje zgarnęły 42 (!) wyróżnienia oraz rosnąca reprezentacja kobiet. Po raz pierwszy w piątce nominowanych reżyserów stanowią one większość. Z kolei na krótkiej liście

piętnastu tytułów, które będą walczyć o nominacje do Oscara za Najlepszy Film Międzynarodowy znalazły się dwie polskie koprodukcje: „Szarlatan” Agnieszki Holland oraz „Aida” Jasmili Zbanić. W tym roku liczą się jednak nie tylko werdykty, ale też fakt, że statuetki w ogóle są przyznawane.

”*Wirus zdziesiątkował branżę. W wielu krajach i regionach, z Los Angeles i Nowym Jorkiem na czele, KINA POZOSTAJĄ NIEMAL CAŁY CZAS ZAMKNIĘTE od marca zeszłego roku.*

Najmniej ucierpieli kiniarze w Nowej Zelandii – tam frekwencja spadła „jedynie” o 48 proc., w większości państw liczba ta przekracza 70 proc. Branżowy Screen International na bieżąco aktualizuje mapę państw, w których można wybrać się na seans. Na całym świecie wstrzymano mnóstwo produkcji, budżety wzrosły przez koszty środków bezpieczeństwa, a w Stanach wydłuża się lista upadłych nieza-



Fot. Materiały prasowe

„Mank”

leżnych producentów. W tych czasach takie ceremonie jak Złote Globy czy Oscary, przestają być targowiskiem próżności. Organizatorzy kolejnych nagród walczą o strzępy normalności i nadzieję, że wciąż można celebrować twórców, ich talent i dzieła.

Cyber-otchłań

- Nie sądziłem, że będziemy się odbywać w wirtualnej ziemi niczyjej! – śmiał się Wim Wenders, odchodzący prezydent Europejskiej Akademii Filmowej, na gali rozdania jej prestiżowych nagród w grudniu 2020. A wtórowała mu Agnieszka Holland: - Musimy się mocno wysilić, abyśmy ten kryzys nie tylko przeżyli, ale też wyszli z niego silniejsi, odważniejsi, bardziej atrakcyjni dla widzów. Zrobimy to.

W berlińskiej ceremonii fizycznie brało udział ledwie kilka osób, wszyscy inni włączali się przez internetowe komunikatory. Ale nie rezygnując z pandemicznej edycji wydarzenia, Akademia wysłała sygnał, że kino europejskie żyje i nadąża za rzeczywistością. Teraz jej śladem idzie Ameryka. Galę Złotych Globów



„Nomadland”



„Proces siódemki z Chicago”

poprowadzą Tina Fey i Amy Poehler Będą się one znajdować na przeciwległych wybrzeżach Stanów Zjednoczonych – w Los Angeles i Nowym Jorku. Media spekulują, że być może dzięki temu więcej gwiazd pojawi się na żywo.

„Wciąż jednak nie wiadomo, **CZY NAPRAWDĘ NOMINOWANI I ZWYCIĘZCY PRZYJADĄ** na ceremonię czy tylko ukażą się w okienkach komputera.

- W tym wyjątkowym roku, który tak wielu ludzi wystawił na tak duże próby, jesteśmy zdeterminowani, aby stworzyć galę jak żadna inna. Jednocześnie priorytetem pozostają dla nas zdrowie i bezpieczeństwo uczestników – oświadczyła z kolei Amerykańska Akademia. Wiadomo, że Oscary również odbędą się jednocześnie w kilku lokalizacjach. Jedną z nich będzie kultowy Dolby Theatre. Organizatorzy twierdzą, że zrobią wszystko, aby odbyła się fizyczna ceremonia z udziałem gwiazd, której „oczekują widzowie



*„Obiecująca.
Młoda.
Kobieta”*

Fot. Marcin Krawiec

na całym świecie”. Oraz dodajmy: sponsorzy i nabywcy licencji do telewizyjnej transmisji.

Koronawirus zmienił nie tylko sposób wręczania nagród. Zarówno Złote Globy, jak i Oscary opóźniły się. Pierwsze przesunięto na 28 lutego, drugie – 25 kwietnia. Niemal wszyscy organizatorzy imprez (także choćby Europejska Akademia) przestali wymagać od kandydatów do laurów kinowej dystrybucji, uznając internetowe premiery za wystarczające. Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej i Amerykańska Akademia zrezygnowała też z fizycznych pokazów filmów spoza USA dla swoich członków. A przecież właśnie na takich pokazach i spotkaniach z publicznością w minionym roku przekonywał głosujących do nominacji „Bożego ciała” Jan Komasa.

Smutek nominowanych

Kino to nie wyścigi konne i nagrody zawsze są tu uznaniowe. Ale w pandemii jeszcze mocniej tracą one na swojej reprezentatywności. Wiele filmów nie

Kultura



„Aida”



„Ojciec”

trafiło do widzów. Studia przesuwają premiery najgłośniejszych tytułów na późniejsze miesiące i lata. Mniejsi producenci mieli bardzo utrudnioną promocję. A jednak te filmy, które zdobywają teraz laury, odbijają współczesność. Bo przecież wirus przyniósł nie tylko kryzys zdrowotny. Także polityczny, społeczny, ekonomiczny. I jeszcze miliony prywatnych kryzysów, które spowodowały falę rozwodów, depresji, zaburzeń lękowych.

- Jestem dumny, że w czasach zamknięcia, izolacji, zapaści finansowej i katastrofy klimatycznej, udało nam się zrobić ożywczy, niosący nadzieję film – mówił Thomas Vinterberg. Ale jego „Na rauszu”, które zdominowało Europejskie Nagrody Filmowe, a teraz jest nominowane do Globów i widnieje na oscarowej shortliście, wesołe nie jest. Grupa nauczycieli bada tu, czy będą szczęśliwi, pozostając nieustannie lekko pijani. Duński reżyser w inteligentny sposób obnaża toksyczną męskość. Portretuje facetów zamkniętych w sobie, odartych z umiejętności rozmowy o emocjach, nieustannie



„Na rauszu”



Fot. Materiały prasowe

„Mauretańczyk”

uciekających od własnego życia. A gdzie ta nadzieje? Może w tym, że niektórzy po upadku dostaną drugą szansę.

Na takie kolejne szanse musi liczyć wielu bohaterów filmów nominowanych do Globów i typowanych do Oscarów. To ludzie walczący o godność, z której odarł ich świat. Bezdomna, dojrzała Amerykanka z „Nomadland” Chloe Zhao rewelacyjnie zagrana przez Frances McDormand. Tytułowa „Młoda. Obiecująca. Kobieta”, która doświadcza przemocy seksualnej w filmie Emerald Fennel. Ale i starzejący się, popadający w niedołężność „Ojciec” grany przez Anthony’ego Hopkinsa u Floriana Zeller’a czy niemożący wygrzebać się z nałogów scenarzystą z „Manka” Davida Finchera.

„*Twórcy nie poprzestają jednak na opowiadaniu prywatnych historii. Pokazują także **SYSTEMOWE, POLITYCZNE SKAZY AMERYKI.***”

Ujawniają jej rasizm („One Night in Miami” Reginy King czy „Judas and the Black Messiah” Shaki Kinga), niesprawiedliwość sądów („Proces siódemki z Chicago” Aarona Sorkina), bezkarność władzy („Mauretańczyk” Kevina Mcdonalda).

Oczywiście, te filmy powstały jeszcze przed epidemią. Ale to teraz świat przyznaje im laury. Tak jak np. „Kolektywowi” Alexandra Nanau’a, który jest na shortlistach aż dwóch kategorii oscarowych. Czy skromny dokument o korupcji w rumuńskim systemie opieki zdrowotnej nie zyskał na zarazie?

Filmowe nagrody nie są bowiem oderwane od rzeczywistości. Dzisiaj można w nich znaleźć remanent naszych ran i zadr. Ale przy okazji przypominają też starą hollywoodzką prawdę: że niezależnie od wszystkiego „The show must go on”. 



o: Lukasz Delwarowicz / Forum-

PANDEMICZNE PISANIE

*Kiedy wiosną ubiegłego roku zaatakowała nas epidemia, byliśmy przerażeni, ale po kilku tygodniach jakoś oswoiliśmy lockdown, kwarantanny i społeczny dystans. Rozpoznaliśmy ich złe i dobre strony. I wtedy pojawiło się popularne proroctwo: za rok zaleje nas fala literatury pandemicznej. To było logiczne: co miał w domowym odosobnieniu robić pisarz czy ktoś uważający się za pisarza? Pisać i cieszyć się, że nie jest aktorem czy muzykiem, bo wtedy miałby gorzej. No i teraz powoli **ZACZYNĄJĄ POJAWIAĆ SIĘ W KSIĘGARNIACH KSIĄŻKI NAZNACZONE PIĘTNEM KORONOWIRUSA.** Najpierw te, które są łatwiejsze w „produkcji”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Wszystkich zaskoczyła gwiazdorska Zadie Smith, która już pod koniec czerwca opublikowała niewielki tom esejów „Przebłyski” o przeżywaniu pandemii, o jej wpływie na nasz sposób widzenia świata, na relacje z innymi osobami. Jak zwykle u niej napisanych z biglem. Wyprzedził ją co prawda głośny politolog Ivan Krastew wydając jeszcze mniejszą książeczkę „Nadeszło jutro. Jak pandemia zmienia

Zadie Smith
„Przebłyski”
Znak

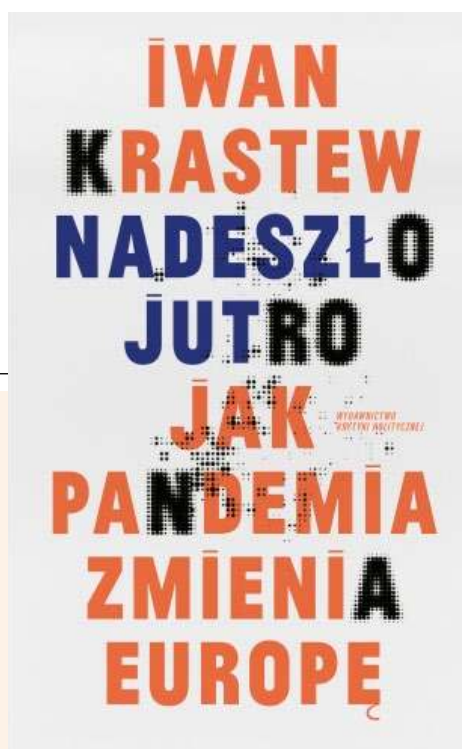


Europeę”, ale to nie był utwór literacki, tylko politologiczna publicystyka. Obie te książki zostały natychmiast przetłumaczone na polski – widocznie wydawcy z utęsknieniem czekali na książki „pandemiczne”.

Pierwsze jaskółki

Polscy autorzy też się oczywiście pospieszyli, ale przede wszystkim ci, którzy zajmują się lekką litera-

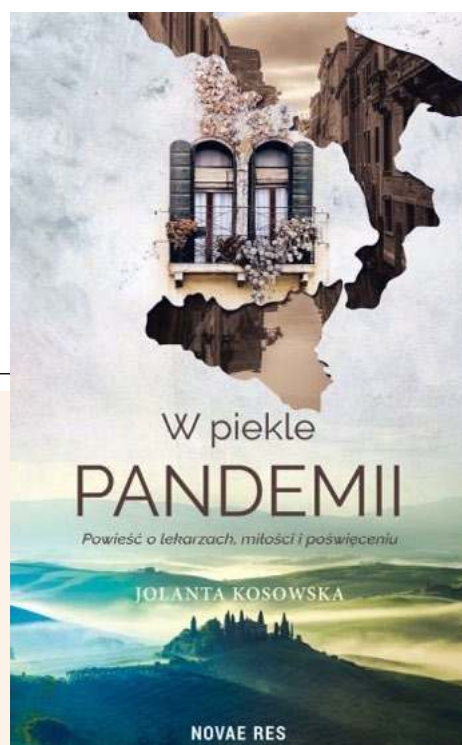
Ivan Krastew
„Nadeszło jutro”
Krytyka Polityczna



Kultura

tura rozrywkową. Jolanta Kosowska już na lipiec miała gotową powieść „W piekle pandemii”, o grupie zimowych wczasowiczów we Włoszech, którzy z przerażeniem obserwują wybuch i rozwój epidemii w tamtym kraju. Groza nadciągającej tajemniczej choroby i ogólny chaos temu towarzyszący jest tłem przeżyć bohaterów powieści. Tu musimy przypomnieć, że koronawirus Włochy zaatakował wcześniej niż Polskę i północ Europy – Kosowska często

Jolanta Kosowska
„W piekle pandemii”
Novae Res



Kultura

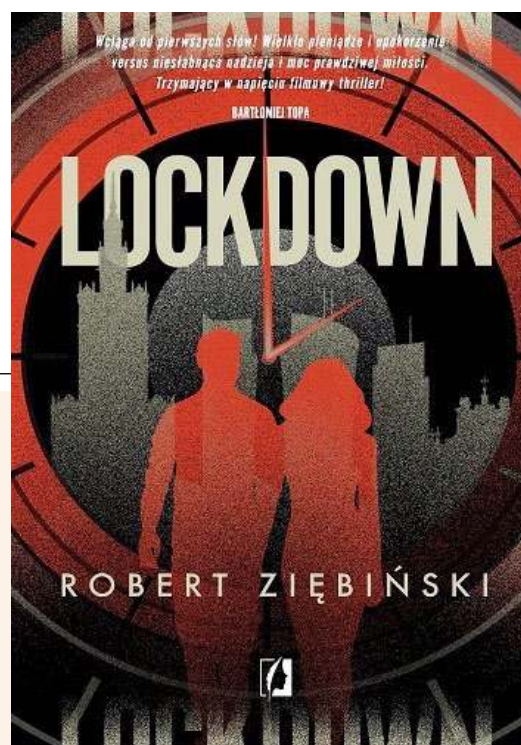
umieszcza akcje swoich powieści we Włoszech, zwłaszcza miłością pała do Toskanii, więc można założyć, że bywa tam często i pisała z autopsji.

Natomiast w Warszawie siedział i siedzi Robert Ziębiński i w niej umieścił akcję swojego thrilleru „Lockdown”. Wartko opowiada typową historyjkę o bizneswoman, która stara się odnaleźć i uwolnić swoją porwaną dla okupu córkę. Pomaga jej oczywiście małomówny facet po przejściach i wszystko rozgrywa

Robert Ziębiński

„Lockdown”

Wydawnictwo KobiECE



Kultura

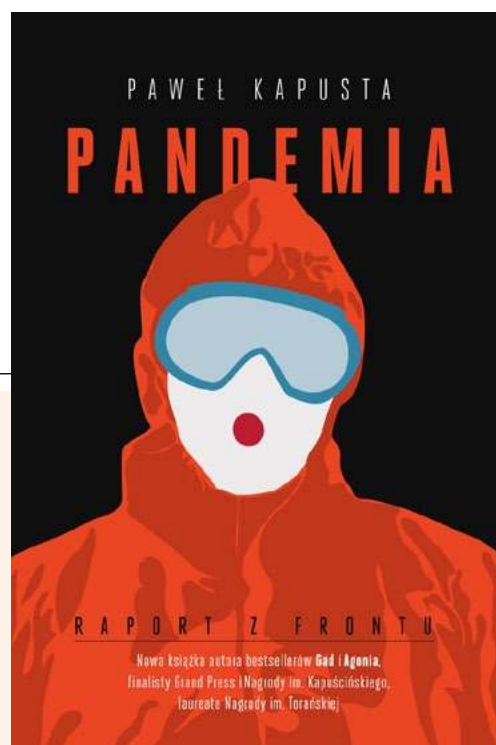
się tak, jak powinno. Tyle, że trwa mocno już rozpędzona epidemia i na ulicach wybuchają zamieszki, których uczestnicy mają już dość lockdownu, a policja chce ich na powrót zapędzić do domów. Klimat jest apokaliptyczny, ale świetnie podkreśla opowieść nadając jej oryginalności i sprawiając, że powieść wyróżnia się na tle innych tego typu utworów.

Reporterzy też nie próżnowali. We wrześniu 2020 roku ukazały się w krótkich odstępach czasu dwie

Paweł Kapusta

„Pandemia. Raport z frontu”

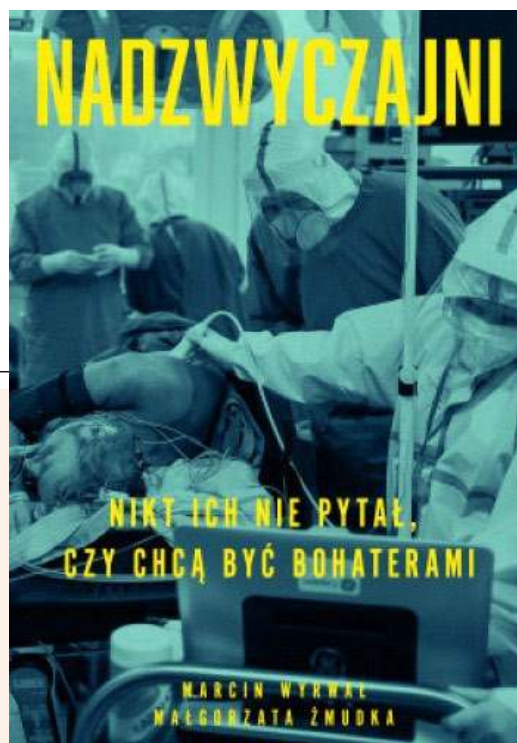
Insignis



Kultura

książki: „Pandemia. Raport z frontu” Pawła Kapusty i „Nadzwyczajni” Mariusza Wyrwała i Małgorzaty Żmudki. Obie opisywały – zgodnie z tytułami – ofiar-nych ludzi walczących z pierwszą falą epidemii, w sytuacji, gdy wszystkiego brakuje, gdy często ta walka prowadzona była przy pomocy chałupniczych środków i opierała się bardziej na poświęceniu i ryzyku osób w nią zaangażowanych, niż na przemyślanej strategii. Podobnie opisał tę sytuację lekarz ukrywa-

*Mariusz Wyrwał,
Małgorzata Żmudka*
„Nadzwyczajni”
Muza



jący się pod pseudonimem Tomasz Rezydent w pamiętnikowych zapiskach „Niewidzialny front”. To była relacja insiderska, dlatego bardziej przejmująca niż to, co mogli zobaczyć i opowiedzieć reporterzy, bo ze środka strefy, do której nie mieli dostępu, a w której rozgrywały się zdarzenia najbardziej dramatyczne.

Pamiętnikarska książka Rezydenta ukazała się jesienią i jesienią też Wojewódzka Biblioteka Publicz-

Tomasz Rezydent
„Niewidzialny front”
Rebis



na w Łodzi ogłosiła konkurs na pamiętnik: „Mieszkańcy regionu łódzkiego w czasie pandemii” (publikacja tekstów zapowiedziana jest na pierwszy kwartał 2021, a więc już wkrótce). W takich konkursach chodzi przede wszystkim o zdobycie autentycznych opowieści o życiu grupy ludzi w określonej sytuacji – w tym wypadku pandemii. Nikt nie spodziewa się, że w ten sposób wyłowi się jakieś dzieło literackie, raczej chodzi o materiał dla socjologów czy antropologów kultury. Ale – jak wiadomo – pamiętniki są chętnie czytane i z reguły dość ciekawe, a często – jeśli dotyczą np. czasów wojny – wstrząsające.

Pamiętniki – zachwyty i rozczarowania

Nim jednak ukaze się w jakiejś formie plon konkursu łódzkiego, książki z dorobkiem laureatów ogłoszonego przez siebie konkursu opublikował Instytut Literatury. Jedna z tych książek – „Wiosna odwołana” – zawiera fragmenty ponad dwudziestu pamiętników nadesłanych na konkurs i od razu rzuca się w oczy to, że większość z nich napisali ludzie jakoś już związani

Kultura

z literaturą, czyli że są to teksty dobrze napisane, ale z drugiej strony już wyzbyte, czy maskujące to, co zawsze stanowi wielką atrakcję takich konkursowych zapisów. Nie ma w nich mimowolnie surowego autentyzmu, prawdy wywalonej na wierzch bez osłony literackiej świadomości. Ale czyta się to bardzo dobrze, choć oczywiście sporo wątków powtarza się w różnych tekstach, bo muszą, nie ma innego wyjścia: poczucie zamknięcia, zmniejszania się „świata”,

„Wiosnę odwołano”
Instytut Literatury, Volumen



Kultura

osamotnienie, brak swobody, nowa obyczajowość wymuszona przez tzw. dystans społeczny.

Te same tematy powracają także w drugiej książce – „Świat w grupie ryzyka” – zawierającej trzy większe teksty, napisane przez trzech laureatów konkursu Instytutu Literatury. Ale tu powracają w bardziej wyrafinowanej formie literackiej. Jeden z nich to nawet zbiór ponad stu utworów poetyckich, a więc pamiętnik wierszowany, w którego wersy harmonij-

*Walery Butewicz,
Miłosz Tomkowicz,
Jacek Adamczyk*
„Świat w grupie ryzyka”
Instytut Literatury, Volumen



Kultura

nie wplatają się fragmenty wydobyte przez autora z medialnego zgiełku. Mówiąc krótko młody laureat drugiej nagrody, Miłosz Tomkowicz, porwał się na ryzykowne przedsięwzięcie, ale dał radę. Jego współlaureat też drugiej nagrody Jacek Adamczyk, wykształcony filolog, postawił na tradycyjną formę i ciekawie przeplata zdarzenia z kowidowej codzienności z refleksjami lekturowymi i „nasłuchami” wieści płynących ze świata. Spokojna, poważna relacja spisana przez poważnego człowieka, który z dystansem pisze melancholijnie na zakończenie, że „nic się nie kończy i nic się nie zaczyna”.

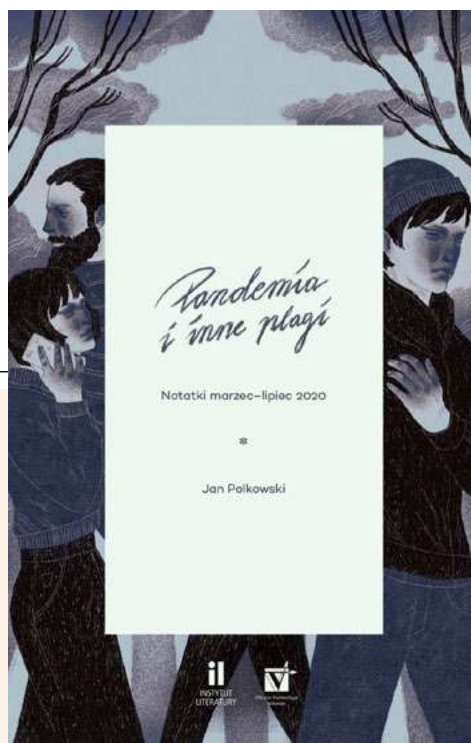
Najciekawszy jest tekst Walerego Butewicza, zasłużonego zwycięzcy tego konkursu – jury się nie pomyliło. Autor, tłumacz i językoznawca, musiał sobie zdawać sprawę, że pisząc normalny pamiętnik zatopi się w morzu innych, w podobny sposób kręcących się wokół tych samych spraw i stworzył zwarte – choć formalnie rozpadające się na fragmenty – opowiadanie o samotności, niekiedy zabawne, niekiedy smutne, niekiedy zatrzymujące się na ironicznych opisach, a często

Kultura

kumulujące napięcie i obawy w aforystycznych zdaniach. „Nie chce być ani pesymistą, ani optymistą. Jeśli już kimś być, to raczej realistą, bo zamiast patrzeć na szklanki, lepiej pić z nich” – te dwa zdania mogłyby być mottem tej prozy. Chyba narodził się pisarz.

I wreszcie sprawa najtrudniejsza: razem z dwoma tomami konkursowych prac opublikował Instytut Literatury tom trzeci „Pandemia i inne plagi”. Jego autorem jest ceniony poeta Jan Polkowski, autor kil-

Jan Polkowski
„Pandemia i inne plagi”
Instytut Literatury, Volumen



Kultura

kunastu tomików poetyckich i innych książek, który opisuje to, jak siedzi w wiejskim domu gdzieś pod Krakowem i jak z dystansu obserwuje świat pogrążający się w pandemii. I to jest porażka. Poeta przyzwyczajony w swojej głównej twórczości do dyscypliny językowej tu, układając swobodne zapiski, wpuścił się w maliny. Zaczyna od grafomańskich zachwyty przyrodą, wśród której żyje, a później komentuje zdarzenia, skrupulatnie cytując napływające z mediów statystyki, wplata swoje wiersze, pewnie w miarę jak powstawały, ale też coraz głębiej zapada się w polityczną publicystykę, jednostronną i drażniąco deklaratywną. W sumie rzecz do szybkiego zapomnienia.

Tyle oto pojawiło się dotąd ze spodziewanej fali literatury zainspirowanej pandemią. Prawdopodobnie gdzieś tam w zaciszu pisarskich pracowni powstają utwory próbujące zmierzyć się z tym niezwykłym, powszechnym doświadczeniem. Ale czy powstaną wartościowe? Jest nadzieja, ale pewności nie ma. Czekamy. 

**Michał Witkowski**

Miło

Scena częsta nad morzem: kiosk z pamiątkami pełen kolorowych zabawek i zaparty w chodnik bachor krzyczący na całą ulicę, że nie pójdzie ani centymetra dalej, dopóki nie dostanie tego, co sobie wypatrzył. Dziecko ryczy, rodzice sami już nie wiedzą, co robić, czy ulec i kupić, czy bić, czy przekonywać, a może wziąć syna pod pachę i po prostu nieść, ale od razu wia-

Felieton

domo, że będzie się wyrywał. Uleganie w takim wypadku to pokazywanie małemu szantażyście, że jego metody dają rezultaty. Scena więc przedłuża się, ludzie na ulicy ze współczuciem lub wściekłością patrzą na bezradnych rodziców, dziecko jest sine od płaczu...

*Drze się już **TYLKO DLATEGO, ABY
MIEĆ OSTATNIE SŁOWO,** nawet nie
pamięta, o jaki to przedmiot chodziło
i czy naprawdę był wart aż takiego
przedstawienia?*

Znacie takie sceny, a jeśli macie dzieci to możliwe, że sami braliście w nich udział w roli rodziców, lub w roli głównej, gdy byliście mali. Mniej więcej od połowy przedstawienia dziecko kontynuuje je już tylko po to, aby ocalić honor. Wspominam to wszystko w kontekście miłości. Wiem, może specyficzny to początek felietonu walentynkowego, ale - niestety - często tak właśnie wygląda owo mityczne

Felieton

„zakochanie się w drugim człowieku” (czy w wersji homo, czy hetero - wszystko jedno, mechanizmy są te same). W tym wypadku upatrzona zabawka i rodzice mający władzę jej kupienia i podarowania to jedno. Zamiast zakochiwać się mądrze i spokojnie (ech, żeby miłość miała coś wspólnego z tymi dostojnymi uczuciami!) zachowujemy się jak dziecko, które zobaczyło zabawkę. Dać mi to natychmiast! Bo kocham! Chcę tego pieska, chcę tą papużkę, chcę tego loda, chcę człowieka! Mam do niego prawo, bo kocham! Proszę, aby natychmiast też mnie pokochał i poszedł ze mną do łóżka! Życzę sobie! I w ogóle, aby ze mną natychmiast zamieszkał już na zawsze, dopóki śmierć nas nie rozłączy! Tak nie rozmyślę się, tak, jestem pewien, że to właśnie ta osoba i żadna inna już nigdy mi się nie spodoba!

Kochałem. Wbrew pozorom, że jestem robotem, kochałem w życiu co najmniej raz i właśnie tak to wyglądało. Toksyczna to była miłość! Trująca zarówno dla biednego obiektu, jak i dla samego

Felieton

kochającego, zatruwająca również życie ludzi dookoła. Oczywiście miałem szesnaście lat, bo to wtedy się kocha. Biedny obiekt w najmniejszym stopniu nie odwzajemniał tego gwałtownego uczucia, ale mnie to w ogóle nie interesowało. Jak może nie odwzajemniać, kiedy ja kocham?! Przecież to by musiało być ostatnie świństwo, nie odwzajemniać! Proszę mi tę osobę natychmiast dostarczyć raz na zawsze, wraz ze spakowanymi wszystkimi rzeczami ponieważ od jutra zamieszkamy razem! A jeśli nie to oto ja biorę nóż i się zabijam. Tę osobę zresztą też.

*Obecnie, jako człowiek, którego te sprawy już nie dotyczą, patrzę wstecz i zastanawiam się, **ILE OSÓB BYŁO WE MNIE ZAKOCHANYCH,** a ja tego nawet nie zauważyłem,*

ilu osobom po prostu nie odpisałem na esemesa, a one na to czekały i obgryzały paznokcie. Czyli ile

Felieton

razy byłem tak okrutny dla innych jak owa osoba dla mnie. Tak więc wizja dwóch nastolatków objadających się popcornem w multipleksie i zgodnie twierdzących, że się kochają, nigdy w mojej biografii nie zaistniała. Może dlatego mam niezmiennie ironiczny stosunek do Walentynek. Szczególnie z zamkniętymi multipleksami... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

wprost.

W.

Raport
**ZIELONE
INWESTYCJE**

*Rola polskich portów
i paliwa LNG na Bałtyku*

Fot. Shutterstock

PARTNER GŁÓWNY



CORAZ WIĘCEJ GAZU PŁYNIE DO NAS PRZEZ BAŁTYK



Fot. Maciej Margas/PGNiG

*Terminal LNG
w Świnoujściu*

Zielone inwestycje

*Od niedawna bunkrowanie statków skroplonym gazem ziemnym LNG możliwe jest w jednym z portów podległych Urzędowi Morskiemu w Szczecinie. **TO KOLEJNA POLSKA PRZYSTAŃ, KTÓRA UMOŻLIWIŁA TANKOWANIE LNG – ALTERNATYWNYM PALIWEM ŻEGLUGOWYM,** które z powodu nowych norm emisyjnych ma ogromną przyszłość w transporcie morskim.*

Tekst: **Magdalena Gryn**

W listopadzie odbyło się pierwsze bunkrowanie statku skroplonym gazem ziemnym LNG w jednym ze szczecińskich portów. Operację przeprowadzono z wykorzystaniem cystern kriogenicznych. Natomiast paliwo LNG trafiło do zbiorników statku „Scheldt River”, który wykonuje prace przy pogłębianiu toru wodnego Świnoujście-Szczecin. Gdy skończy, możliwe

Zielone inwestycje

będzie zawijanie do Szczecina jednostek nawet dwa razy większych niż obecnie.

– Razem z Grupą LOTOS zrealizowaliśmy już wspólnie kilkadziesiąt operacji bunkrowania, czyli mówiąc potocznie, tankowania, statków skroplonym gazem ziemnym. Cieszymy się, że usługa zyskuje na popularności i po Gdańsku oraz Gdyni jej realizacja jest możliwa w kolejnych polskich portach. Jesteśmy przekonani, że paliwo LNG stanowi przyszłość transportu morskiego na Bałtyku – mówi Paweł Majewski, prezes zarządu PGNiG SA.

Dużo czystsze paliwo morskie

Dlaczego rośnie zainteresowanie tankowaniem statków właśnie paliwem LNG? Z powodu przyjęcia tzw. dyrektywy siarkowej, co dla Europy Środkowo-Wschodniej oznacza bardziej restrykcyjne niż w innych częściach świata normy. „Dyrektywa siarkowa” nakłada bowiem na armatorów, których statki pływają po obszarze SECA (Sulphur Emission Control Areas), m.in. po Bałtyku i Morzu Północ-

Zielone inwestycje

nym, obowiązek wykorzystywania paliw o zawartości siarki nieprzekraczającej 0,1 proc. Bo tak jak w wielu innych dziedzinach transportu, tak i w przewozach drogą morską stosowane są ograniczenia emisji szkodliwych składników spalin i zawartości siarki w paliwach.

*W przypadku żeglugi ma to bardzo duże znaczenie, ponieważ silniki statków pełnomorskich pracują na paliwach o znacznie większej **ZAWARTOŚCI SIARKI** w porównaniu z paliwami stosowanymi w transporcie drogowym.*

A jak podaje serwis CNG-LNG.pl, wszystkie jednostki zbudowane po 2021 roku i pływające po morzach Bałtyckim oraz Północnym będą musiały zmniejszyć emisję tlenków azotu o 80 proc. w stosunku do obecnie obowiązujących limitów. Co więcej, nowe jednostki będą musiały być wyposażone w specjalne instalacje oczyszczania spalin lub w napęd LNG.

Zielone inwestycje



W portfelu importowym **PGNIG** wolumen kontraktów na amerykańskie LNG wynosi ok. 9,3 mld m sześć. rocznie po regazyfikacji.

Zielone inwestycje

Za tym ostatnim przemawia duże zużycie paliwa potężnych silników okrętowych, przez co skroplona forma LNG staje się najlepszą formą przechowywania metanu na statkach (dzięki skropleniu objętość gazu ziemnego zmniejsza się ponad 600-krotnie).

Przy LNG rozwiązuje się też problem nadmiernej emisji związków siarki, bo używanie tego rodzaju paliwa żeglugowego praktycznie w stu procentach eliminuje emisję związków siarki i cząstek stałych.

Nie bez znaczenia jest także fakt, że LNG jest także tańszym paliwem w stosunku do klasycznych paliw żeglugowych.

Większa przepustowość w Świnoujściu

Bunkrowanie statków LNG nie byłoby jednak możliwe, gdyby z roku na rok nie rosła ilość gazu ziemnego sprowadzanego z zagranicy przez PGNiG. W 2020 roku import skroplonego gazu ziemnego wyniósł ponad 3,76 mld m sześć. po regazyfikacji, co stanowi 10-procentowy wzrost w porównaniu do roku

Od kiedy statki są tankowane LNG

Pierwszym na świecie promem samochodowym, który został wyposażony w napęd z wykorzystaniem skroplonego gazu ziemnego LNG była jednostka Glutra użytkowana od 2000 r. Obecnie należy ona do norweskiego armatora Fjord1. Obecnie wg DNV GL na świecie pływają 182 statki napędzane LNG. Łącznie z zamówionymi jednostkami mówimy o liczbie ponaddwukrotnie większej - 404. Stanowi to 7,45 proc. wszystkich jednostek (używanych i zamówionych), na których zastosowano alternatywne sposoby napędu spełniające wymagania dyrektywy siarkowej, której wymagania obowiązują m.in. na Morzu Bałtyckim.

poprzedniego. Tym samym w całej strukturze importu LNG osiągnęło udział 25,4 proc.

– W minionym roku przekroczyliśmy liczbę stu ładunków LNG sprowadzonych do Polski. W samym 2020 roku odebraliśmy aż 35 dostaw, o cztery więcej niż rok wcześniej. W tym roku mamy już za sobą odbiór dwóch ładunków skroplonego gazu, a w lutym oczekujemy kolejnego. Następne miesiące przyniosą

Zielone inwestycje

intensyfikację częstotliwości dostaw. W drugim i trzecim kwartale planujemy odbiór łącznie około 15 ładunków – powiedział kilka dni temu prezes Majewski.

Koncern spodziewa się też wzrostu importu LNG w związku z rozbudową terminala w Świnoujściu i dostaw od amerykańskich producentów. Po ich rozpoczęciu PGNiG będzie dysponowało corocznie portfelem ok. 9,3 mld m sześć. (z wszystkich kontraktów długoterminowych). Niezależnie od tego w dalszym ciągu realizowane będą dostawy LNG z Kataru, a po 2020 roku w strukturze importu pojawi się gaz z Norwegii, który popłynie rurociągiem Baltic Pipe.

W planach koncernu jest też wyczarterowanie statków do transportu LNG z USA, które posłużą do obrotu
SKROPLONYM GAZEM ZIEMNYM
z kontraktowanym u amerykańskich producentów.

Zielone inwestycje

Dwa nowoczesne zbiornikowce, każdy o pojemności 174 tys. m sześć, które także będą zasilane tym paliwem, mają wejść do użytku już w 2023 roku. Dostawą i obsługą statków zajmie się wyłonią w przetargu norweska firma Knutsen OAS Shipping. Zgodnie z zawartą z nią umową okres czarterowania obu statków wynosi 10 lat z możliwością przedłużenia.

Przypomnijmy: w portfelu importowym PGNiG wolumen kontraktów na amerykańskie LNG wynosi ok. 9,3 mld m sześć. rocznie po regazyfikacji, z czego ok. 7 mld m sześć. ma pochodzić z kontraktów zawartych w formule handlowej FOB, zgodnie z którą to PGNiG odpowiada za załadunek LNG u dostawcy, transport i rozładunek w porcie docelowym. Z jednej strony oznacza to konieczność zapewnienia mocy transportowych, ale z drugiej – daje elastyczność, bo statek z LNG można wysłać do dowolnego terminalu na świecie. 



PGNiG gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski

Naszą misją jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa energetycznego. Każdemu naszemu działaniu przyświeca myśl, by działać zgodnie z interesem kraju i społeczeństwa, tak by realizować ambitne cele biznesowe i jednocześnie wspierać ideę patriotyzmu narodowego.



wprost.



Raport ZIELONE INWESTYCJE

Farmy wiatrowe na Bałtyku

Fot. Shutterstock

PARTNERZY



PORZUCAJĄC WĘGIEL, TRZEBA SPOJRZEĆ NA MORZE

Zielone inwestycje

Nowa polityka energetyczna kraju wytycza konkretne drogi dla działających na rynku.

WSZYSCY BĘDĄ MUSIELI – I TO DOSŁOWNIE – SPOJRZEĆ KU MORZU.

Tekst: **Kacper Świsłowski**

Na początku lutego rząd przyjął „Politykę energetyczną Polski do 2040 roku”, w skrócie PEP2040, która ma być busolą dla wszystkich odpowiedzialnych i zainteresowanych tym, jak nad Wisłą jest produkowana, dystrybuowana i dotowana szeroko pojęta energia. Na pełną wersję dokumentu należy poczekać, aż ukaże się w Monitorze Polskim, ale jego główne założenia ujęto w 18-stronicowym streszczeniu, za które odpowiada Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Zielone inwestycje

Wieloletni projekt ma być oparty na trzech filarach, a rząd stawia sobie spore wyzwania, jak budowa elektrowni jądrowych, postawienie na odnawialne źródła energii (OZE) czy transformację rejonów węglowych. Wiele miejsca poświęcono zeroemisyjnemu systemowi energetycznemu, który ma stopniowo wypierać konwencjonalne źródła energii. Jednak bez postawienia na farmy wiatrowe, także te na morzu, ale i na tzw. paliwa przejściowe, osiągnięcie celów zawartych w PEP 2040 będzie niebywale trudne.

Atom, węgiel, wiatraki i gaz

Nie jest tak, że PEP 2040 pojawiła się znikąd, polityka energetyczna to pochodna wielu składowych. Jesienią ubiegłego roku rząd przyjął aktualizację „Programu polskiej energetyki jądrowej”, który wpisuje się w szerszą strategię kraju wobec sektora energetycznego. Tuż przed przyjęciem PEP 2040 prezydent podpisał długo wyczekiwaną ustawę o offshore, dotyczącą elektrowni wiatrowych na morzu. Wcześniej podejmowane były takie decyzje, jak te o rozbu-

Zielone inwestycje

dowie terminala LNG w Świnoujściu, budowie Baltic Pipe wspólnie z Duńczykami (gaz ma nim popłynąć już jesienią 2022 roku) czy budowie pływającego terminala LNG w Gdańsku (FSRU).

Ze współczesną układanką systemu energetycznego jest ten problem, że cały czas występują nowe wyzwania i choć można planować, nawet długofalowo, to trudno przewidzieć pojawienie się różnych negatywnych czynników niezależnych. Idealny system dostaw energii nie istnieje, zawsze trzeba pójść na jakieś ustępstwa.

Gdy słabo wieje, to farmy wiatrowe stają się praktycznie bezużyteczne i „manko” trzeba generować ze
ŹRÓDEŁ KONWENCJONALNYCH, *czyli spalających węgiel czy gaz.*

Lepiej oczywiście, jeśli w ruch zamiast węgla idzie mniej emisyjny gaz, ale – jak pokazał przypadek zachodniego sąsiada Polski – nie zawsze się tak da.

Zielone inwestycje

Gdy nie wieje, a słońce w naszej części Europy świeci krótko, może zdarzać się tak, jak w drugiej połowie stycznia czy na początku lutego bieżącego roku. Mimo że zapotrzebowanie na moc w systemie było na rekordowym poziomie (lub w jego okolicach), źródła wiatrowe i słoneczne pracowały tylko niewielką częścią swojej mocy (przykładowo 9 lutego w porannym szczycie potrzebowaliśmy w Polsce ponad 27 tys. MW mocy, a elektrownie wiatrowe i słoneczne dostarczały zaledwie 550 MW).

Również w Niemczech w styczniu źródła odnawialne dostarczały 10 gigawatów mocy, podczas gdy zapotrzebowanie było nawet siedmiokrotnie większe. Były dni, gdy niemiecka fotowoltaika nie produkowała nic, a elektrownie wiatrowe były dalekie od produkcji na maksymalnym dostępnym poziomie. Wtedy częściej sięgano po gaz, ale też po produkcję energii z węgla brunatnego i kamiennego.

Te przykłady pokazują, jak chybotliwa i czuła na wahania pogody jest energetyka. Polska dzięki pracującym w zimie elektrociepłowniom jest w stanie

Zielone inwestycje

radzić sobie z rosnącym w czasie mrozów zapotrzebowaniem na prąd (choć nie da się ukryć, że wsparcie w postaci importu ze Szwecji czy Niemiec również jest nam bardzo na rękę). Jeśli jednak kraj będzie rezygnować z kolejnych elektrowni węglowych, margines bezpieczeństwa będzie maleć.

Realnie rzecz biorąc, scenariusz ten jest nieuchronny. Redukcja emisji CO₂ i dążenie do neutralności klimatycznej to jedno z głównych punktów ambitnego planu obecnej Komisji Europejskiej. Bruksela chce, by cała Unia Europejska była neutralna klimatycznie do 2050 roku.

Moc z morza

8 lutego organizacja WindEurope, zrzeszająca branżę wiatrakową, podsumowała rok 2020. Z szacunków wynika, że pomimo pandemii koronawirusa Europa wydała na offshore (elektrownie wiatrowe na morzu) rekordowe 26,3 miliarda euro, dzięki czemu na kontynencie będzie 7,1 gigawata więcej mocy zainstalowanej w tej technologii.

Zielone inwestycje

W ubiegłym roku wybudowano 2,9 GW w nowych **FARMACH WIATROWYCH**, a Stary Kontynent ma łącznie już 25 GW w offshore.

WindEurope odnotowuje, że Polska włączyła się do wyścigu o czystą energię i wskazuje, że przyjęta ustawa offshore może przybliżyć nas do powstania nawet 28 GW w farmach wiatrowych na morzu do 2050 roku. Szef organizacji Giles Dickson ocenił nawet: – Morska energetyka wiatrowa przestaje dotyczyć wyłącznie Morza Północnego. Staje się sprawą ogólnoeuropejską. Kolejne kraje podejmują wyzwanie w tym zakresie: Polska, Hiszpania, Grecja, Irlandia, trzy państwa bałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia – red.).

To, co odnotowuje WindEurope, widoczne jest w decyzjach spółek energetycznych w Polsce. Było wiadomo, że ustawa offshore będzie impulsem do szybszego zwrotu – dosłownie – ku morzu. Na razie

Zielone inwestycje

założenia są następujące: w pierwszej fazie ma powstać 5,9 GW mocy w morskich elektrowniach, a do połowy roku 2021 rozstrzygnie się kwestia pomocy publicznej, o której przyznaniu będzie decydował Prezes Urzędu Regulacji Energetyki. Pierwsze farmy wiatrowe na morzu miałyby ruszyć po czterech latach.

Czy jest zainteresowanie? Jak najbardziej, to tylko wiadomości z początku 2021 roku: Orlen poprzez spółkę celową Baltic Power we współpracy z Kanadyjczykami z Northland Power będzie budował morską farmę o mocy do 1,2 GW. Polska Grupa Energetyczna podpisała umowę na przyłączenie do sieci wszystkich swoich inwestycji na morzu, a w styczniu stało się tak z Baltica-2 (ma mieć około 900 MW mocy), w lutym podpisano umowę na Baltica-1. PGE chce mieć w offshore 3,4 GW mocy, a w 2040 roku – 6,5 GW.

Polenergia i Equinor podpisały trzecią umowę przyłączeniową, tym razem na projekty o mocy 1,56 GW. Poza wymienionymi o przyłączenie do krajowej sieci przesyłowej starają się także RWE i Ocean

Zielone inwestycje

Budowa gazociągu Baltic Pipe jest jednym ze sposobów na dywersyfikację źródeł gazu

Fot. Maria Tuxen Hedegaard

Zielone inwestycje

Wind. Jak podsumowuje Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej w komunikacie z 3 lutego: „Według danych PSE już 8 projektów morskich farm wiatrowych ma zawarte umowy o przyłączenie do Krajowej Sieci Przesyłowej. Daje to niecałe 8 GW mocy. Obecnie warunki przyłączenia wydano dla 9 projektów o łącznej mocy ok. 8,4 GW”. Dla porównania: zainstalowana moc największej w Polsce elektrowni w Bełchatowie wynosi ponad 4,9 GW.

Rodzime spółki energetyczne przed przyjęciem ustawy offshore zdecydowały się na jeszcze inny ruch. PGE, Enea i Tauron chcą wspólnie rozwijać morskie farmy wiatrowe, podpisały list intencyjny w sprawie współpracy. Tauron do 2025 roku zamierza rozwinąć generację z turbin wiatrowych na lądzie, a po tym terminie zacząć poważniej inwestować w offshore.

Co, gdy nie wieje? Pomóc może gaz

Wszystko to jednak trochę śpiew przyszłości – na razie w Polskiej Wyłącznej Strefie Ekonomicznej

Zielone inwestycje

Morza Bałtyckiego nie działa żadna taka elektrownia i będzie trzeba na to poczekać co najmniej kilka lat. Najbliżej jest współpracująca z Equinorem Polenergia, która już w latach 2016-2017 dostawała odpowiednie decyzje środowiskowe. Kiedy uruchomi morskie farmy wiatrowe? Możliwe, że w 2025 roku.

„PGE planuje z kolei, że uruchomi farmę **BALTICA-3** po 2026 roku.

Do tego czasu można liczyć oczywiście na rozwój wiatraków na lądzie czy fotowoltaiki, ale co udowodnił przypadek Niemiec, ale i nasze krajowe doświadczenia, zawsze potrzebna jest alternatywa.

W PEP 2040 – a konkretnie w streszczeniu dokumentu – pada takie stwierdzenie: „Zmniejszenie emisyjności sektora energetycznego będzie możliwe poprzez wdrożenie energetyki jądrowej i energetyki wiatrowej na morzu (...) przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego poprzez

Zielone inwestycje

przejściowe stosowanie technologii energetycznej opartych m.in. na paliwach gazowych”.

Paliwa przejściowe, do których zalicza się gaz, mogą być remedium na bólączki transformacji energetycznej. Elektrownia jądrowa to daleka przyszłość (pierwszy blok ma być uruchomiony w 2033 roku), a przez ten czas Polska ma zmniejszać emisje CO₂. Można tego dokonywać przy użyciu gazu. Owszem, najlepszy scenariusz oznaczałby rezygnację z paliw kopalnych, jednak jest on niemożliwy do wykonania w krótkim czasie. Stąd też przy rosnących cenach uprawnień do emisji CO₂ korzystanie z mniej emisyjnego gazu może być kompromisem. Dla niektórych ten kompromis jest zgniły, bo jednak nad „klimatycznymi” walorami gazu ziemnego trzeba postawić spory znak zapytania.

W Polsce są już poczynione pewne kroki w sprawie budowy nowych bloków gazowych lub też przebudowy istniejących tak, by mogły produkować energię z niebieskiego paliwa. Taka elektrownia ma powstać w Ostrołęce, a w przypadku Elektrowni Dolna Odra

Zielone inwestycje

w 2020 roku podpisano kontrakt na dwa bloki gazowe o łącznej mocy około 1400 MW.

Świnoujście, pływający terminal i koniec z rosyjskim gazem

Jednak by w ogóle planować przesunięcie energetyki bardziej w kierunku gazu, potrzebne jest zabezpieczenie dostaw tego paliwa. W Polsce jego kluczowym źródłem jest Rosja (poprzez gazociąg jamalski), ale w 2019 roku Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zapowiedziało, że chce zakończyć kontrakt z Gazpromem 31 grudnia 2022 roku. Ten ruch polskiej spółki, którego wykonanie sygnalizowano wcześniej – sprawił, że dywersyfikacja dostaw LNG do Polski stała się priorytetem dla polskich władz (wielokrotnie o niej wypowiadał się Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej) i samego PGNiG.

Polska ma jedną strategię gazową, która opiera się, a jakże, na morzu. Pod koniec 2020 roku Gaz-System podpisał wszystkie umowy z wykonawcami i ogłosił,

Zielone inwestycje

że rozpoczyna pierwsze prace budowlane przy gazociągu Baltic Pipe. Jednak nie jest to jedyny pomysł na dywersyfikację źródeł gazu.

Kilka lat temu otwarto terminal LNG w Świnoujściu, który stał się „GAZOWĄ BRAMĄ” na dostawy tego surowca z całego świata.

Umowa z Amerykanami i stałe dostawy skroplonego gazu także z Norwegii i Kataru oraz względy strategiczne sprawiły, że zdecydowano o rozbudowie terminala. Jego aktualna zdolność regazyfikacyjna to 5 miliardów m. sześć.; ma ona wzrosnąć do 7,5 mld m sześć.

Powstać ma trzeci zbiornik LNG (dwa istniejące mają 160 tys. m sześć. pojemności), instalacja pozwalająca na przeładunek LNG na kolej i dodatkowe nabrzeże statkowe. Na początku lutego PGNiG podsumowało rok 2020. Z danych szacunkowych koncernu wynika, że do Polski zaimportowano 9 mld m

Zielone inwestycje

sześć. gazu ziemnego ze Wschodu (udział gazu rosyjskiego wyniósł mniej więcej 60 proc.), a drogą morską w postaci LNG – 3,76 mld m sześć. Te liczby robią wrażenie dopiero po porównaniu z rokiem 2016 – wówczas Polska z kierunku rosyjskiego kupiła 10,25 mld m sześć. gazu, a z innych źródeł – zaledwie 0,97 m sześć. gazu.

Jednocześnie obok rozbudowy terminala w Świnoujściu rysuje się perspektywa budowy drugiego terminala, innego od tego w zachodniej części kraju. Gaz-System podpisał we wrześniu list intencyjny w sprawie budowy pływającego terminala LNG (FSRU) w Zatoce Gdańskiej. Jeśli faktycznie powstanie, to błękitne paliwo będzie mogło przyplýwać drogą morską i do Świnoujścia, i do Gdańska, skąd trafi do reszty kraju. 

Zielone inwestycje

ENEA STAWIA NA ZIELONĄ ENERGIĘ



Fot. ENEA

Elektrownia Wiatrowa Baczyna

Zielone inwestycje

*Energetyka wiatrowa, obok energetyki słonecznej, jest jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się sektorów energetyki opartej na OZE. Pozwala na osiągnięcie licznych korzyści ekologicznych, gospodarczych i społecznych. Nie dziwi więc, że **RODZIME KONCERNY ENERGETYCZNE KONCENTRUJĄ SWOJE PLANY INWESTYCYJNE NA ELEKTROWNIACH WIATROWYCH**, głównie budowanych na morzu.*

Tekst: **Alicja Wnuk**

W ostatnich latach działania związane z czynnikami klimatycznymi nabrały istotnego znaczenia. W związku z tym przed sektorem energetycznym stoi wiele wyzwań. Branża musi sobie bowiem poradzić nie tylko z rosnącymi cenami uprawnień do emisji CO₂, ale też stworzyć efektywny i neutralny dla środowi-

Zielone inwestycje

ska naturalnego system energetyczny, oparty na odnawialnych źródłach energii (OZE).

Energia z wiatru na morzu

Największym źródłem energii elektrycznej z odnawialnych źródeł w naszym kraju jest wiatr. Z raportu Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej wynika, że udział energii elektrycznej wyprodukowanej w elektrowniach wiatrowych w 2020 roku stanowi ok. 17 proc. całkowitej ilości energii elektrycznej wyprodukowanej w Polsce. W 2030 roku ma to już być 29 proc.

Niewątpliwie przyczyni się do tego współpraca trzech największych koncernów energetycznych. W drugiej połowie stycznia prezesi Enei, Polskiej Grupy Energetycznej i Tauronu zapowiedzieli powołanie spółki, która ma zająć się budową farm wiatrowych w polskiej części Morza Bałtyckiego. - Budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku to projekt o ogromnym znaczeniu dla polskiej gospodarki. To nie tylko krok ku transformacji naszej energetyki ku gospodarce niskoemisyjnej, ale

Zielone inwestycje

przede wszystkim korzyści związane ze stymulowaniem rozwoju, zwiększeniem innowacyjności, a także wykorzystaniem potencjału polskich firm – zwraca uwagę wicepremier Jacek Sasin.

Minister Aktywów Państwowych podkreśla, że porozumienie, które zostało podpisane przez Eneę, PGE oraz Tauron, oznacza, że spółki Skarbu Państwa będą teraz wspólnie działać, by jak najlepiej wykorzystać szansę, jaką stwarza rozwój morskiej energetyki wiatrowej na obszarze Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Morza Bałtyckiego.

– Morska energetyka wiatrowa zajmuje niezwykle istotne miejsce w planach rozwojowych Grupy Enea. Nawiązanie współpracy trzech spółek pozwoli nam stać się dużo bardziej konkurencyjnymi na wymagającym rynku offshore, co w konsekwencji znacząco przyspieszy i wzmocni nasze działania w tym segmencie biznesowym – podkreśla Paweł Szczeszek, prezes Enei.

Projekt ma szczególne znaczenie dla budowania wzrostu gospodarczego po kryzysie wywołanym przed pandemię.

Zielone inwestycje

*Jak zakłada Ministerstwo Klimatu i Środowiska, do 2040 r. w polskiej części Morza Bałtyckiego powstaną farmy wiatrowe o łącznej mocy **11 GW**.*

Taka skala ma oznaczać wygenerowanie inwestycji wartych około 130 mld zł i utworzenie 77 tys. miejsc pracy w polskiej gospodarce oraz rozwijanie lokalnych łańcuchów dostaw.

Historyczna ustawa dla polskiej energetyki

Najbardziej zaawansowana w przygotowaniu projektów morskich farm wiatrowych z wymienionej trójki jest na razie Polska Grupa Energetyczna. Grupa Enea będąca wiceliderem na rynku energii w Polsce chce także aktywnie uczestniczyć w rozwoju sektora OZE, w tym morskich farm wiatrowych. Realizacja projektów offshore na Morzu Bałtyckim jest istotna dla Grupy Enea – pozwoli na znaczące zwiększenie mocy wytwórczych Grupy w zakresie produkcji energii z OZE.

Zielone inwestycje

*Elektrownia
Wiatrowa Bardy*



ENEA NOWA ENERGIA zarządza
26 instalacjami, w skład których
wchodzi elektrownie wodne, a także
farmy wiatrowe w całej Polsce.

Zielone inwestycje

Zdecydowanie dobrą informacją dla inwestorów rozwijających projekty morskich farm wiatrowych, takich Enea, PGE czy Tauron, jest podpisanie przez Prezydenta tzw. ustawy offshore, która m.in. określa sposób pozyskiwania pomocy i ułatwienia administracyjne dla takich projektów, a także zasady przyłączania wytwórców do sieci elektroenergetycznej. Wsparcie ma obowiązywać maksymalnie przez 25 lat – czyli przeciętny „okres życia” farmy wiatrowej.

Zdecydowane działania Enei w segmencie OZE

Przykładem odpowiedzialnego podejścia Enei do transformacji energetycznej jest powołanie spółki Enea Nowa Energia, której zadaniem jest zarządzanie i rozwój projektów opartych na odnawialnych źródłach energii. Dzięki temu powstanie silny, skonsolidowany podmiot, aspirujący do miana lidera w obszarze wdrażania innowacyjnych rozwiązań technologicznych w zakresie OZE. Enea Nowa Energia przejęła już wydzielony z Enei Wytwarzanie Seg-

Zielone inwestycje

ment Odnawialnych Źródeł Energii. Spółka zarządza 26 instalacjami, w skład których wchodzi elektrownie wodne, a także farmy wiatrowe w całej Polsce.

Enea Nowa Energia będzie rozwijać aktywa OZE w oparciu o najnowocześniejsze i optymalne ekonomicznie rozwiązania technologiczne. Grupa Enea jest zainteresowana nie tylko rozwojem wspomnianych farm wiatrowych, ale też wielkoobszarowych farm fotowoltaicznych.

Plany fotowoltaiczne Enei

Enea Elektrownia Połaniec podpisała list intencyjny ze świętokrzyską gminą Staszów, gdzie może powstać farma fotowoltaiczna o mocy 10 MW. Kolejną farmę fotowoltaiczną Enea zamierza zbudować na terenach, które są własnością kopalni Bogdanka, położonych w gminach Puchaczów i Cyców (Lubelskie). Powstać mają tam farmy fotowoltaiczne o łącznej mocy do 30 MW. Wytworzona w ten sposób energia w całości będzie zużywana przez lubelski zakład i zasili jego procesy produkcyjne. Przedsięwzięcie to

Zielone inwestycje

jest niezwykle istotne nie tylko z uwagi na zapotrzebowanie na energię z poszanowaniem środowiska, przy wykorzystaniu technologii odnawialnych, ale też dlatego, że pozwoli na właściwe zagospodarowanie gruntów, które do tej pory kojarzyły się głównie z energetyką opartą na paliwach kopalnych.

*Enea chce budować także wielko-
obszarowe **FARMY FOTOWOLTAICZNE**
na nieruchomościach rolnych należących do Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa.*

Na mocy trójstronnego porozumienia między Eneą, Eneą Wytwarzanie i KOWR potencjalną bazę do budowy instalacji fotowoltaicznych będą stanowiły nieruchomości Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, w tym te o niskiej przydatności rolniczej. W pierwszej kolejności będą to tereny określone w planach i studiach kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin jako grunty przeznaczone pod

Zielone inwestycje

inwestycje dotyczące odnawialnych źródeł energii. Inicjatywa ta przyczyni się do wzrostu udziału OZE w krajowym miksie energetycznym oraz promocji źródeł odnawialnych na terenach wiejskich.

– Zatwierdzenie przez Radę Ministrów Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku jest dobrą wiadomością dla sektora energetyki. Przyjęcie tego ważnego dokumentu było niezbędnym krokiem dla zachowania i wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego państwa oraz potwierdza konieczność transformacji branży. Poprzednia PEP została opublikowana ponad dekadę temu, przez co nie uwzględniała dzisiejszej rzeczywistości makroekonomicznej oraz stawianych przed polską gospodarką wymagań klimatycznych. Nowy dokument odpowiada na wyzwania, z jakimi mierzyć się musi polska energetyka, wspiera transformację, w tym nisko- i zeroemisyjność, co jest kluczowe również dla rozwoju Grupy Enea – podsumowuje Paweł Szczeszek, prezes Enei. 



**Produkuj
darmową energię!**

ENERGIA+ Fotowoltaika

Zamień energię słoneczną w energię elektryczną
i ciesz się nią każdego dnia!

- zamontuj panele fotowoltaiczne
- produkuj darmową energię dla siebie i magazynuj jej nadwyżki
- odbieraj zmagazynowane nadwyżki, kiedy chcesz
- pobierz nasz poradnik o fotowoltaice i uzyskaj odpowiedzi na najczęściej pojawiające się pytania

enea.pl/fotowoltaika

infolinia: 611 111 111

PGE ZAPRZĘGNIE WIATR DO PRACY

Fot. 123RF

Zielone inwestycje

Morska energetyka wiatrowa ma stać się jednym z ważniejszych elementów transformacji energetycznej w Polsce. **PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA DO 2030 ROKU BĘDZIE POSIADAĆ DWIE FARMY WIATROWE NA BAŁTYKU O ŁĄCZNEJ MOCY DO 2,5 GW.**

Tekst: **Katarzyna Świrydowicz**

Pierwsza elektrownia wiatrowa na Bałtyku powstała w 1991 roku. W najbliższych latach na tym akwenie mogą stanąć tysiące wiatraków, które będą produkować czystą energię dla milionów domów i mieszkań w krajach nadbałtyckich. Potencjał Bałtyku dostrzegła też Polska, dla której rozwój morskich farm wiatrowych ma się stać ważnym elementem polityki energetycznej kraju w najbliższych dziesięcioleciach. W morskiej energetyce wiatrowej szansę na rozwój widzi także PGE Polska Grupa Energetyczna.

Morze energii

Czy Bałtyk może się stać hubem energetycznym dla państw nadbałtyckich? Z pewnością ma ku temu odpowiedni potencjał. Z raportu WindEurope wynika, że do roku 2050 na całym Morzu Bałtyckim mogą powstać instalacje wiatrowe, które będą produkować nawet 85 GW energii. Dzięki temu Bałtyk stałby się drugim po Morzu Północnym akwenem pod względem mocy zainstalowanej w energetyce wiatrowej. Na Bałtyku są dobre warunki do rozwoju energetyki wiatrowej – jest płytszy, mniej zasolony od Morza Północnego, są na nim mniejsze fale i znacznie mniejsze pływy – a wszystko to przekłada się na koszty budowy i eksploatacji. No i bezwietrzna pogoda jest na nim rzadkością.

Obecnie zainstalowana moc siłowni wiatrowych na wodach okalających Europę to 20 GW, z czego 2 GW przypada na Morze Bałtyckie. WindEurope ocenia, że już w ciągu najbliższej dekady na Bałtyku ta moc z łatwością mogłaby wzrosnąć do 9 GW.

Zielone inwestycje

Dziś już wiadomo, że część tej energii będzie produkowana na polskich wodach – na obszarze Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Morza Bałtyckiego.

Polska dołącza obecnie do grona państw rozwijających morską energetykę wiatrową.

*Energia z wiatru na morzu ma stać się jednym ze strategicznych projektów dla **POLSKIEJ ENERGETYKI** i jednym z ważniejszych elementów zielonej transformacji w Polsce.*

Pozwoli to na zwiększenie udziału energii ze źródeł odnawialnych w miksie energetycznym. Stając się źródłem zeroemisyjnej energii, morskie farmy wiatrowe nie tylko przyczynią się do osiągnięcia wiążącego europejskiego celu OZE na 2030 rok, ale także wpłyną na ograniczenie emisji dwutlenku węgla i umożliwią zmniejszenie zapotrzebowania na import energii elektrycznej.

Zielone inwestycje

Jak wynika z założeń Polityki Energetycznej Polski do roku 2040 (PEP) – dokumentu, który został na początku lutego przyjęty przez Radę Ministrów – moc zainstalowana na Bałtyku w 2030 r. ma osiągnąć ok. 5,9 GW i ok. 11 GW dziesięć lat później.

Wiatr napędzi koniunkturę

Budowa farm wiatrowych na Bałtyku to ogromne wyzwanie inwestycyjne i technologiczne, ale też szansa na impuls rozwojowy dla firm i lokalnej oraz krajowej gospodarki. Bo morskie farmy wiatrowe mogą powstawać z udziałem dostaw i usług polskich przedsiębiorców, w tym z regionu Pomorza. W budowie i eksploatacji farm wiatrowych na Bałtyku może uczestniczyć (i zarobić) w sumie ponad 70 branż – np. producenci cementu, huty, stocznie. Ale nie tylko – to przedsięwzięcie z pewnością będzie sprzyjać rozwojowi w gałęziach gospodarki nie tylko związanych bezpośrednio z energetyką i branżą offshore, ale również transporcie, finansach, usługach, budownictwie itp.

Zielone inwestycje

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej zidentyfikowało już ponad 100 polskich podmiotów, które mają szansę na włączenie w procesy przygotowania, budowy i eksploatacji farm wiatrowych w polskiej części Bałtyku.

Według Raportu „Rozwój morskiej energetyki wiatrowej w Polsce – perspektywy i ocena wpływu na lokalną gospodarkę, McKinsey & Company, 2015” budowa morskich farm wiatrowych o mocy zainstalowanej 6 GW może się wiązać z 70 mld zł wartości inwestycji oraz wygenerowaniem do 2030 roku 60 mld zł dodatkowego PKB.

Co nie mniej ważne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej do roku 2030 może oznaczać stworzenie **PONAD 75 TYS. NOWYCH MIEJSC PRACY.**

Eksperci z McKinsey oszacowali, że morska energetyka wiatrowa zasili budżet państwa oraz samorządów niebagatelną kwotą 15 mld zł.

Zielone inwestycje**Zalety** rozwijania branży offshore
w polskiej części Bałtyku

impuls do
rozwoju usług
dodatkowych
z różnych branż



szansa dla
rozwoju
polskiego
przemysłu
stalowego
i stocznioowego



wsparcie rynku
pracy i przedsię-
biorczości
lokalnej
w województwie
pomorskim
i zachodnio-
pomorskim

Obok aspektu ekonomicznego na korzyść energetyki wiatrowej przemawia również aspekt społeczny. Wiatraki na morzu, oddalone od siedzib ludzkich, są praktycznie niewidoczne. Niemal dwie trzecie Polek i Polaków wskazało morską energię wiatrową jako preferowany sposób zasilania domu, a przeszło trzy czwarte uważa, że energia wiatrowa produkowana na morzu to dobry lub najlepszy sposób wytwarzania energii ze społecznego punktu widzenia. Takie wnioski wynikają z badania opinii publicznej zleconego

Zielone inwestycje

przez Polskie Stowarzyszenie Energii Wiatrowej, opublikowanego w raporcie o morskiej energetyce wiatrowej z maja 2019 r.

PGE widzi przyszłość w wietrze

Naturalnym inwestorem w energetykę offshore stają się polskie koncerny energetyczne.

Inwestycje w morską energetykę wiatrową, czyli zeroemisyjne źródła energii, wpisują się w Strategię Grupy PGE, która postawiła sobie za cel osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 r. Zgodnie z strategią, do 2030 roku PGE postawi dwie morskie farmy wiatrowe o łącznej mocy do 2,5 GW.

”*W styczniu br. **PGE, ENEA I TAURON** podpisały list intencyjny w sprawie współpracy przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych.*

Spółki, które dostrzegają wartość sektora morskiej energetyki wiatrowej dla rozwoju polskiej gospodar-

Zielone inwestycje

ki oraz zwiększenia stopnia bezpieczeństwa energetycznego Polski, wyraziły wolę nawiązania strategicznej współpracy, związanej z przyszłymi projektami inwestycyjnymi w zakresie morskiej energetyki wiatrowej na obszarze Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Morza Bałtyckiego. Motywacją do podjęcia współpracy jest uzyskanie efektu synergii przy podejmowaniu wspólnych inwestycji w obszarze offshore.

Z tych trzech koncernów energetycznych największym doświadczeniem i zaawansowaniem w realizacji swoich projektów offshore może się dziś pochwalić PGE.

Pełną parą

Budowa farm wiatrowych oznacza konieczność przeprowadzenia wielu badań i studiów, a także uzyskania zgód i decyzji administracyjnych. Mimo pandemii program offshore PGE w 2020 r. był realizowany na pełnych obrotach. Elektrownia Wiatrowa Baltica-1 (będzie położona w odległości ponad 79 km

Zielone inwestycje

w głąb morza na wysokości Łeby) w czerwcu 2020 roku otrzymała techniczne warunki przyłączenia do sieci przesyłowej dla mocy do 896 MW. Elektrownia Wiatrowa Baltica-2 (będzie zlokalizowana 30 km na północ od linii brzegowej między Ustką a Łebą) w grudniu 2020 roku podpisała umowę o przyłączenie do sieci przesyłowej morskiej farmy wiatrowej Baltica-2 o mocy zainstalowanej do 1498 MW, natomiast Elektrownia Wiatrowa Baltica-3 (powstanie

Zielone inwestycje

na północ od Dąbek) ma umowę przyłączeniową na maksymalnie 1045 MW.

W 2020 roku Baltica-2 oraz Baltica-3 otrzymały decyzję o uwarunkowaniach środowiskowych, co stanowi podstawę dla uzyskania pozwolenia na budowę.

W lutym ub. roku zakończono dwuletnie pomiary wietrzności Bałtyku przy użyciu pływającego LIDAR-u. To laserowe urządzenie pomiarowe badające prędkości przemieszczających się nad nim mas powietrza. Pomiary pozwoliły na zebranie wysokiej jakości danych potwierdzających odpowiednie warunki wietrzne do realizacji inwestycji.

W 2020 r. rozpoczęto też postępowanie publiczne na badanie dna morskiego i zawarto umowę na studium meteorologiczno-oceanograficzne, czyli zbudowanie kompleksowego modelu m.in. warunków zafalowania, prądów, prędkości wiatru, temperatury czy zasolenia wody.

PGE Baltica oraz Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy podpisały

Zielone inwestycje

umowę o współpracy i doradztwie technicznym w zakresie prac geologiczno-inżynierskich dla Baltica-2 i Baltica-3.

Poza tym został wybrany wykonawca strategii UXO dla projektów Baltica-2 i Baltica-3, który ma zdefiniować metodologię postępowania w przypadku rozpoznania potencjalnego ryzyka związanego z zaleganiem niewybuchów na obszarach morskich, na których powstaną farmy. Analiza ryzyka związanego z UXO to istotny etap przygotowujący do budowy instalacji offshore. Na podstawie analizy przygotowana zostanie również strategia ograniczania ryzyka dla projektów Baltica-2 i Baltica-3.

Trwają też prace dotyczące projektowania wyrowadzenia mocy ze wszystkich morskich farm wiatrowych na lądzie i przyłączenia do Krajowego Sytemu Elektroenergetycznego.

Kolejne realizowane obecnie etapy inwestycji to m.in. dalsze uszczegóławianie modelu geologiczno-inżynierskiego dna morskiego, projektowanie fun-

Zielone inwestycje

damentów oraz prace koncepcyjne dotyczące wyrowadzenia mocy, czyli połączenia farm na morzu z Krajowym Systemem Elektroenergetycznym. W 2021 r. planowane jest rozpoczęcie kontraktacji wybranych komponentów farmy wiatrowej.

PGE i Ørsted łączą siły

W ostatnich dniach PGE podpisała ostateczną umowę z duńskim koncernem Ørsted, który został partnerem przy realizacji farm Baltica 3 i Baltica 2. Duńczycy obejmą 50 proc. udziałów w tych dwóch projektach.

W ramach porozumienia Ørsted i PGE wspólnie ustanowią ramy działania, które umożliwią skuteczną integrację oraz wykorzystanie mocnych stron i wiedzy obu partnerów. Ørsted to światowej klasy lider w obszarze morskiej energetyki wiatrowej. Połączenie ich kompetencji z wiedzą i doświadczeniem PGE odnośnie polskiego rynku energetycznego stworzy silną podstawę do realizacji tego ogromnego przedsięwzięcia.

– *Morska energetyka wiatrowa to ogromna szansa dla **POLSKIEJ GOSPODARKI I POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW** – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.*

– Szacuje się, że ponad 100 krajowych podmiotów z powodzeniem może zostać włączonych w procesy przygotowania, budowy i eksploatacji farm wiatrowych w polskiej części Morza Bałtyckiego. Potencjał morskiej energetyki na Bałtyku oceniany jest na ok. 11 GW do 2040 r., a szacowana łączna wartość inwestycji w morskie projekty wiatrowe to nawet 160 mld zł. Potencjał Morza Bałtyckiego w kontekście pozyskiwania energii z morskich farm wiatrowych jest ogromny. Dlatego też, liczymy, że nasza współpraca przyczyni się do wykorzystania posiadanych doświadczeń i sprawnego przygotowania obu projektów do etapu eksploatacji. Szczegól-

Zielone inwestycje

nie, że plany PGE w zakresie rozwoju morskiej energetyki wiatrowej są ambitne – dodaje prezes Wojciech Dąbrowski.

Pierwszy prąd z farmy Baltica-3 według planów płynie do 2026 roku. Wraz z uruchomieniem elektrowni Baltica-2, PGE będzie posiadało nawet do 2,5 GW zainstalowanej mocy w 2030 roku. Wyprodukowana w ten sposób energia popłynie do 4 milionów domów i mieszkań. 



*Polska Grupa
Energetyczna*

www.gkpge.pl

WIATR, SŁOŃCE I WODA NAPĘDZAJĄ ZIELONY ZWROT TAURONA

Fot. Tauron

*Farma
fotowoltaiczna*

Zielone inwestycje

*Energetyka w Polsce przechodzi głęboką transformację. Coraz częściej firmy odchodzą od wysokoemisyjnych metod produkcji energii i zastępują je metodami nisko- lub wręcz zeroemisyjnymi. **WIATR, SŁOŃCE I WODA NAPEŁDZAJĄ TRANSFORMACJĘ TAURONA, JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH GRACZY NA KRAJOWYM RYNKU ENERGETYCZNYM.** Towarzyszy jej rewolucja fotowoltaiczna na dachach klientów.*

Tauron zanotował rekordowy rok pod względem liczby mikroinstalacji przyłączonych do swojej sieci. W 2020 r. przyłączył ich 97,7 tys. o łącznej mocy 658 MW. W sumie lider energetycznej transformacji przyłączył już ponad 145 tys. mikroinstalacji do swojej sieci dystrybucyjnej.

– O skali zielonego zwrotu, który zrobili nasi klienci na dachach swoich domów, najlepiej świadczy fakt,

Zielone inwestycje

że w 2017 r. do sieci TAURONA zostało przyłączonych nieco ponad cztery tysiące mikroinstalacji. W ubiegłym roku kilka tysięcy instalacji fotowoltaicznych przyłączaliśmy w ciągu kilkunastu dni. W sumie w 2020 roku do sieci operatora w Grupie TAURON zostało przyłączonych prawie 100 tys. mikroinstalacji – podsumowuje Wojciech Ignacok, prezes zarządu TAURON Polska Energia.

Duże nasycenie mikroinstalacji przyłączonych do sieci oraz niekiedy niewłaściwe ustawienia falowników generują wyzwania dla firm energetycznych pod kątem stabilności pracy sieci. Przede wszystkim dotyczy to braku zbilansowania wytworzonej energii w miejscu jej wyprodukowania. Z tego względu Tauron prowadzi własne analizy oparte na przyłączonych do systemu elektroenergetycznego instalacjach, a także współpracuje z ośrodkami naukowymi w zakresie symulacji wpływu rozproszonych źródeł OZE na funkcjonowanie sieci dystrybucyjnej w przyszłości. Odpowiednie rozwiązania rozwijane są w zakresie projektów badawczo-rozwojowych.

Zielone inwestycje

– Chodzi o to, aby to nie system elektroenergetyczny pełnił rolę tzw. wirtualnego magazynu energii. Wyjściem z tej sytuacji jest połączenie rozwoju mikroinstalacji z rozwojem małych, domowych magazynów energii. Ich zastosowanie na szeroką skalę ustabilizowałoby pracę sieci elektroenergetycznej – wyjaśnia prezes Wojciech Ignacok.

Zielony Zwrot TAURONA

Zielony Zwrot Taurona to rozpisany na 10 lat plan gruntownej transformacji firmy w kierunku odnawialnych źródeł energii. Tauron jest pierwszą polską firmą energetyczną, która przedstawiła konkretny plan zielonej transformacji z podaniem horyzontu czasowego, konkretnych wielkości inwestycji w OZE oraz ograniczenia emisji CO₂.

Główny cel Zielonego Zwrotu Taurona zakłada zwiększenie do ponad 65 proc. udziału odnawialnych źródeł energii w miksie wytwórczym w perspektywie roku 2030, przy równoczesnym ograniczeniu emisji CO₂ o połowę.

Zielone inwestycje

Do 2025 roku Tauron zamierza mieć ponad 1000 MW mocy zainstalowanej w turbinach wiatrowych na lądzie oraz farmy fotowoltaiczne o mocy 300 MW. Farmy wiatrowe na Morzu Bałtyckim mają odegrać istotną rolę w transformacji Grupy po 2025 roku.

Analizując ostatnich kilkanaście miesięcy, widać, jak głęboką korektę strategii wdrożył Tauron, który odważnie inwestuje w fotowoltaikę, modernizuje swoje hydroelektrownie, ale przede wszystkim rozpoczyna wielkie projekty dotyczące wiatru, szczególnie tego dostępnego nad polskim wybrzeżem.

Ważne umowy

W styczniu trzy największe polskie firmy energetyczne – PGE, Enea i Tauron – podpisały list intencyjny w sprawie współpracy przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych. Koncerny podkreśliły w nim rolę strategicznej współpracy związanej z przyszłymi projektami inwestycyjnymi w zakresie morskiej energetyki wiatrowej na obszarze Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Morza Bałtyckiego.

Zielone inwestycje

Motywacją do podjęcia współpracy jest uzyskanie efektu synergii przy podejmowaniu wspólnych inwestycji w obszarze offshore.

Podjęcie wspólnych działań pomiędzy spółkami jest uzasadnione między innymi dużą konkurencją ze strony zagranicznych podmiotów zaangażowanych w projekty morskiej energetyki wiatrowej na obszarze Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Morza Bałtyckiego. Bałtyk jest bowiem jednym z najlepszych akwenów pod względem wietrzności, dodatkowo jego niezbyt duża głębokość optymalizuje koszty związane z usypywaniem sztucznych wysp i posadowieniem na nich turbin. Przyjmuje się, że tylko w polskiej części tego morza możliwe jest ulokowanie wiatraków o łącznej mocy nawet 20 GW. Tak duże moce wytwórcze będą stanowić bezpieczny rezerwuar dla stabilności systemu elektroenergetycznego w kraju.

Drugą ważną umowę dotyczącą rozwoju polskiej brzegowej energetyki wiatrowej koncern podpisał z firmą należącą do koncernów EDP Renovaveis

Zielone inwestycje

i ENGIE. Również ta umowa ma prowadzić do budowy morskich farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim. OW OFFSHORE to spółka joint venture, w której po 50 proc. udziałów posiadają portugalska firma energetyczna EDP Renovaveis oraz francuski koncern ENGIE. Firmy te mają doświadczenie we wznoszeniu farm wiatrowych na morzach.

W ramach umowy Tauron zakłada, że obejmie 50 proc. udziałów w spółkach OW, które w swoim portfolio posiadają już projekty farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim. OW z kolei będzie dążyć do objęcia połowy udziałów w spółkach Taurona, które posiadają projekty farm wiatrowych na Bałtyku. W ramach projektów złożono już wnioski o pozwolenia na wznoszenie sztucznych wysp.

Trwają inwestycje w farmy wiatrowe

Mimo że polska energetyka wiatrowa debiut na morzu ma jeszcze przed sobą (pierwsze megawaty mają popłynąć pod koniec trwającej dekady), wiele dzieje się w kwestii budowy turbin w głębi lądu.

Zielone inwestycje

Na jesieni 2020 roku TAURON kupił projekt farmy wiatrowej o mocy 30 MW. Zlokalizowana w województwie łódzkim elektrownia będzie się składać z 15 turbin. Elektrownia w tym miejscu powinna rozpocząć pracę w połowie 2022 roku.

Na elektrownię zlokalizowaną w gminach Wolbórz i Moszczenica w powiecie piotrkowskim składać się będzie 15 wiatraków, każdy o mocy 2 MW. Pierwsze roboty mają rozpocząć się już na przełomie marca i kwietnia 2021 roku. Zgodnie z planem inwestycja zostanie oddana do użytku w sierpniu 2022 r.

Tauron obecnie dysponuje dziewięcioma farmami, w których energię elektryczną wytwarzają 182 turbiny wiatrowe o łącznej mocy 380,75 MW. W 2019 roku koncern podwoił moce w wietrze poprzez akwizycję pięciu farm w północnej Polsce. Obecnie firma jest właścicielem dziewięciu takich elektrowni w województwach: pomorskim, zachodniopomorskim, kujawsko-pomorskim, mazowieckim, wielkopolskim, opolskim i warmińsko-mazurskim. Farmy zlokalizowane są w większości na terenach o dobrych

Zielone inwestycje

parametrach wietrzności, gdzie średnioroczna prędkość wiatru wynosi ponad 6 m/s.

Słoneczne megawaty

W zakresie fotowoltaiki do 2025 roku TAURON planuje dysponować mocą 300 MW. Ważną inicjatywą jest tu Program TAURON PV. Jest to program budowy instalacji fotowoltaicznych na terenach Grupy TAURON o łącznej mocy 150 MWp.

Obejmuje on kilka lokalizacji o różnym stopniu zaawansowania i mocy. Inwestycje są rozwijane na terenach zrekultywowanych lub wymagających rekultywacji wskutek długotrwałej działalności przemysłowej – są to głównie tereny po byłych elektrowniach czy składowiskach odpadów paleniskowych. Dzięki programowi tym miejscom będzie można przywrócić ponownie funkcje gospodarcze związane z energetyką.

Pod koniec grudnia na terenie dawnej elektrowni węglowej w Jaworznie powstała pierwsza tego typu farma. Stanęło tam ponad 12 tys. paneli fotowoltaicz-

Zielone inwestycje

nych. Ich powierzchnia wynosi ok. 22 tys. m kw., co odpowiada powierzchni trzech boisk do piłki nożnej.

Spodziewana roczna produkcja energii elektrycznej instalacji wynosi ponad 5 tys. MWh. Oznacza to, że uruchomiona farma fotowoltaiczna o mocy 5 MWp pozwoli na zmniejszenie emisji CO₂ o około 4,9 tys. ton rocznie, a wygenerowana przez nią energia elektryczna zasili ponad 2 tys. gospodarstw domowych. Farmę w Jaworznie Tauron zbudował własnymi siłami i dzięki wewnętrznym kompetencjom. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Przemysław Bociąga, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,
Agnieszka Niesłuchowska, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl*

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/